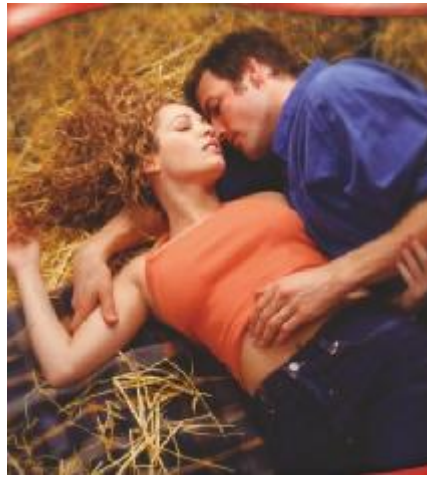




Barbara Dunlop



Gra pozorów

Tytuł oryginału: Seduction and the CEO

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszyscy zgromadzeni w boksach redakcji magazynu „Biznes Wietrznego Miasta” rozprawiali o wpadce dziennikarza, Brandona Langarda. W swoich staraniach o awans obiecał naczelnemu wywiad z Jaredem Ryderem.

Melissa Warner i pozostali pracownicy z szóstego piętra śledzili jego klęskę z zainteresowaniem, przemieszonym z przerażeniem. Drzwi do gabinetu naczelnego były zamknięte, ale przez okienko widać było, że Seth Strickland krzyczy. Ział ogniem, na twarzy był purpurowy. Brandon siedział skulony, ze spuszczoną głową.

– Mają już zrobioną okładkę – powiadomiła Melissę scenicznym szeptem Susan Alaric, fotografka siedząca przy sąsiednim biurku.

– Brandon przysięgał, że wszystko uzgodnił – odpowiedziała Melissa, przypominając sobie przechwałki kolegi z ubiegłego tygodnia.

– Skromny to on nie jest. – Susan wzniosła oczy do nieba.

– Byłam pewna, że mu się uda – przyznała Melissa. Brandon był nieznośny, ale był też bardzo ambitny i pracowity. I tak jak wszyscy redaktorzy „Biznesu” wiedział, że rzetelny artykuł na temat jednego z najbardziej nieuchwytnych przedsiębiorców i rozchwytywanych kawalerów w Chicago będzie przepustką do awansu.

Już tylko to, że Jared Ryder zarobił fortunę na rynku nieruchomości, wystarczało, by napisać o nim w „Biznesie Wietrznego Miasta”. A to, że był spełnieniem marzeń połowy żeńskiej populacji Chicago, mogło się przyczynić do wzrostu sprzedaży pisma.

Seth ożywił się jeszcze bardziej, gestykułował rękami, okrążając swoje zagracone biurko, aż stanął przed Brandonem twarzą w twarz. Przez drzwi dochodziły jedynie pojedyncze słowa: „niekompetentny”, „nierzetelny”, „lekkomyślny”.

– Och, to musiało boleć. – Skuliła się Susan. Melissa poczuła coś w rodzaju współczucia dla Brandona, ale potem przypomniała sobie, jak podsłuchiwał jej rozmowę z organizacją „Kobiety w biznesie” w zeszłym miesiącu i przedstawił jej pomysł na artykuł jako własny.

Miał u niej dług i był najwyższy czas, by go odzyskała.

Dobrze by mu zrobiło, gdyby wykolegowała go z tego artykułu. Seth z pewnością potrzebował wywiadu z Jaredem Ryderem, a Melissa zrobiłaby wszystko dla awansu.

Przez szybę widać było, że Seth przestał mówić. Oddychał ciężko, miał ponury wyraz twarzy. Gdy Brandon wychodził z gabinetu, Melissa postanowiła wykorzystać swoją szansę.

Susan spojrzała zachęcająco.

– Zrób to – uśmiechnęła się błagalnie. – No proszę, zrób to.

Melissa czuła, jak jej serce zaczyna bić mocniej.

Z trudem przełknęła ślinę, starając się nie myśleć o tym, jakie konsekwencje dla jej kariery może mieć porażka. Jeżeli obieca zrobić wywiad i zawiedzie, będzie miała znacznie poważniejsze kłopoty niż Brandon.

Zdusiła jednak swój strach i ruszyła w stronę gabinetu. Po drodze towarzyszyły jej spojrzenia wszystkich kolegów i koleżanek. Melissa weszła przez otwarte drzwi.

– Czego? – warknął szef, nie podnosząc nawet wzroku i grzebiąc w stercie papierów na biurku.

Przeszła jeszcze parę kroków i zamknęła za sobą drzwi.

Zrobił się purpurowy na twarzy aż po zanikającą linię włosów. Nad krzaczastymi brwiami pojawiły się krople potu. Jego biała koszula była wymiętoszona, a rękawy podwinięte. Rozwiązany krawat dyndał w dwóch częściach nad dużym brzuchem.

– Ja mogę zrobić ten wywiad – powiedziała od razu bez zbędnego wstępu.

– Jaki wywiad?

– Wywiad z Jaredem Ryderem.

– Nie. Nie możesz.

– Mogę – powiedziała stanowczym tonem, którego nauczyła się przy konfrontacjach z pięcioma starszymi braćmi. –I zrobię to. Na kiedy ma być gotowy?

– Ryder dzisiaj rano wyjechał z Chicago.

– Nie ma problemu. Dokąd pojechał?

Seth wpatrywał się w nią, nie odpowiadając.

– Wdeptał Langarda w ziemię.

– Nie jestem Langardem.

– Nie jesteś – przyznał Seth tonem, który mówił jej, że nigdy nie będzie tak dobra, jak Brandon Langard. Potem podniósł telefon i zaczął wybierać numer.

– Daj mi szansę – nalegała Melissa. – Co ci szkodzi?

– Nie mamy już czasu.

– Tydzień – powiedziała. – Daj mi tydzień.

– Czy jest tam gdzieś Everett? – powiedział do telefonu Seth.

Everett był wydawcą „Biznesu”, głównym szefem, tym, który zatwierdzał ostateczny kształt wydania.

– Możemy przynajmniej o tym porozmawiać? – naciskała.

– Nie ma o czym. Ryder uciekł do Montany.

Ta informacja zaskoczyła ją.

– Co Jared Ryder robi w Montanie?

Z pewnością nie buduje tam kolejnego wieżowca.

– Zaszły się w swojej posiadłości. – Seth dostrzegł jej zaskoczenie i uniósł brwi ze zdziwienia. – Nie wiedziałaś, że ma ranczo? To podstawa całego imperium Ryderów. Jak masz zamiar mi pomagać, jeżeli nie wiedziałaś nawet tego?

– Po prostu chcę to zrobić – powiedziała Melissa z determinacją w głosie. To, że nie wiedziała, że Jared jest kowbojem, nie oznaczało jeszcze, że nie może zrobić z nim wywiadu. – Polecę do Montany.

– Nienawidzi dziennikarzy. Szczerze nie znosi „Biznesu”. Poszczuje cię pewnie swoimi... – nagle uwaga Seta skupiła się na telefonie – Everett?

– Zrobię to – powiedziała Melissa, czując, jak powoli ucieka jej wielka szansa.

– Mam sprawę – powiedział tymczasem Seth do Everetta.

– Dostanę się na ranczo – wtrąciła się. – Dostanę się tam incognito i przywiozę ten materiał.

Seth skoncentrował się na rozmowie telefonicznej.

– Chodzi o wywiad z Jaredem Ryderem – powiedział i zamilkł, znów robiąc się purpurowy na twarzy, podczas gdy Everett najwyraźniej okazywał swoje niezadowolenie.

– Czy kiedykolwiek cię w czymś zawiodłam? – ciągnęła dalej Melissa.

Nigdy. Ale nigdy też nie porywała się na coś tak dużego, sama odpowiedziała na swoje pytanie.

– Tak, wiem, że tak było – mówił Seth do słuchawki.

– Proszę – powiedziała Melissa, nachylając się w jego stronę.

Seth był cały spięty.

– Langard był najlepszy, ja...

Everett najwyraźniej znów przypuścił atak, a Melissa poszukiwała w głowie nowych argumentów.

– Dorastałam wśród koni – wypaliła. Biegał po polu naprzeciwko jej domu na przedmieściu. Nazywała go Midnight. – Spróbuję... – Seth pokazał jej, żeby była cicho. – ...dostać jakąś pracę na ranchu.

Seth zasłonił dłonią słuchawkę.

– Czy wiesz, z kim rozmawiam? Nieśmiało przytaknęła.

– Wyjdź.

– Ale...

– Już.

Melissa zacisnęła usta. Spojrzenie Seta lśniło ostrzegawczo w ciemności, gdy wracał do rozmowy z Everettem.

– Na okładkę damy artykuł o Cooperze.

Wycofała się. Usłyszała jeszcze Seta, który mówił:

– Już wołam fotografa.

Podobnie jak Brandon przed zaledwie paroma minutami, ona również unikała kontaktu wzrokowego, wracając do swojego biurka.

– Susan – Seth zawołał za jej plecami. Rzucając pełne współczucia spojrzenie w stronę

Melissy, Susan odsunęła krzesło, wstała i ruszyła w stronę gabinetu wydawcy.

– Na okładce ma być Lorne Cooper – powiedziała Susan po powrocie.

Melissa kiwnęła głową z rezygnacją.

– Król sprzętu sportowego.

– Artykuł jest już napisany, trzeba tylko uzupełnić parę szczegółów.

Melissa przysunęła się bliżej do komputera i nacisnęła spację.

– Został napisany przez R.J. Holmesa – zauważyła z żalem. R.J. był jednym z najmłodszych stażem dziennikarzy w redakcji i już wygrywał z nią wyścig o artykuł na okładkę.

– Seth nie był chyba zbyt wyrozumiały dla Brandona.

– Dla mnie też nie.

Na komputerze Melissy ukazała się strona wyszukiwarki.

– A co ty przygotowałaś?

– *Myers Corporation i fuzja Briggsów.*

Susan nie odpowiedziała.

– Wiem – przyznała Melissa. – Oni są jeszcze nudniej si od Coopera.

Nie każda historia na okładkę mogła dać jej awans.

Tylko ta jedna dawała szansę na najlepszą pozycję wśród dziennikarzy redakcyjnych.

W oknie przeglądarki wpisała „Jared Ryder”. W sekundę ukazała się lista odnośników, między innymi do głównej strony Ryder International, przemówienia Jareda z ostatniego spotkania w Izbie Handlu, informacji o nowej siedzibie jego firmy, a także do strony internetowej jego rancza.

Z ciekawości otworzyła tę ostatnią stronę.

Jej oczom ukazała się zielona panorama drzew, łąk i wzgórz. Turkusowe niebo z bladoniebieskim paskiem, na którego tle rysował się dwupiętrowy dom z czerwonym dachem, z zagrodą i budynkami gospodarczymi.

Więc tak wyglądała Montana, pomyślała Melissa.

Na dole strony widniał rząderek zdjęć. „Prawdziwe piękno” – głosił napis przy jednym z nich. „W otoczeniu dzikiej przyrody” – mówił inny. „Na południe od Parku Narodowego Glacier”.

Tymczasem Susan wyłączyła swój komputer i wstała, zarzucając na ramię trzy aparaty.

– Muszę wziąć się do roboty.

– Baw się dobrze – powiedziała Melissa, klikając na zdjęcie polnych kwiatów.

Susan uśmiechnęła się ironicznie, zamykając biodrem szufladę biurka.

– Z pewnością będę... Dzisiaj zdjęcia portretowe, potem piątkowa gala. Zamierzam załapać się na przejażdżkę motorem przed niedzielnym wyścigiem.

– Zamknij się – jęknęła Melissa.

Ona miała spędzić cały tydzień w dusznym, zatłoczonym biurze, wertując protokoły z posiedzeń rady miasta i wyłapując zezwolenia, rozbieżności, finansowo-polityczne ciekawostki – wszystko, z czego można by stworzyć jakiś ciekawy artykuł.

– Co to? – spytała Susan, zerkając na ekran jej komputera.

– Montana – odpowiedziała. – Byłabym tam, gdyby Seth miał choć odrobinę serca. Albo rozumu.

Wyświetliła mapę okolicy. Najbliższe lotnisko znajdowało się w Missoula.

– Nie moje klimaty – powiedziała szczerze Susan.

– Moje też nie – przyznała Melissa, wiążąc swoje proste blond włosy w węzeł na karku, by choć trochę umożliwić słabej klimatyzacji schłodzenie rozpalonej głowy. – Ale poleciałabym tam natychmiast, żeby spotkać się z Jaredem Ryderem.

– Więc zrób to – powiedziała.

– Tak, akurat...

– Dlaczego nie?

Melissa odwróciła się twarzą w jej stronę.

– Bo Seth mnie uziemił.

Susan wzruszyła ramionami.

– Powiedz mu, że pracujesz nad papierami z ratusza w domu, a potem wsiadaj w samolot.

No nie, ten pomysł rzeczywiście był genialny, pomyślała ironicznie Melissa.

– Mam okłamać szefa?

– Wybacz ci, jeżeli zrobisz dla niego artykuł. – Na ustach Susan odmalował się konspiracyjny uśmiezek. – Wierz mi.

Melissa przestała upinać włosy. Ten pomysł był wariacki. Susan nachyliła się i zniżyła głos.

– Jeżeli ty nie napiszesz tego artykułu, zrobi to ktoś inny.

– Przynajmniej nie będzie to Brandon.

– Ale efekt ten sam.

– Jeżeli polecę do Montany, może mnie wyrzucić.

– Może też cię awansować – uściśliła Susan.

– Łatwo ci mówić.

Susan poprawiła aparaty na ramieniu i włożyła czapkę.

– Jak chcesz. Ale bez ryzyka nie ma nagrody. Najwięcej zarobiłam, gdy opisałam, jak ci wandale wypuścili lwy w parku Lincolna.

– To było szalone – przypomniała jej Melissa. Susan musiała uciekać przed rozwścieczonym lwem na drzewo, zanim strażnikowi udało się go uśpić.

Poklepała Melissę po ramieniu.

– Mówię ci, że jeżeli nie pokonasz Brandona w wyścigu o awans, to będzie znaczyło, że nie postarałaś się wystarczająco.

Powiedziawszy to, Susan mrugnęła porozumiewawczo i oddaliła się.

Melissa znów spojrzała na zdjęcia z rancza w Montanie, a później skierowała wzrok w stronę obszernego boksu z oknem, przeznaczonego dla nowego redaktora prowadzącego.

Wyobraziła sobie minę Seta, gdy przynosi mu artykuł. Wyobraziła sobie twarz Brandona, gdy dowiaduje się o jej wyczynie. Pomyślała też o swoim nazwisku na okładce „Biznesu”. Potem wyobraziła sobie siebie na podium, odbierającą w styczniu nagrodę dla najbardziej aktywnej kobiety w kręgach biznesowych. Mogłaby wtedy założyć czarno-złotą suknię i ten naszyjnik, który kupiła ostatnio w pracowni artystycznej.

I co ty na to, Brandonie Langard? – zapytała w myślach, wyobrażając swój sukces.

Jej życie mogłoby być wspaniałe. Musiała jedynie dostać się na ranczo Rydera.

Jared Ryder siedział zrelaksowany w siodle i prowadził swojego konia Tango po drewnianym mostku prosto do miejsca, gdzie mieszkała jego siostra Stephanie. Całe zaplecze dla jej konia, na którym ćwiczyła skoki, wybudowano na ziemi należącej do Ryderów. Gdy mijali dziesiątki koni pasących się na łąkach lub kręcących się w zagrodach porozrzucanych po całym terenie, uszy Tanga naprężyły się, a całe jego ciało aż drżało z podniecenia.

Jared był równie podekscytowany. Z jednej strony instynkt podpowiadał mu, żeby w tym tygodniu trzymać się od rancza z daleka, ale

Stephanie go potrzebowała. Poza tym, Chicago i tak przeżywało teraz swoje problemy.

Ryder International podpisało właśnie z ratuszem długoterminową umowę wynajmu powierzchni w swoim nowo budowanym biurowcu na Washington Street. Z jakiegoś powodu burmistrz zmusił Jareda do udziału w imprezach charytatywnych i do otwarcia galerii. Zaczął na tyle często pojawiać się w towarzystwie, że zaczęły interesować się nim tabloidy. A to budziło w nim frustrację i złość.

Był biznesmenem, a nie politykiem czy celebrytą. Jego życie prywatne nie powinno nikogo interesować, a reporter z „Biznesu Wietrznego Miasta”, czatujący na niego pod bramą, to już zdecydowanie za wiele.

Na razie musiał zmierzyć się z sytuacją w domu rodzinnym. Wjechał przez główną bramę na teren ośrodka jeździeckiego i jego oczom ukazała się grupka jeźdźców na koniach. Jego obecność wyraźnie wywołała wśród nich poruszenie. Jeden z nich oddzielił się od grupy i ruszył w jego stronę, wzbijając tumany kurzu. Jared i Tango obserwowali, jak koń i jeździec zbliżają się do nich, mijając budynki gospodarcze, drzewa i zagrody.

– Powrót syna marnotrawnego – usłyszał w końcu śpiewny głos swojej dwudziestodwuletniej siostry, Stephanie, która w wielkim obłoku kurzu zatrzymała tuż przy nim swoją klacz. Spod toczka patrzyła na niego jej uśmiechnięta i piegowata twarz. Na długich nogach nosiła obcisłe bryczesy i lśniące brązowe buty do konnej jazdy. Kasztanowe włosy związała w koński ogon.

– Wydaje mi się, że mylisz mnie z Royce'em – powiedział Jared, przyglądając się jej uważnie. Być może nie wiedziała o tym wszystkim, o czym on wiedział, ale wszystkich ich dotknęła śmierć dziadka trzy miesiące temu.

Zatrzymał Tango, który patrzył podejrzliwie na klacz Stephanie.

– Royce przynajmniej przyjechał na moje zawody – zauważyła, unosząc się w strzemionach. – Był i oglądał moje zwycięstwo w zeszłym tygodniu w Spruce Meadows.

– To dlatego, że on zamieszkał w samolocie – bronił się Jared. Jego brat, Royce, wciąż krążył pomiędzy Nowym Jorkiem, Londynem i Rzymem, kontrolując firmy, które składają się na imperium Ryder International.

– Ja natomiast spędzam czas w sali posiedzeń zarządu – dokończył.

– Biedactwo – drażniła się z nim Stephanie. Uśmiechnęła się, ale Jared dostrzegł smutek ukryty za zasłoną jej srebrzystoniebieskich oczu. Stephanie miała zaledwie dwa lata, kiedy zmarli ich rodzice, a ich wychowaniem zajął się dziadek.

– Gratulacje – powiedział przyjaźnie, starając się zdusić swój gniew i skupić na jej potrzebach. Kiedy stracili rodziców, miał piętnaście lat i lubił myśleć, że w jakiś sposób pomógł w jej wychowywaniu. Był ogromnie dumny z jej osiągnięć, zarówno jako zawodniczki, jak i trenerki.

– Dzięki.

Pochyliła się, żeby poklepać po karku Rosie-Jo, szarą czempionkę rasy hanowerskiej, ale Jared zobaczył jej szelmowskie spojrzenie.

– Chcesz zobaczyć nasze trofeum?

– Pewnie – odparł. Będą mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby porozmawiać o dziadku.

– Mamy jeszcze parę godzin przed spotkaniem – nabrała głęboko powietrza i wyprostowała się gwałtownie, żeby odegnać smutek, i ustawiła swojego konia równolegle do Jareda.

Ruszyli wspólnie w stronę dwupiętrowego domu z niebieskim dachem. Dzisiaj miało odbyć się coroczne spotkanie Fundacji Genevieve –

organizacji nazwanej imieniem ich matki. Każdego roku starali się organizować je możliwie blisko rocznicy śmierci rodziców. Myśląc o nich, Jared znów poczuł buzujący w nim gniew. Musiał go jednak zdławić –być mężczyzną. Nie było powodu rozczarowywać młodszego rodzeństwa.

– Widziałam cię w gazecie z Chicago w zeszłym tygodniu – zagaiła Stephanie, gdy przejechali przez rzekę.

– To było zdjęcie burmistrza – poprawił ją Jared. Robił wówczas, co mógł, żeby schować się za tym postawnym facetem.

– Wymienili cię w opisie.

– Nie mają o czym pisać – powiedział, przypominając sobie światła fleszy przed galerią i dziennikarzy wykrzykujących głupawe pytania, gdy pomagał Nadine wsiąść do limuzyny.

Twarz Stephanie zdradzała teraz zaciekawienie.

– A kim była ta kobieta?

– Kim był kto? – powtórzył, udając, że nie wie, o kogo pyta siostra.

Wychowywała się w domu zdominowanym przez mężczyzn i odkąd skończyła siedem lat, robiła wszystko, by któryś z jej braci ożenił się z jakąś miłą dziewczyną.

– Ta seksbomba na zdjęciu obok ciebie.

– Poszedłem z nią na przyjęcie – odpowiedział, pozostawiając jednak w powietrzu pewną niejasność.

Stephanie spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– No i...?

Zmusił ją do jeszcze jednej chwili niepewności.

– Nazywa się Nadine Romsey. Muszę cię rozczarować, niestety nie jest seksbombą. Jest prawniczką i pracuje dla Comco Newsome.

Stephanie była coraz bardziej zainteresowana.

– Uroda i inteligencja? To musi być coś poważnego.

– To były rozmowy biznesowe. Burmistrz zaprosił mnie na przyjęcie i byli tam ludzie, z którymi Nadine chciała porozmawiać. Stephanie wyděła usta.

– Ale jest ładna.

– A ty jesteś nieuleczalną romantyczką.

– Zabierzesz ją jeszcze gdzieś?

– Tylko, jeżeli będzie chciała dostać się na jakieś inne przyjęcie.

Podziwiał Nadine, ale nie miał w stosunku do niej żadnych osobistych planów. Stephanie była sfrustrowana.

– Spisujesz ją na straty już po pierwszej randce? Wiesz, nigdy nie zdobędziesz kobiety, jeżeli nie postarasz się i...

– Staram się dwadzieścia cztery godziny na dobę, siostrzyczko.

Zatoczył ręką koło, wskazując na całą okolicę.

– Myślisz, że skąd mamy to wszystko? Stephanie zadarła podbródek.

– Centrum Jeździectwa Ryderów zarobiło w zeszłym roku milion dolarów.

Jared parsknął śmiechem.

– Ale wydałaś cztery miliony.

– Dostarczyliśmy też wielu pomysłów marketingowych i poprawiliśmy wizerunek firmy. A to jest bezcenne! – odparła z uśmiechem.

– Ćwiczyłaś to, prawda?

– Powinieneś się ożenić, Jared. Musisz znaleźć kogoś młodego, kto lubi się bawić. I, najlepiej, kto kocha konie – powiedziała, przymuszając klacz do szybszej jazdy.

Jared pokręcił głową. Mając na głowie rewelacje, które wypowiedział na łóżu śmierci jego dziadek, burmistrza i media oraz przestrogi księgowego

Ryder International, że firma zbyt szybko się rozrasta, nie miał już ani odrobiny energii na jakikolwiek romans.

Kiedy wjeżdżał za Stephanie przez otwarte drzwi do stajni, coś przykuło jego uwagę. Odwrócił się gwałtownie i utkwiał wzrok w jasnowłosej zielonookiej piękności, która stała przy drzwiach. Była ubrana w dżinsy i śnieżnobiałą koszulkę, w rękach trzymała widły. Szybko odwróciła wzrok, ale jego radar zadziałał. Co to było?

Przyglądał się jeszcze chwilę. To był makijaż. Wprawdzie subtelny, ale z pewnością była umalowana. Poza tym był przekonany, że jej jasne pasemka były raczej dziełem stylisty niż słonecznej pogody. Jej biała koszulka była idealnie wyprasowana, a widły trzymała gołymi rękami, bez rękawic.

– Kim ona jest? – spytał siostrę.

Stephanie odwróciła się i popatrzyła w tę samą stronę.

– Dlaczego pytasz? Uważasz, że jest ładna? Każdy mógł to stwierdzić, ale nie o to mu chodziło.

– Wydaje mi się, że ona jest kompletnie zielona – powiedział.

– Nazywa się Melissa... jakoś tam. Chyba Webster. Mam cię przedstawić? – W oczach Stephanie znów pojawił się łobuzerski błysk.

– Przestań. Chcę natomiast – mówił, tracąc cierpliwość – żebyś zatrudniała doświadczonych pracowników. Ładujemy w to miejsce wystarczająco dużo pieniędzy.

– Potrzebowała pracy – powiedziała Stephanie. – Jest z Indiany.

Nie miał pojęcia, dlaczego, do diabła, wspomniała o Indianie. Patrzył teraz, jak kobieta próbuje nieporadnie zebrać widłami gnój ze sterty i nałożyć na taczkę.

– Czy gdyby poprosiła o milion dolarów, dałabyś jej?

– Nie prosiła o milion dolarów. Jest w drodze do Seattle. Potrzebuje pieniędzy na bilet.

– Zatrudniasz robotników sezonowych?

– Ona tylko czyści stajnię, Jared, nie podpisuje umów w naszej firmie.

– Ja nie obawiam się o jakieś przekręty. Martwią mnie koszty zatrudniania mało wydajnych pracowników.

Niepokoilo go coś jeszcze. Dlaczego tak zadbana kobieta miałaby podejmować się pracy przy czyszczeniu stajni, żeby zarobić na bilet autobusowy?

Mogła przed czymś albo przed kimś uciekać. To wydawało się bardziej prawdopodobne. Może przed byłym chłopakiem? Czyjąś rozwścieczoną żoną? Miał nadzieję, że nie przed FBI albo policją stanową. Przyjrzał się jej delikatnym rysom, próbując dociec, czy mogłaby popełnić przestępstwo. Właśnie nabrała kolejną kupę gnoju, a jej nieprzywykłe do pracy ręce ślizgały się po trzonku wideł.

– Będzie miała odciski – pomyślał na głos.

– Chcesz jej dać rękawice? – spytała Stephanie.

– Lepiej niech ktoś to zrobi – stwierdził. Bez względu na to, czy była zwykłym włóczęgą, czy ukrywającym się przestępcą, jeśli mieli ją zatrudnić, to powinni upewnić się, że nie zrobi sobie krzywdy.

– Hej, Melissa – zawołała Stephanie. Kobieta przerwała i spojrzała w jej stronę.

– Weź sobie rękawice ze schowka.

Melissa popatrzyła nierozumiejącym wzrokiem na swoje dłonie.

– Ona nic nie rozumie – powiedział Jared, a na jego twarzy odmalowało się niespodziewane współczucie. Może uciekała przed

wkurzonym chłopakiem? Szybko jednak powściągnął te myśli. To nie jego interes.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żeby cię przedstawić? – spytała słodko Stephanie.

Jared skierował Tango w stronę domu.

– Pokażesz mi w końcu to trofeum?

– Nie możesz mieć do mnie pretensji, że staram się...

– Mogę.

Zanim jednak ruszyli, Jared obejrzał się ostatni raz przez ramię. Dziewczyna próbowała właśnie założyć sztywne skórzane rękawice, a widły oparła o ramię. Te wyślizgnęły się jednak i upadły na drewnianą podłogę. Dźwięk spłoszył konia, który ją potrącił. Potknęła się o widły i wylądowała pupą na ziemi.

Ich spojrzenia znów się spotkały. Ona była wściekła, a on zadziwiony. Odwrócił się, ale całą pozostałą drogę do domu miał przed oczami błysk zielonych oczu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pod koniec dnia siniak na pupie Melissy bolał jeszcze bardziej. Kiedy wymiatała ostatnie źdźbła siana ze stajni, przed zabudowania wtoczył się najnowszy bentley. Lśniący czarny lakier nieco się zakurzył, ale limuzyna i tak robiła wrażenie. Wyskoczył z niej szofer w nienagannym uniformie.

Podeszła do drzwi wejściowych i, opierając się na miotle, patrzyła, kto wysiadzie z tylnego fotela samochodu.

Był to starszy, wysoki i siwy mężczyzna w eleganckim garniturze prosto z Savile Row. Kiwnął uprzejmie w stronę szofera i ruszył po schodkach na ganek, na którym czekali już na niego Stephanie i Jared, żeby go powitać i wprowadzić do środka.

Szofer zamknął drzwi. Rozejrzał się uważnie po podwórzu i podszedł do bagażnika. Melissa próbowała zajrzeć do środka domu, ale trudno było zgadnąć, co się tam dzieje. Mężczyzna mógł być przyjacielem rodziny, ale może też łączyły ich jakieś interesy.

Dom siostry Jareda wydawał się dziwnym miejscem na spotkanie biznesowe. Chyba że ktoś chciał je za wszelką cenę utrzymać w tajemnicy.

To była interesująca możliwość. Czy w działalności Ryder International było coś tajnego? – zastanowiła się Melissa.

Tak jak przed chwilą zrobił to szofer, Melissa również rozejrzała się po podwórzu. Kilkoro młodych jeźdźców ćwiczyło skoki na głównej arenie, przyglądali im się stajenni i trenerzy. Przy największej stajni pomocnicy ładowali siano na półciężarówkę, a trzech kowbojów przeganiało małą grupę koni przez rzekę z pomocą owczarków border collie. Nikt właściwie nie zwrócił uwagi na obecność bentleya.

Po chwili podjechał jeszcze jeden pojazd. Tym razem był to SUV, mniej luksusowy od bentleya. Ze środka wysiadł trzydziestoparoletni mężczyzna o śródziemnomorskim typie urody. Miał czarne okulary i ciemne kręcone włosy i zdecydowanie nie był szoferem. Miał na sobie mokasyny, dopasowane dżinsy, rozpiętą białą koszulę i ciemną marynarkę. Spojrzał też uprzejmie w stronę szofera bentleya i ruszył po schodach na ganek.

Dziennikarska ciekawość kazała Melissie śledzić tę sytuację. Oparła miotłę o ścianę stajni i ruszyła przez dziedziniec. Obiecała sobie, że będzie dziś pracować osiem godzin. Zbliżała się pora obiadu, a bentley był w zasadzie zaparkowany niedaleko jadalni. Gdyby ktoś ją o coś podejrzewał, miała dobrą wymówkę.

Jak na ironię, nie udało jej się dostać pracy na głównym ranczu. Zarządca odprawił ją z kwitkiem, gdy oświadczyła, że jest podróżniczką, która znalazła się w tarapatkach. Na szczęście była tam wtedy Stephanie Ryder. Zrobiło jej się żal Melissy i zaoferowała jej pracę w Centrum Jeździeckim Ryderów. Melissa usiłowała w jakiś sposób dostać się na główne ranczo, tymczasem to Jared na koniu sam przyjechał tutaj. To się nazywa mieć szczęście, pomyślała Melissa.

Uśmiechnęła się promiennie do szofera, wycierając dłonie o spodnie i żałując, że jest brudna i spocona, ubrana w mało atrakcyjne dżinsy i ubłoconą koszulkę. Może nie była mistrzynią flirtu, ale w ładnej sukience czuła większą pewność siebie.

– Ładny samochód – odważnie zagaiła, podchodząc do kierowcy.

Mężczyzna zamknął bagażnik. Domyślała się, że mógł być w jej wieku – miał jakieś dwadzieścia pięć lat. Był przystojny, wyglądał trochę na chłopaka z farmy, o blond włosach, prostym nosie i wąskim podbródku. Był ogolony i dobrze ostrzyżony.

– Długo się tu jechało?

– Z Heleny parę godzin.

Helena. To był już jakiś punkt wyjścia do rozmowy.

– Więc pracujesz w Helenie?

– Od trzech lat.

Milczała przez chwilę, licząc na to, że powie coś więcej na temat pracy w firmie. Próbowwała odnaleźć jakieś logo firmy na jego ubraniu albo samochodzie, bezskutecznie.

– Jesteś pierwszy raz na ranczu Ryderów? – próbowała z innej strony.

Przytaknął.

– Oczywiście, słyszałem o nim, ta rodzina jest znana w całym stanie.

– Ja jestem z Indiany –dodała.

– Ja wychowałem się w Butte – znów spojrzał krytycznie na zakurzony samochód. – Jest tu gdzieś może jakiś wąż?

Nie miała pojęcia.

– Pewnie spotykasz w pracy ciekawych ludzi? –próbowała za wszelką cenę naprowadzić rozmowę na interesujący ją temat.

– Czasami – rozejrzał się po ranczu. Niestety, jej rozmówca nie był skłonny do kontynuowania rozmowy, ale Melissa nie poddawała się. Podeszła krok bliżej i zaczęła bawić się włosami, które, miała nadzieję, były tylko w niewielkim nieładzie, a nie całkowicie rozczochrane. Zniżyła głos, obdarzając go zniewalającym uśmiechem.

– Mam taką nieśmiałą prośbę – wyszeptała. – Może zdradzisz mi, kogo przywiozłeś tym samochodem? –Kierowca spojrzał w górę. Nie odpowiedział, jedynie przełknął znacząco ślinę, a jego kark zaczął się czerwienić. – Tak tylko pytam – mówiła, przechylając nieco głowę na bok,

zdziwiona, że tak niewiele wystarczyło, żeby go zdenerwować. – Nie chciałam...

Przerwała, czekając na jego odpowiedź, ale on nie wydał z siebie dźwięku.

Nagle zorientowała się, że on patrzy w jakiś punkt za jej plecami. Przeszły ją ciarki. Odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Jaredem Ryderem.

Było jasne, że jest wkurzony. Wyższy, niż myślała, i pociągający, z mocnym podbródkiem i błękitnymi oczami. Był ubrany w dopasowaną koszulę i dżinsy. Miał szerokie barki, a podwinięte do połowy ramion rękawy odsłaniały głęboką opaleniznę i wyrzeźbioną muskulaturę.

– Nie chciałabyś czego? – zapytał Melissę groźnym głosem.

Nie miała żadnej przygotowanej odpowiedzi, a jego spojrzenie przeniosło się teraz na szofera.

– W jadalni jest przygotowana kawa. – Skinął znacząco w jego kierunku.

Kierowca zrozumiał aluzję i szybko oddalił się w stronę jadalni. Ton głosu Jareda stał się jeszcze bardziej stanowczy, całą swoją irytację skupił teraz na Melissie.

– Byłoby miło, gdybyś, flirtując, nie zabierała innym pracownikom czasu.

– Ja... – Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Flirtowanie wydawało jej się lepsze niż szpiegowanie.

– Przepraszam – odpowiedziała, nie szukając żadnych wymówek.

Kiwnął głową z akceptacją.

– Nie wiem, dlaczego Stephanie cię zatrudniła – powiedział w końcu.

Melissa nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziała nawet, czy spodziewał się jakiejś odpowiedzi. Wiedziała tylko, że musi wykorzystać okazję do rozmowy z nim w cztery oczy.

– Jesteś bratem Stephanie? – spytała, udając, że nigdy nie natknęła się na artykuły o nim w internecie.

– Powiedziała mi, że wychowałaś się wśród koni – powiedział, zamiast odpowiadać na jej pytanie.

– To prawda – przyznała Melissa. Wskazała ręką na padoki. – Chociaż ty pewnie w większym stopniu niż ja.

– Nie rozmawiamy teraz o moich kwalifikacjach.

– Stephanie wydawała się zadowolona ze mnie. – Melissa próbowała powstrzymać narastający ucisk w żołądku. – Widziałam wczoraj główny dom na ranchu. Ten, który zbudowali twoi dziadkowie. Urodziłeś się na ranchu Ryderów?

Na jego lewym policzku drgnął mięsień.

– Ponieważ nie masz nic specjalnego do roboty, chcę, żebyś odprowadziła mojego konia do zagrody nad rzeką. Tej z czerwoną bramą.

– Jasne – wyrwało jej się, zanim jeszcze pomyślała, co właściwie mówi.

– Ma na imię Tango. – Jared wskazał na padok po przeciwnej stronie podjazdu, gdzie czarny koń wierzgał i podskakiwał wzdłuż płotu. Podnosił wysoko głowę, stroszył uszy i podrzucał dumnie grzywę na widok koni po drugiej stronie zagrody.

Odwaga Melissy momentalnie wyparowała.

– Jeżeli chcesz, możesz go osiodłać – mówił dalej Jared. – Możesz też pojechać na oklep.

Na oklep? – powtórzyła w myślach. Melissa przełknęła ślinę.

– Melissa?

Zapomnijmy o wywiadzie, teraz trzeba było się ratować.

– Ja po prostu... – wyjąkała. – Ja właśnie sobie przypominałam, że już skończyłam zmianę.

Uniósł brwi.

– My mamy jakieś zmiany?

– To znaczy... – zerknęła na niego zakłopotana.

Rozmasowała siniak na pupie, udając, że krzywi się z bólu.

– Upadłam. Wcześniej. Jestem trochę obolała i zesztywniała.

– Za bardzo, żeby wsiąść na konia? Wydawało mu się to niedorzeczne.

– Jestem też trochę nierozruszana – starała się okazać skruchę i zażenowanie. – Miałam długą przerwę w jeźdzeniu.

Przechylił głowę i znów przyglądał się jej uważnie.

Barbara Dunlop

– To jak z jazdą na rowerze. Była pewna, że tak właśnie było.

– Siodło jest w trzecim boksie. Tylko pamiętaj, żeby oddychał normalnie, kiedy będziesz zapinać siodło.

Jeżeli chodziło o Melisę, to Tango mógł sobie robić, co chciał. Nie zamierza skupiać się na jego oddechu. Szczerze mówiąc, to wołałaby już ganiać lwy wokół parku Lincoln.

– Naprawdę nie mogę...

– Zwalniamy ludzi, którzy nie mogą wykonywać swojej pracy – ostrzegł ją Jared.

Ta groźba zmroziła Melisę. Mogła się wtedy pożegnać z artykułem i awansem. A jeżeli Seth dowiedziałby się, że była na ranczu, również z pracą w gazecie.

– Mam nadzieję, że ze mną tak nie będzie – powiedziała, zdobywając się na szczerość.

Jared obserwował ją przez chwilę. Potem zniżył głos, a dystans pomiędzy nimi znacznie się zmniejszył.

– Daj mi jeden powód, dla którego miałbym tego nie zrobić.

– Pracuję naprawdę ciężko.

– Nie w tej chwili – zauważył.

– Jest szósta po południu.

– Na tym ranczu nie pracujemy w godzinach biurowych.

– Wiem o tym.

Niepostrzeżenie zbliżył się do niej jeszcze bardziej, tak że mogła zauważyć zmarszczki wokół jego oczu i delikatny zarost na brodzie.

– Czyżby?

Starła się zignorować jego pociągającą męskość.

– Tak.

– Naprawdę będziesz się starać?

– Tak.

– Tutaj nie wystarczą jedynie ładne oczy. Melissa cofnęła się zaskoczona.

– Więc jeżeli złapię cię jeszcze raz na mruganiu tymi ślicznymi rzęsami...

– Ja nigdy...

Nachylił się jeszcze bardziej, więc zamilkła.

– Zacziesz coś kręcić z kowbojami, to twoja piękna nóżka już więcej nie postanie na moim ranczu.

– Nie zamierzam flirtować z żadnymi kowbojami. Nad zachodzącym słońcem pojawiła się chmura i dało się poczuć chłodny powiew. W

zmienionym świetle oczy Jareda stawały się granatowe. Cały czas przyglądał się jej z lekko przechyloną głową.

W jej głowie pojawiła się nieproszona myśl o tym, jaki mógłby być pocałunek Jareda. Zapewne delikatny, później mocniejszy, gdy przyciskałby ją do siebie. Poczowała uderzenie gorąca, choć wiatr wokół nich zaczynał wznosić obłoczki kurzu na dziedzińcu i szumieć wśród wysokich traw.

Pomocnicy wciąż się nawoływali. Kopyta dudniły na ubitej ziemi, a w oddali słychać było pracujący silnik diesla.

– Właśnie widzę, że nie zamierzasz – wymamrotał w końcu. –I zajmij się tym cholernym koniem.

– Dobrze – przytaknęła, tłumiąc w sobie tę hormonalną reakcję. Odprowadzi tego nieszczęsnego konia, choćby to miało być jej ostatnie zadanie.

Później tego samego wieczoru w jadalni Stephanie Jared usiłował przestać myśleć o Melissie. Było oczywiste, że jego siostra zatrudniła ją z litości, a Jared również z litości zdecydował się jej nie zwalniać. Nie był pewien, które z nich popełniło większy błąd.

– Mamy w tym roku trzydzieści pięć nowych próśb o wsparcie – powiedział Otto Durand, wyciągając raport ze stosu dokumentów. Otto był od piętnastu lat członkiem rady zarządu fundacji. Był też szefem firmy Rutledge, produkującej sprzęt rolniczy, i długoletnim przyjacielem rodziców Jareda i Stephanie.

– Mamy pieniądze – wtrącił Anthony Salvatore, przeglądając raport. – Wpływy z datków wzrosły o dwadzieścia procent.

Anthony był odległym krewnym, synem kuzyna matki Jareda. Chociaż Royce utknął w Londynie aż do soboty, pozostali czterej członkowie mogli bez niego podejmować decyzje dotyczące tegorocznych projektów.

– Podoba mi się pomysł szkoły w Afryce Zachodniej – powiedziała Stephanie. – Większość dzieci z tego regionu pochodzi z rodzin rolniczych.

– Mamie to by się podobało – przyznał Jared, zauważając przelotny grymas bólu na twarzy siostry. Wiedział, że szczególnie w tym roku boleśnie odczuła nieobecność matki w swoim życiu.

Wspólnie z dziadkiem, on i Royce starali się zachować żywe wspomnienie o mamie, pokazując filmy, opowiadając różne historie i eksponując pamiątki. Stephanie jednak czuła wewnątrz pustkę, której nie dało się zapełnić. Przejawiało się to w jej umiłowaniu do ciężkiej pracy i dążeniu do sukcesu za wszelką cenę. Wystarczyło spojrzeć na stojący na kominku rząd trofeów zdobytych w zawodach jeździeckich, żeby się przekonać, jak wysoko mierzy.

– Zgoda dla szkoły w Afryce Zachodniej. – Otto zaznaczył na trzeciej stronie raportu. – Myślę też, że wszyscy się zgodzimy co do konieczności zwiększenia dotacji na schroniska dla zwierząt. A teraz projekt szpitala w Ameryce Południowej. Co myślicie o tym?

– Myślę, że to wciąż zbyt niebezpieczne – powiedział Jared. Wiedział, że jego brat Royce po spotkaniu z brytyjskim studentem, który pracował na terenach górskich, był zwolennikiem tego pomysłu. Wciąż jednak zbyt wiele niewiadomych dotyczyło tego projektu.

– Aktywność bojowników zmniejszyła się w tamtych stronach w ciągu ostatnich sześciu miesięcy – wtrącił Anthony. – Skorzystamy też z pomocy specjalisty z doświadczeniem w tym regionie.

– A co z bezpieczeństwem? – zauważył Jared. Nie po raz pierwszy fundacja miała pracować w rejonie o niestabilnej sytuacji politycznej, ale tamte projekty były zawsze częścią większej interwencji, z udziałem wielu organizacji i krajów. Nad bezpieczeństwem czuwały odpowiednie siły.

– Wynajmiemy własną ochronę – powiedział Anthony.

Jared nie był przekonany.

– Za cenę ochrony sfinansowalibyśmy dwa inne projekty.

– Ale żaden nie miałby tak dużego znaczenia jak ten – powiedział Anthony, podnosząc temperaturę dyskusji. Jak zwykle, każdy z nich miał swoje zdanie, do którego starali się teraz przekonać Stephanie i Ottona.

Jared przyznał wprawdzie, że projekt jest wart uwagi, podczas gdy Anthony potwierdził, że warunki bezpieczeństwa są dalekie od idealnych. W końcu Anthony podniósł w górę ręce w geście frustracji.

– Idę się przewietrzyć – oświadczył.

To nawet odpowiadało Jaredowi – będzie miał trochę czasu, żeby utwierdzić Stephanie i Ottona w swojej decyzji.

Stephanie wstała i przeciągnęła się, a Otto położył pióro na raporcie, który miał przed sobą, i zaczął mówić, nie dopuszczając Jareda do głosu.

– Wydaje mi się, że w tej kwestii powinniśmy się zgodzić z Anthonym i Royce'em.

– A jeżeli ktoś zostanie porwany albo postrzelony?

– Ponoć zadeklarowali zawieszenie ognia.

– Nie jest warte papieru, na którym zostało podpisane. Przecież, na miłość boską, to jest Sierra Benito. Sytuacja polityczna może się tam zmienić w mgnieniu oka. – Jared dostrzegł sylwetkę Anthony'ego za oknem.

– Ile było porwań w zeszłym roku? – spytała Stephanie.

– Zbyt wiele – odparł Jared.

– Żadnych od grudnia – powiedział Otto. – Nie chcę się z tobą spierać na temat...

– Nie mam nic przeciwko wydaniu dodatkowych pieniędzy na ochronę. Nie mam ochoty słuchać rad Royce'a w kwestiach bezpieczeństwa.

Ani Otto, ani Stephanie nie umieli na to odpowiedzieć.

W ciszy, która zapadła, Jared znów zauważył jakiś ruch na werandzie. Tym razem to nie był Anthony...

– Przepraszam na chwilę.

Wstał z krzesła, ignorując zdziwione spojrzenia, i podszedł w stronę drzwi.

– Wciąż mamy posiadłość rodzinną w Neapolu –mówił Anthony do Melissy, w momencie gdy Jared otworzył szeroko drzwi na werandę. – I staramy się jeździć tam tak często, jak to możliwe.

Anthony przysiadł na poręczu, a Melissa stała naprzeciw niego.

– Zawsze chciałam zwiedzić Włochy – westchnęła. – Koloseum, Watykan, Kaplica Sykstyńska.

Jared był zdumiony. Niezłe marzenia jak na kogoś, kto nie jest w stanie dojechać nawet do Seattle.

Anthony podniósł się i teraz stał tuż przed Melissą, a ona się nie cofnęła.

– Z przyjemnością oprowadziłbym cię po Wenecji –powiedział głosem, który obiecywał znacznie więcej niż tylko przejażdżkę po Canale Grande.

Jared nie był pewien, czy powinien ostrzec Melissę przed tym, że Anthony to flirtiarz, czy raczej uprzedzić Anthony'ego, że flirt to wszystko, co potrafi Melissa.

– Rozumiem, że odprowadziłaś mojego konia? –powiedział, sprawiając, że odwróciła głowę w jego stronę. Na jej twarzy odmalowało się jednocześnie poczucie winy i zaskoczenie, że go widzi. Jared poczuł, jak niespodziewana fala zauroczenia niemal zwała go z nóg. Znowu.

Z determinacją otrząsnął się z tego uczucia.

– Właśnie rozmawiałem z Melissą na temat bogactwa Italii – powiedział uprzejmie Anthony, chociaż nie bardzo był zadowolony z przerywania ich rozmowy.

– Miałeś myśleć o Sierra Benito – przypomniał mu Jared.

– Sprawy zawodowe mogą zaczekać – powiedział Anthony.

Jared znacząco spojrział na zegarek.

– To spotkanie trwa już wystarczająco długo.

– Daj mi jeszcze pięć minut. Zaraz dołączę. Jared jednak nie zamierzał ich opuścić.

Melissa patrzyła to na Jareda, to na Anthony'ego. Jej wyraz twarzy się nie zmienił, ale w oczach pojawiło się zainteresowanie.

– Skoro Melissa jest już z nami – Jared nachylił się w jej stronę – może ma coś do dodania w naszej dyskusji. Jak uważasz? Czy Sierra Benito nie jest zbyt niebezpieczne, aby realizować tam humanitarne projekty?

Anthony przerwał mu.

– Jestem pewien, że Melissa nie chce dyskutować...

– Masz na myśli Suri? – spytała. – Czy tereny górskie?

Jej odpowiedź zaskoczyła go. Większość ludzi nigdy nie słyszała o Sierra Benito, nie mówiąc już o jej stolicy.

– Małą wioskę Tappee – odpowiedział.

– Tam są bardzo trudne warunki. Mieszkańcy żyją w skrajnej biedzie.

Anthony zachichotał i otoczył ją ramieniem.

– Witam panią w naszej debacie, *senorita* Melissa.

Jared powstrzymał się siłą od tego, żeby nie wyrwać jej z jego ramion. Było to śmieszne, zważywszy na to, że uścisk ten był niczym więcej niż przyjacielskim gestem.

– Czy masz pojęcie, co górnicy robią mieszkańcom wsi? – zapytała Melissa.

Nie zareagowała na gest Anthony'ego. Nie zachęciła go, ale też nie odtrąciła.

– Czy masz pojęcie, co rebelianci robią górnikom? – zapytał Jared, a emocje buzowały w jego głowie. Co się z nim działo? Czemu w ogóle przejmuje się tym, że Anthony ją objął?

Zaprzeczyła zde gustowana.

– Nie wierzę, że masz zamiar ich wykorzystywać.

– Wykorzystać kogo?

– Mieszkańców wioski.

– Nie mam zamiaru ich wykorzystywać! – Jego wzrok zatrzymał się na ramieniu Anthony'ego.

Melissa miała na sobie białą bawełnianą koszulkę, która stanowiła jedynie cienką barierę pomiędzy koniuszkami palców Anthony'ego a jej ramieniem. Dlaczego go nie odepchnęła? – zachodził w głowę.

– Jasne – kpiała z niego. – Zlecisz wykorzystywanie górników Tomesko Mining z Madre Gold.

– W innym przypadku nie ma co się udawać do Tappee.

– Budujemy szpital – wtrącił Anthony.

– Niekoniecznie – zaprotestował Jared, rzucając ostrzegawcze spojrzenie.

Melissa patrzyła to na jednego, to na drugiego z narastającą ciekawością.

– Skąd możesz wiedzieć cokolwiek na temat Tappee?

– Czytam „Chicago Daily” – odpowiedziała, mrugając porozumiewawczo, a jej zielone oczy znów przybrały neutralny wyraz. – W

zeszłym roku czytałam reportaż o inżynierze górnictwa, który został porwany przez rebeliantów.

– Firma zapłaciła milion dolarów – Jared podsumował historię. – A i tak zabili tego faceta.

– To było ponad rok temu – powiedział Anthony. – A my nie prowadzimy tam kopalni.

– Myślisz, że ich to interesuje? – powiedział Jared. – Czy naprawdę wierzysz, że oni nie wezmą już żadnego zakładnika z krajów zachodnich?

– Myślę, że interesuje – powiedziała Melissa.

– Tak? – wdał się w dyskusję Jared. – Czy to wynika z twojego bogatego doświadczenia w podróżowaniu za pomocą autobusów międzystanowych po Ameryce?

– Nie bądź niegrzeczny – wtrącił Anthony, a w jego głosie słychać było złość.

Jared też był wściekły. Miał już dosyć kłótni i miał już dosyć patrzenia, jak Anthony uwodzi Melissę. Chwycił swój kapelusz z wieszaka i wcisnął go na głowę.

– Odprowadzę Melissę do jej domku – oświadczył, biorąc ją pod rękę i stanowczo wyciągając ją z objęć Anthony'ego.

– Co do diabła... – zaczął Anthony.

– Ty powinieneś wrócić na spotkanie – rzucił Jared przez ramię, prowadząc Melissę po schodach.

Jared czuł, jak Anthony ich obserwuje, gdy idą w stronę świateł na podjeździe. Nie wiedział, w którym domku mieszka, ale zwykle kobiety mieszkały od strony rzeki, więc skręcił w prawo.

– Coś mi się wydaje, że tu nie chodzi tylko o odprowadzenie mnie do domku – powiedziała Melissa.

Jared zacisnął zęby, próbując kontrolować emocje.

– Coś mi się wydaje, że nie jesteś tu po to, żeby zarobić na bilet autobusowy.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Melissa postanowiła nie panikować. Nie było powodu, żeby zakładać, że Jared zna prawdę. Jej tętno wzrosło, gdy jego mocna dłoń ścisnęła jej ramię. To był twardy i nieznoszący sprzeciwu uchwyt. Zastanawiała się, czy zamierza ją tak prowadzić całą drogę aż do domku.

– Najpierw szofer – wściekły głos Jareda niósł się w powietrzu. – Potem Anthony.

Wciągnął gwałtownie powietrze przez ściśnięte usta.

– I już sobie wyobrażam, jak w końcu było z tym koniem.

Ten ostatni zarzut zaskoczył ją. Koń? Dlaczego miałyby robić wywiad z koniem?

– Sama na nim pojechałaś? – spytał Jared. – Czy może ktoś cię wyręczył? – skończył ze znaczącym uśmiechem.

Oczywiście wiedział, że tak właśnie było. W tym przypadku nie było sensu kłamać.

– Zawołałam któregoś z chłopaków do pomocy. Zdaje się Ricka, Randa... albo Rafe'a...

– Mogłem się założyć, że tak właśnie zrobisz – w głosie Jareda słychać było satysfakcję.

– No i co z tego?

Jej dezorientowanie przerodziło się w złość. Rafe naprawdę zaoferował jej pomoc. Cała operacja nie zajęła mu więcej niż piętnaście minut.

– I co z tego? – Jared spojrzał na nią z niedowierzaniem spod runda kapelusza.

Melissa zastanawiała się, dlaczego tak uczeplił się tego konia. Czy nie powinien raczej mieć do niej pretensji o to, w jaki sposób wyciągała informacje od Anthony'ego?

Chyba że... Nagle dotarło do niej, że wyciągała błędne wnioski. Jared nie przyłapał jej na wykręcaniu się od pracy. Był zły o to, że flirtuje z kowbojami.

– Czy jest jakiś korporacyjny zakaz współpracowania kowbojów ze stajennymi?

– Nie, ale myślę o wprowadzeniu zakazu bratania się.

Ten eufemizm był już nieco obraźliwy.

– Myślisz, że miałam czas bratać się z Rafe'em przed kolacją?

W jego oczach pojawił się błysk. Być może był to żal? – pomyślała.

– Wydaje mi się, że flirtowanie to twoja jedyna umiejętność.

– Nieprawda.

Zacznijmy od tego, że miała wyższe wykształcenie, mieszkanie i dobrą pracę, która wkrótce stanie się świetna, jeżeli tylko uda jej się przeprowadzić ten wywiad.

– Udowodnij – zachęcał ją.

– Jestem inteligentna, dokładna i zorganizowana.

– Nie potrafisz nawet zorganizować biletu autobusowego do Seattle.

– Nie zależało mi na kupieniu tego biletu wcześniej.

– A na czym ci zależy?

– Na poznawaniu Ameryki.

– Przy pomocy trzepotania rzęsami i kręcenia tyłkiem?

Uniosła w górę poobcierane dłonie.

– Absolutnie nie! Przecież sprzątam twoją stajnię przez osiem godzin.

Chwycił jej dłoń, uniósł w stronę światła i spoważniał.

– Nie założyłaś rękawic?

– Założyłam.

Żałowała jedynie, że założyła je dopiero po pewnym czasie.

– Poważnie...

Wyrwała swoją dłoń z jego dłoni.

– Nic mi nie jest.

Zmierzył wzrokiem ją całą, od stóp do głów.

– Nie wydaje mi się, żebyś była stworzona do pracy fizycznej.

Podświadomie schowała poobcieraną dłoń za plecami.

– Powiedziałam już, że nic mi nie jest.

– Wiesz, jak obsługiwać komputer? Pracowałeś kiedyś w biurze?

O, nie. Nie zamierza rezygnować z pracy na ranczu.

– Nie, nigdy – skłamała. – Poza tym muszę tylko opłacić bilet autobusowy. W ciągu tygodnia zniknę ci z oczu.

– Możesz nie wytrzymać tu tygodnia.

– Na razie wytrzymałam cały dzień.

– Być może – zrobił pauzę. – Ale wiedz, że ci faceci, z którymi flirtujesz, będą w końcu chcieli czegoś więcej.

– Nie będą.

Flirtując, nigdy nie pozwalała sobie na zbyt wiele.

Jared szczerze w to wątpił. Miał skłonności do przesady, ale w niektórych kwestiach trudno było się z nim nie zgodzić.

Zamiast się z nim kłócić, posunęła się dalej. Zakładając kosmyki włosów za uszy, spytała uwodzicielskim tonem:

– Więc jak daleko mogę się posunąć?

– Flirtujesz ze mną?

– A to działa?

– Zależy, co chcesz osiągnąć.

Chciała zrobić reportaż życia. Była gotowa pomrużyć trochę rzęsami, żeby to osiągnąć.

– Chcę być zwolniona z obowiązku jeżdżenia twoim koniem – powiedziała. – Boję się go. Skąd go wzięłeś?

– Pochodzi w prostej linii od Renegata. Melissa przechyliła głowę i zrobiła wielkie oczy.

Przez chwilę zapadła cisza.

– Ogiera mojego prapradziadka – powiedział Jared. – Osiedlili się w tej dolinie w 1883 roku.

– Myślałam, że to twoi dziadkowie zbudowali ten dom.

Widziała ten imponujący budynek, gdy przybyła dzisiaj rano.

– Dom tak – skinął głową w stronę rzeki. – Ale pierwsza chata stoi tam, opuszczona od lat.

– Więc jesteś już piątym pokoleniem Ryderów, które tu mieszka?

– Ja piątym. Tango pewnie już dwudziestym.

– Masz na to papiery?

– Oczywiście, że mam – powiedział to takim tonem, że od razu pożałowała tego pytania.

Żeby ukryć gafę, skrzyła i zaczęła iść wyboistą drogą w stronę Wietrznej Rzeki i małego białego domku, w którym została rano zakwaterowana.

– Ile masz w tej chwili koni? Jared dorównał jej kroku.

– Kilkaset. I kilka tysięcy sztuk bydła.

– Czy ranczo wciąż przynosi dochody? Zawahał się.

– Dlaczego pytasz?

Zauważyła rogalik księżycyca wiszący nad górskimi szczytami po drugiej stronie rzeki.

– Podobno inwestujesz w przemysł budowlany?

– Skąd wiesz?

– Słyszałam, jak ludzie mówią na ranczu.

– Plotki?

– Nie – szybko zaprzeczyła. – Takie domysły. Teraz jesteś tu. Zazwyczaj jesteś w Chicago. Ludzie rozmawiali o tym podczas lunchu.

Prawda była taka, że Melissa zadbała o to, aby coś na ten temat powiedzieli, ale o tym akurat nie musiał wiedzieć.

– Mam wrażenie, że sporo o mnie wiesz. Odważyła się spojrzeć na niego.

– Jesteś szefem. To normalne, że ludzie interesują się tym, co robisz.

– Nie powinni.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Może nie powinni, ale tacy już są.

– To plotki – stwierdził. – Po prostu.

– To ciekawość – poprawiła. – Zwyczajne zainteresowanie, a nawet szacunek.

Wydał z siebie nieartykułowany dźwięk.

– Nie możesz zarabiać milionów i oczekiwać, że ludzie nie będą o tobie mówili.

– Skąd wiesz, że zarabiam miliony?

– Ile masz tutaj akrów?

– Pięć tysięcy.

– To mówi samo za siebie.

– Większość hodowli bydła obecnie przynosi straty.

– Większość firm budowlanych przeżywa obecnie boom.

Jared nie odpowiedział. Weszli na mostek nad spienioną rzeką. Piaszczysta droga prowadziła dalej na południe, wijąc się pomiędzy łąkami, na których stały domki dla pracowników, ze starymi drzewami rosnącymi przed wejściem. Wyglądało to dokładnie tak, jak na zdjęciu rancza w internecie. Dziś rano ten widok zaparł jej dech w piersiach.

– Który jest twój? – zapytał Jared, wskazując na białe domki.

– Szóstka.

– Odprowadzę cię – powiedział, skręcając na ścieżkę.

– To bardzo szarmancko z twojej strony. Zależało jej na tym, by za szybko nie kończyć tej rozmowy.

– Nie chcę, żeby napadło cię tu jakieś dzikie zwierzę.

Wydawało jej się, że się z nią droczy, ale nie była tego pewna.

– Bardziej obawiam się tu rogacizny – odpowiedziała.

– Wszystkie byki pasą się teraz w górach.

– Dobrze wiedzieć. To na jak długo przyjechałeś do Montany?

– Na tyle, co ty.

– Musisz do czegoś wracać? – potknęła się o korzeń drzewa, ale on szybko złapał ją za rękę.

– Dlaczego pytasz?

– Dla podtrzymania rozmowy. Sprawiasz wrażenie oswojonego z tym miejscem.

Rozejrzał się wokół. Wietrzna Rzeka szumiała, a w oddali słychać było pohukiwanie sowy. Gdzieś daleko zaświeciły światła ciężarówki, a rzenie koni na chwilę zakłóciło nocną ciszę.

Melissa niepostrzeżenie zwolniła.

– Zawsze mi się tu podobało – powiedział przez zaciśnięte gardło.
– Dlaczego wyjechałeś? – ośmieliła się zapytać.
– Żeby zarabiać pieniądze – brzmiała krótka odpowiedź.
– Kowboje potrzebują milionów?
– Ranczo tych rozmiarów potrzebuje milionów. Ostatnie lata były szczególnie trudne dla hodowców z Montany. To się zmieni w przyszłości. Musi...

Dotarli na miejsce. Odwróciła się twarzą w jego stronę, usiłując w jakiś sposób oddalić moment pożegnania. Taka okazja mogła się więcej nie nadarzyć.

– A więc budujesz biurowce, żeby utrzymać ranczo i szkołę jezdziecką?

– Skąd wiesz, że buduję biurowce?

Jared stał się zdecydowanie zbyt dociekliwy.

– Ktoś mówił też o tym podczas lunchu – skłamała.

Jared wpatrywał się w jej oczy przez dłuższą chwilę. Potem dotknął palcem wskazującym jej podbródka i skierował jej twarz w stronę księżyca.

– Jest coś w tobie, Melisso.

– Jestem niezłą flirtiarą? – Lepiej było podtrzymywać to błędne wyobrażenie o niej, niż pozwolić mu dalej domyślać się jej prawdziwych zamiarów.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę.

– Być może o to właśnie chodzi.

Znów przerwał, a jego twarz nagle przybrała zmysłowy wyraz.

– Zamierzasz teraz przejść do konkretów?

Mówił łagodnym głosem, jego oczy patrzyły ciepło. Melissa zastanawiała się, jak wyglądałby pocałunek Jareda. Czy byłby delikatny i słodki czy zdecydowany i gwałtowny?

– Naprawdę jesteś w tym przerażająco dobra– jego szorstki głos przerwał jej rozmyślenia. – Rozumiem już, dlaczego tylu mężczyzn jest na twoje zawołanie.

Pokręciła głową. Ja wcale....

– Uważaj – ostrzegł ją. – Nie wszyscy z nich tak łatwo odpuszczają.

Mówiąc to, odwrócił się i ruszył przed siebie.

Chciała zaprotestować. Jej flirt był przecież niewinny i nie niósł ze sobą żadnych konsekwencji. Nigdy nie dawała się ponieść. To był pierwszy raz, kiedy rozważała poczynienie następnego kroku.

I na pewno nie pocałowałaby go. To była gra o zbyt wysoką stawkę. Chciała jedynie zdobyć nieco informacji na temat jego firmy, jego życia i jego przeszłości.

Najważniejsze, że się udało, pomyślała. Uśmiechnęła się do siebie. Jared mógł myśleć, że jest bezwstydną, ale na pewno nie wiedział, że jest dziennikarką i właśnie zdobyła cenny materiał do swojego artykułu.

Zignorowała to gwałtowne, obcesowe pożegnanie i wbiegła po schodach do domku. Musiała szybko zrobić notatki.

– Czym tak wkurzyłeś Anthony'ego wczoraj wieczorem? – tymi słowami Stephanie powitała Jareda, gdy rano poprawiał popręg Tanga przed jej domem. Spotkanie skończyło się późno w nocy i prościej mu było przenocować u siostry, niż jechać w ciemnościach dziesięć mil do głównego budynku. Anthony i Otto wyjechali zaraz po śniadaniu.

Spojrzał jeszcze ostatni raz na Melisę, która czyściła uprząż w szopie po drugiej stronie podjazdu. Niewytłumaczalnie dużo czasu poświęciła na

samą uzdę. Poprawił sprzączkę popręgu i odwrócił się twarzą w stronę siostry.

Stephanie miała na sobie strój jeździecki, najwyraźniej szykowała się do kolejnego treningu na Rosie–Jo. Przygotowywały się do konkursu, ale Jared nie pamiętał szczegółów.

– Powiedziałem mu, żeby przestał flirtować ze stajenną – odpowiedział Jared.

– Którą stajenną?

– Melissą – wyregulował prawe strzemię. – Nie wiem, dlaczego zatrudniłaś tę kobietę. Jest kompletnie bezużyteczna.

– Potrzebowała pracy – powiedziała Stephanie.

– Nie jesteśmy organizacją charytatywną. Stephanie wsparła rękę na biodrze.

– Właściwie to jesteśmy.

Jared przewrócił oczami, chwytając za brzeg siodła, żeby sprawdzić mocowanie.

– W takim razie, niech się stara o dotację z Fundacji Genevieve.

– Nie bądź takim zrzędą.

– Nie jestem zrzędą. Jestem realistą. – Spojrzał w stronę Melissy. – Szamocze się z tą uzdą już pół godziny. I, wierz mi, będą przez nią kłopoty z kowbojami.

– Kowboje to dorośli faceci.

– Właśnie to mam na myśli.

– Odpowiadają za swoje zachowanie.

Jared spojrział na siostrę znacząco. Faceci są tylko facetami. A kobieta ze skłonnością do flirtu oznaczała kłopoty.

– Tak jak powiedziałem, jestem realistą. Stephanie odwiesiła kask na kołek i związała kasztanowe włosy w kucyk.

– Nie zamierzam zwalniać Melissy.

– Cokolwiek z tego wyniknie, nie będę za to odpowiadał – ostrzegł.

– A kto mówi, że masz za to odpowiadać? Poza tym, zdaje się, że wracasz dziś na swoje ranczo?

– Myślałem, żeby zostać u ciebie jeszcze przez parę dni.

Zapadła chwila ciszy.

– Nic mi nie jest, starszy bracie – powiedziała ostrzejszym tonem.

– Wiem, że nic ci nie jest – przyznał Jared.

– Jest tak samo, jak w każdą poprzednią rocznicę. Tym razem jednak zmarł ich dziadek, a Stephanie

bardzo przeżywała jego śmierć. Nieważne, jak bardzo starała się to ukryć, coroczny zjazd rodzeństwa i wspólne odwiedziny grobu rodziców będą dla niej w tym roku szczególnie trudne.

– Kiedy zjawi się Royce? – spytał.

– W sobotę. Powinieneś wrócić na ranczo i pomóc McQuestinowi.

Stephanie miała na myśli starzejącego się zarządcę rancza.

– McQuestin sobie poradzi. Wcisnęła kask na głowę i zacisnęła usta.

– Nie potrzebuję opiekunki. Jared popatrzył na siostrę.

– Ale może ja ciebie potrzebuję?

Jej jasnoblękitne oczy natychmiast złagodniały.

– Naprawdę?

Kiwnął głową. Nie kłamał. Chciał z nią teraz być. Tylko w ten sposób mógł mieć pewność, że nic jej nie będzie. Podeszła do niego i położyła rękę na jego ramieniu.

– Wiem, że tęsknisz za dziadkiem. A za mamą i tatą?

Znów skinął głową, ale tym razem kłamał. Nie tęsknił za rodzicami. Był na nich zły. Właściwie nawet wściekły. Nie mógł jednak ujawnić sekretu, który przekazał mu dziadek. Musiał żyć z tym brzemieniem. Postanowił nie burzyć idealnego obrazu rodziców, jaki miało jego rodzeństwo, aby zachować same dobre wspomnienia.

Oczy Stephanie zaszły mgłą i zaczęła gwałtownie mrugać.

– W takim razie zostań.

Jared nakrył jej dłoń swoją dłonią.

– Dziękuję.

– Chcesz zobaczyć, jak skaczą?

– Pewnie – potwierdził. – Podjadę sprawdzić pastwiska na Buttercup Pond. Przewietrzę się. Wpadnę później w ciągu dnia.

Jared odwiązał linę i zatknął za siodło. Aby historyjka z przejażdżką do Buttercup Pond była wiarygodna, musiałoby go nie być przez kilka godzin. Prawdziwy cel jego wyprawy znajdował się natomiast po drugiej stronie Wietrznej Rzeki. Od momentu, gdy w kwietniu na łożu śmierci dziadek wyjawiał mu swoją tajemnicę, nie mógł przestać myśleć o chatce swoich prapradziadków.

Spacer do domku przodków Jareda zajął Melissie nieco więcej czasu, niż myślała. W końcu jednak dotarła do zakola rzeki, gdzie stały dwie chaty. Jedna z nich zbudowana była z bali, które już rozpadały się ze starości. Druga wyraźnie pochodziła z późniejszego okresu. Była większa i zrobiona z neoheblowanych desek. Miała zachowane w dobrym stanie okna, a ze ścian odłaziła biała farba. Zbudowana na planie litery „L”, była parterowa i miała spadzisty dach pokryty gontem.

Poręcze ganku były mocno sfatygowane, ale schodki wydawały się solidne. Domek znajdował się na środku kwiecistej łąki, leżącej u stóp

skalistych zboczy, które pięły się wysoko w nieskazitelnie błękitne niebo. Nieopodal rzeka płynęła szeroko i niemal leniwie.

Melissa wyciągnęła telefon, którym zrobiła kilka zdjęć, a potem ostrożnie wspięła się po trzech schodkach i powoli otworzyła skrzypiące drzwi wejściowe. Jej oczom ukazał się zatęchły, zakurzony pokój, który oświetlały promienie słońca wpadające przez brudne okna. Był w nim kamienny kominek, stary stół, krzesła i rozpadająca się sofa. Pofałdowana podłoga mocno skrzypiała. Nad jednym z dwóch okien wisiały strzępy firanek.

Melissa próbowała wyobrazić sobie dawne dzieje tej rodziny. Tu musiał się wychować pradziadek Jareda. Zastanawiała się, czy miał jakieś rodzeństwo. Czy Jared miał jakichś odległych kuzynów i krewnych rozsianych po kraju? Obiecała sobie, że sprawdzi jego genealogię.

W przeciwległym rogu pokoju znajdował się wąski korytarz, który prowadził do drugiej części domu. Czowała, jak pod jej trampkami ugina się podłoga. Każdy ruch wzbijał w powietrze kurz tak, że musiała zakryć usta i nos, by móc normalnie oddychać.

Gdy przeszła korytarz, ujrzała dwie sypialnie. Pierwsza miała bardzo surowy wystrój, znajdowała się w niej jedynie prycza ze sklejki przymocowana do ściany i pusta wnęka po szafie. Drugi pokój ją zaskoczył. W oknach wisiały żółte firanki w bardzo dobrym stanie. Łóżko było nowsze od reszty mebli, w jego nogach leżała kolorowa narzuta, a u wezgłowia dwie zniszczone poduszki.

– Szukasz czegoś?

Głęboki głos sprawił, że Melissa niemal wyskoczyła z siebie. Odruchowo złapała się za serce, odwracając się szybko, by ujrzeć Jareda, który stał w drzwiach sypialni.

- Ale mnie wystraszyłeś – powiedziała..
- Nie powinnaś czasem pracować?
- Jest przerwa na lunch. Myślałam, że to jakiś duch! – Serce jej waliło.
- A jednak to ja – wycedził oskarżającym tonem. –Co tutaj robisz?
- Przyszłam z ciekawości. Patrzył wyczekująco.

Wczoraj w nocy mówiłeś coś o swoich prapradziadkach i... lubię stare domy.

- Dlatego szłaś tyle kilometrów?
- Tak.
- W porze lunchu?
- Chciałam tu przyjść za dnia, kiedy jest jasno. Westchnął zdegustowany i pokręcił głową.

– Jesteś świrnięta, wiesz? Zamiast jeść, dla jakiejś fanaberii zwiedzasz rozpadający się budynek. Jak masz zamiar pracować jeszcze całe popołudnie?

– Dam radę – powiedziała, choć już zgłodniała i była skłonna przyznać mu rację. Nie miała jednak czasu do stracenia.

– Przed drugą padniesz.

Mogła się z nim spierać, ale teraz miała ważniejsze sprawy.

– O co chodzi z tym pokojem? – powiedziała, rozglądając się wokół. – Wydaje się nowszy.

Jared przez dłuższy czas wpatrywał się w porzucone łóżko. Jego oczy przybrały szafirową barwę, a lewa powieka zaczęła lekko drgać.

– Pewnie spał tu jakiś pracownik.

– Tak myślisz?

Zastanawiała się, dlaczego w takim razie nie odnowili całego domu.

On zdawał się czytać w jej myślach.

– Pewnie jedli w stołówce razem ze wszystkimi.

Przeniósł swoją uwagę na Melissę. Wyciągnął w jej stronę spracowaną dłoń.

– Chodź, odwiozę cię z powrotem.

– Przyjechałeś samochodem?

– Przyjechałem na Tangu.

Odruchowo wzdrygnęła się.

– Nie mów mi, że boisz się ze mną pojechać konno.

– Pewnie, że nie.

Rzeczywiście miała nadzieję, że to nie będzie niebezpieczne.

– W takim razie jedźmy. Musisz coś zjeść.

– Dam sobie ra...

– Nie, nie dasz. To głupie, że nie zjadłaś lunchu. Prawdę mówiąc, dziwne jest, że udało ci się dotrzeć aż do tej godziny.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą przez korytarz.

– Czy twój prapradziadek miał rodzeństwo? – odważyła się zapytać.

– Miał siostrę.

– Stąd te prycze.

– Tak.

Melissa zmrużyła oczy, gdy znaleźli się na słońcu, próbując dojrzeć Tanga przywiązanego do poręczy. Jared sprawnie wskoczył na konia i podjechał w stronę Melissy, wyciągając do niej rękę. Wzięła głęboki oddech. Chwyciła się jego przedramienia, podniosła wysoko prawą nogę i opadła z głośnym kłapnięciem tuż za siodłem.

Tango stęknął i zrobił parę kroków w miejscu. Jared zaklął głośno. Chwycił ją w pasie i posadził na siodle.

– Przepraszam – powiedziała cicho za jego plecami.

– Jesteś oferma – powiedział do niej. – Poza wszystkim innym, jesteś oferma.

– Nigdy nie nauczyłam się dobrze jeździć – przyznała.

– Mogłabyś nauczyć się paru przydatnych w życiu rzeczy – odpowiedział.

Przynaglił konia do szybszej jazdy. Melissa całym ciałem poczuła ruch i pracę mięśni, przylgnęła mocniej do Jareda, stopniowo przyzwyczajając się do tej intymnej pozycji. Jej piersi przywierały do jego pleców, a cienkie koszule były jedyną barierą oddzielającą ich rozpalone ciała. Dotykała go policzkiem i za każdym razem, gdy brała oddech, jej płuca wypełniał jego delikatny męski zapach.

– W którym rejonie Indiany mieszkasz?– zapytał ochryplym głosem.

– W Gary.

– Masz tam pracę?

– Jeszcze nie.

Przyznanie się do tego, że ma pracę, spowodowałoby kolejne pytania: dlaczego potrzebuje pieniędzy i skąd ma tyle czasu na podróże po kraju.

– Mieszkanie?

– Mieszkam u znajomych.

To, że nie miała pracy, oznaczało też, że nie stać jej na płacenie czynszu. Chyba że miała jakieś oszczędności albo pieniądze od rodziny. W tym jednak wypadku nie musiałaby zarabiać na bilet autobusowy. Było to żenujące, ale musiała udawać biedną, żeby się nie ujawnić. Jej zadaniem nie było zaimponowanie Jaredowi Ryderowi ani uwiedzenie go. W tych dwóch kwestiach musiała działać wbrew instynktowi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nieopodał budynku kuchni Jared pomógł Melissie zejść z grzbietu Tanga. Chwiejąc się, stanęła na nogach. Jared dostrzegł grymas bólu na jej twarzy, gdy rozciągała mięśnie ud. Szybciej zjadłby kawał siodła, niż uwierzył, że ta dziewczyna kiedykolwiek wcześniej jeździła konno.

– Tu jesteś – oskarżycielsko zabrzmiał głos Stephanie.

Jared poczuł odrobinę satysfakcji na myśl o tym, że Melissa dostanie za swoje. Szybko zorientował się jednak, że Stephanie mówi do niego. Oczywiście spóźnił się na jej trening.

– Podwiozłem Melissę – wyjaśnił. Stephanie spojrzała na Melissę.

– Coś ci się stało? – spytała Stephanie.

– Nie, byłam...

– W dole rzeki – szybko wtrącił Jared. – Na spacerze.

Melissa obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

Trudno. Później będzie się o to martwić. W tej chwili nie chciał, aby w głowie Stephanie zaczęły kiełkować jakieś niepokojące myśli na temat starej chaty.

Stephanie spojrzała na Melissę, po czym znowu na Jareda.

– Cóż, ominął cię mój bezbłędny przejazd – powiedziała, zadzierając nos.

– Chyba będziesz musiała go powtórzyć.

– Myślisz, że to takie łatwe?

– Nie – przyznał. – Myślę, że to bardzo, bardzo trudne. Ale wiem, że jesteś perfekcjonistką.

– Chciałabym... – zaripostowała Stephanie. Jared jednak wiedział, że to on ma rację. Dzięki temu była w dziesiątce najlepszych zawodniczek w kraju.

Podał Melissie wodze Tanga.

– Zajmij się nim. Kiedy już zdejmiesz mu uprząż, zaprowadź go z powrotem do zagrody z czerwoną bramką.

Melissa zerknęła na skórzane wodze, po czym spojrzała na Jareda oczami wielkimi z niepokoju. Tego właśnie się spodziewał. Westchnął ciężko i z powrotem chwycił wodze.

– Może jednak ci pomogę – zaproponował. – A potem pójdziesz coś zjeść.

Poczuł za sobą ciekawski wzrok Stephanie, więc odwrócił głowę, aby spojrzeniem przekazać jej swoje „a nie mówiłem?”. Jeśli chciała, aby miał czas na oglądanie jej skoków, nie powinna była zatrudniać tak beznadziejnego pracownika.

Określił wodze wokół łęku, przypiął linę do uzdy i podprowadził konia do belki, znajdującej się przed stajnią.

– Możesz zacząć od popręgu – zawołał przez ramię i Melissa ruszyła do akcji, sunąc przez miękką ściółkę zagrody.

Stephanie patrzyła na nich jeszcze przez chwilę z ciekawością. Zobaczył, że zanim się odwróciła, na jej ustach pojawił się lekki, pełen nadziei uśmiech.

No, to pięknie. Oczywiście zostanie ukarany za swój dobry uczynek. Pomagał Melissie z litości, a nie dlatego że go pociągała. Może i jest olśniewającą kobietą, ale wolał umawiać się z kimś, kto ma trochę więcej szarych komórek i zdecydowanie więcej ambicji. Zatrzymała się kilka kroków od boku Tanga.

– Popręg – podpowiedział Jared, rozluźniając uprząż i delikatnie wyciągając wędzidło z końskiego pyska.

Melissa nie drgnęła. Podniósł więc strzemiona i zaczepił je o łęk.

– Duża, lśniąca klamra – wskazał szyderczym tonem.

Zrobiła pół kroku naprzód, następnie wytarła dłonie o dzinsy. Jared odwrócił się i oparł dłonie na biodrach. Zacisnęła usta i sięgnęła klamry. Tango jednak poruszył się, więc szybko cofnęła rękę.

– Nie ugryzie cię.

– A co, jeśli mnie kopnie?

– Po prostu nie rób gwałtownych ruchów.

– I to ma mnie uspokoić?

– Może powinnaś pomyśleć o jakiejś innej profesji.

– Byłam zupełnie szczęśliwa, czyszcząc boksy.

– Nikt nie jest szczęśliwy, kiedy czyści boksy.

– Ja byłam.

– Cóż, to się dopiero nazywa pracownik bez perspektyw – zrobił krok naprzód i chwycił jej dłoń. Próbowwała się wyswobodzić. – Sztuka w tym – powiedział najłagodniejszym tonem, na jaki było go stać – aby uprzedzić konia o tym, co robisz. – Jared poprowadził jej opierającą się dłoń w stronę kłębu Tanga. Koń wyciągnął szyję, aby zobaczyć, co się dzieje. – Twój dotyk powinien być pewny – poradził Jared, wciąż stojąc pomiędzy Melissą a głową konia. Najpierw sam klepnął zwierzę wolną ręką, a następnie położył dłoń Melissy na końskiej sierści. – W ten sposób dasz mu do zrozumienia, że wiesz, co robisz.

– Ale ja wcale nie wiem.

– Pewnie, że wiesz. – Puścił jej rękę, a ona od razu cofnęła ją z dala od konia.

Jared westchnął z poirytowaniem.

– Widziałem pięcioletnie dzieci, które były odważniejsze od ciebie.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, które trwało kilka sekund, ale chwilę później wyprostowała ramiona, zacisnęła zęby i zwróciła się w stronę siodła.

– Najpierw klamra – poinstruował ją Jared, gdy jej drobne palce dotknęły skóry siodła. – Wyciągnij pas z pierścienia. – Zajęło jej minutę, zanim wyplątała wełniany pas i puściła go, aby zwisał swobodnie. – Najlepiej zdjąć siodło i czaprak razem. Chwyć je z przodu i z tyłu. Podnieś, nie ciągnij. Potem zanieasz je do stajni. Pokażę ci, gdzie to położyć.

Odsunął się, aby zrobić jej trochę miejsca.

Tango miał nieco ponad metr sześćdziesiąt w kłębie, więc pewne chwycenie siodła było dla Melissy wyzwaniem. Ujęła jednak siodło, podniosła je, odciągnęła, zatoczyła się, stąpając po miękkim podłożu, i omal nie upadła do tyłu.

Jared natychmiast objął jej plecy ramieniem, zapobiegając katastrofie.

– Jesteś cała? – zapytał odruchowo.

– Cała.

Mocniej chwyciła ciężkie siodło i wyprostowała się, zanim mógł poczuć jej ciało w swoich ramionach. Miał jednak dość czasu, aby uświadomić sobie, jak łatwo byłoby przyzwyczać się do tej bliskości.

Zastanawiał się, czy zdarzało jej się tańczyć. Na moment dał się ponieść fantazji i wyobraził ją sobie w sukni. Mimo jej nieporadności w stajennym obejściu coś mówiło mu, że nie brakowałoby jej pewności siebie w innym otoczeniu.

– Trzeci wieszak od końca – poinstruował, niosąc za nią uprząż. – Możesz wyczyścić je po lunchu – powiedział. Przytaknęła, najwyraźniej z

trudnością łapiąc oddech. Otrzeпаła przód swojej koszulki. – Najpierw jednak zaprowadzimy Tanga do zagrody.

– Ależ oczywiście – zwróciła się do niego sarkastycznym tonem.

– Masz do mnie pretensje za to, że ci pomogłem? Wpatrywała się w jego oczy.

– Nie – odpowiedziała, ale jej ton mówił co innego.

– Zawsze możesz zrezygnować.

– Nie mam takiego zamiaru. – Jej rozdrażnienie zmieniło się w opór.

Ruszyła w stronę bramy stajni. – Chodźmy.

– Lepiej prowadzić konia z jego lewej strony. – Jared zawołał za nią, gdy już odłożył uprząż, całkowicie pewien, że Melissa nigdy wcześniej nie miała do czynienia z końmi. Tango nie budził grozy. Był niezwykle dobrze ułożonym dwunastoletnim wierzchowcem, solidnym jak skała. Nie był płochliwy ani narowisty.

Jared wyszedł ze stajni i zobaczył Melissę mierzącą konia wzrokiem z odległości dwóch metrów.

– Odezwiąj się do niego – doradził Jared. – Potem poklep go i odwiąż linę.

– Czy muszę znać jakąś sztuczkę, żeby to zrobić? – zapytała, na dobre już rezygnując z udawania, że wie, co robi.

– A co takiego tu jest do zrobienia? – Przez ramię rzuciła mu zirytowane spojrzenie, musiał więc nieco stonować uśmiech na twarzy. – Pociągnij za koniec i upewnij się, że cię widzi.

Jared ustawił ją odpowiednio. Nie wiedział, ile musi jeszcze pracować, aby zarobić na podróż do Seattle. Gdyby miała choć niewielkie pojęcie o tej pracy, szanse na to, że nie umrze z głodu gdzieś po drodze, byłyby znacznie większe.

Melissa ruszyła przed siebie, Tango kroczył spokojnie koło niej. Jej twarz była napięta i blada, a ramiona wyraźnie spięte, kiedy szła w stronę polnej drogi. Było widać, że dużo ją to kosztuje.

Para owczarków należących do Stephanie pomknęła w ich kierunku, zakładając widocznie, że jest jakaś praca do wykonania. Melissa zeszywniała, więc Jared objął ją ramieniem.

– Nie zrobią ci krzywdy.

– Wiem.

– Wiesz?

– Wyglądają... przyjaźnie– jej głos brzmiał jednak inaczej niż zwykle.

– Czy Tango się nie wystraszy?

– Jego nie przestraszyłby nawet wybuch bomby. Psy okrążyły ich kilka razy, po czym zaczęły iść za

Tangiem, wciąż licząc na jakieś zadanie.

Melissa prowadziła konia w milczeniu po łagodnie opadającej piaszczystej drodze, która skręcała na wschód w stronę rzeki. Tam znajdował się rząd zagród dla koni. Na znajdującym się za nimi głównym padoku

Stephanie prowadziła właśnie lekcję skoków przez przeszkody. Kowal pracował przy roczniaku razem z dwoma kowbojami, którzy próbowali nauczyć niespokojne źrebie, jak należy się zachowywać przy podkuwaniu kopyt. W tym samym czasie pomocnicy stajenni nosili siano, napełniali poidła wodą i naprawiali ogrodzenie.

W stadninie trwał ciągły ruch. Kiedy przebywał w mieście, Jared tęsknił za tym przewidywalnym rytmem. W swoim życiu przedsiębiorcy gasił jeden pożar za drugim. Niemożliwe było zaplanowanie choćby jednego dnia.

– Czy doszliście do porozumienia w sprawie Tappee? – zapytała Melissa, gdy zbliżali się do czerwonej bramy zagrody.

Jared pokręcił głową. Przyspieszył kroku, aby otworzyć bramę przed koniem.

– Stephanie głosowała tak jak ja, ale Otto poparł Anthony'ego.

– Otto?

– Otto Durand.

Zmarszczyła czoło, ostrożnie prowadząc Tanga przez bramę.

– Nie rozumiem.

Jared zamknął bramę i zasunął zamek.

– Poniżej brody konia jest zapięcie. Odepnij linę. Ostrożnie sięgnęła ręką pod końską głowę. Odnalazła jednak właściwe miejsce i nacisnęła klamrę.

Tango momentalnie zareagował na znajomy dźwięk. Wiedząc, że jest już wolny, wyrwał się do przodu, wyrzucając w powietrze grudy ziemi.

Jared z trudem powstrzymał śmiech na widok przerażonej twarzy Melissy. Próbowana pozbyć się piasku z ust, podczas gdy pozbawiony siodła Tango z ulgą tarzał się po ziemi.

– Czego nie rozumiesz? – zapytał.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle odbyło się głosowanie. Czy to nie ty jesteś szefem Ryder International?

– Ten projekt nie jest realizowany przez Ryder International.

– Ach tak, a myślałam, że...

Jared uchylił nieco bramę i wyszli z zagrody.

– Za projekt odpowiada Fundacja Genevieve. –Melissa pytająco uniosła brwi.

– Fundacja Genevieve Ryder – wyjaśnił Jared. – To organizacja charytatywna nosząca imię mojej matki.

– Czy twoja mama...?

Przytaknął.

– Zginęła dwadzieścia lat temu.

Zmarszczyła czoło.

– Bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Minęło dużo czasu. – Sprzeczne uczucia wciąż nie dawały mu jednak spokoju.

Melissa spoglądała na niego łagodnymi oczami. Ton jej głosu stał się niski i zachrypnięty, poruszając w Jaredzie czułą strunę.

– Mimo wszystko, przykro mi.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Jej spojrzenie wyrażało również współczucie. Było coś, czego nie pojmował w tej kobiecie, coś, co wymykało się jego rozumowi.

– Jest pięciu członków zarządu Fundacji Genevieve – powiedział jej, opierając ramię na belce ogrodzenia.

– Kto jest tym piątym? – Przybrała te samą pozę co on.

– Mój brat Royce.

– Rozumiem, że to od niego teraz zależy decyzja?

– Przyjeżdża w sobotę.

– Pracuje na ranchu czy w waszej firmie budowlanej?

– Ani jedno, ani drugie. Pracuje dla Ryder International, ale zajmuje się rozszerzaniem działalności firmy. Nie ma do czynienia z bieżącymi sprawami.

– A więc to on założył Saxena Electronics?

Znowu to samo.

- Skąd wiesz o Saxenie?
- Mówiłam ci – wygładziła potargane włosy na czole – czytam gazety.
- I pamiętasz takie mało znane fakty?

Wzruszyła ramionami.

- Czasami to dar. Czasami przekleństwo.
- Słyszałaś kiedykolwiek o miejscu zwanym Bosoniga?

– Mały kraj w Afryce Zachodniej – uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając białe zęby. Czy to jakiś quiz?

– Budujemy tam szkołę. Z uznaniem skinęła głową.

– Dobry wybór. Monarchia jest stabilna, a więc waszym jedynym problemem będzie brak infrastruktury i ubóstwo.

Podniósł rękę do góry, po czym znowu położył ją na chropowatym drewnianym płocie, próbując zrozumieć fenomen Melissy.

– Dlaczego nie znajdziesz jakiejś prawdziwej pracy?

– A co to jest „prawdziwa praca”?

– Jakieś biuro, w którym robiłabyś pożytek ze swojej inteligencji. Od dziewiątej rano do piątej po południu.

– Nie sądzę, aby pozwoliliby mi wałęsać się po kraju.

– Od jak dawna podróżujesz?

Jej usta zacisnęły się niedostrzegalnie i coś błysnęło w głębi jej oczu. Strach albo ból... Był to dla niego kolejny sygnał, że Melissa może uciekać.

– Od niedawna – odpowiedziała. – Myślisz, że Royce weźmie stronę swojej rodziny czy raczej Anthony'ego i Ottona?

– Anthony to nasz kuzyn.

– Naprawdę?

– Royce to ryzykant – przytaknął. – Będzie chciał sam polecieć do Tappee.

– Jest pilotem?

– O, tak – zaśmiał się Jared. – Myślę, że bardziej lubi latać dookoła świata, niż zajmować się prześwietlaniem konkurencyjnych firm.

– Będę mogła go poznać, jak już się tutaj pojawi?

Jared zeszywniał. W głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza.

– Dlaczego chcesz go poznać? – Odsunęła się, reagując na jego wyraz twarzy.

– Masz zamiar z nim flirtować? – przycisnął ją Jared. Nie powinien był dać się podejść.

Nie wiedział nic o tej kobiecie. Stanowczo pokręciła głową.

– Obydwoje lubimy podróże – powiedziała szybko. – Pomyślałam, że możesz mieć rację. Chyba powinnam znaleźć prawdziwą pracę i zaoszczędzić trochę pieniędzy. To znaczy, fajnie jest zwiedzać Amerykę, ale zobaczenie reszty świata mogłoby być ciekawe...

– W odrzutowcu mojego brata?

– Nie, nie. – Zaprzeczyła szybko – Nie mam zamiaru flirtować z twoim bratem. Pomyślałam tylko, że...

Jared czekał. Naprawdę chciał usłyszeć, co takiego sobie pomyślała.

– Pomyślałam, że on może być podobny do ciebie. Inteligentny i ciekawy.

Spuścił wzrok, gdy zbliżała się do niego.

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz.

Najbardziej nie mógł jednak uwierzyć w to, że jej sztuczki działają. Flirtowała z nim, wykorzystując swoją śliczną twarz i zabójczo seksowne ciało. I to działało.

– Źle mnie zrozumiałeś – powiedziała łagodnym tonem. – Nie mam żadnych planów wobec Royce'a. Nawet go nie znam. Myślisz, że gdybym

chciała upolować bogatego faceta, czyściłabym zagrody z końskich kup na ranczu w Montanie? Bez urazy, Jared, ale Manhattan byłby znacznie lepszym wyborem. Wskaźnik atrakcyjnych mężczyzn do wzięcia jest tam cholernie wysoki.

Jared przyglądał się, jak jej usta układają słowa, patrzył na jej puszyste włosy falujące na lekkim wietrze, na jej zielone oczy, niemal turkusowe. Była olśniewająca i intrygująco bystra.

– Myślisz, że jestem aż tak głupia?

Jej głos urwał się i nastąpiła cisza. Odgłos końskich kopyt odbijał się echem wokół nich.

– Wcale nie myślę, że jesteś głupia – przyznał Jared. – Wręcz przeciwnie. I w tym cały problem.

Melissa przeszarżowała. Siedziała u szczytu długiego stołu w cichej jadalni, jedząc całkiem smaczną zupę. Wiedziała, że Jared nabrał podejrzeń. Nie powinna była wypytywać się o Royce'a. Powinna też zrobić wszystko, by Jared miał ją za osobę nierozgarniętą.

Na przeszkodzie stanął jej dziennikarski entuzjazm i wybujałe ego. Po prostu musiała popisać się swoją wiedzą na temat Bosonigi i Tappee. Jak prymuska, która próbuje zaimponować nauczycielowi. Bosonigato stabilna monarchia, pod nosem przedrzeźniała samą siebie. Równie dobrze mogła pomachać mu przed oczami swoim dyplomem uniwersyteckim. Wtedy dopiero zaczęłby się zastanawiać, dlaczego ktoś taki udaje włóczęgę.

– Melissa?

Ktoś wślizgnął się na krzesło stojące obok niej. Melissa odwróciła się i ujrzała, jak Stephanie stawia kubek na stole.

O drugiej po południu w jadalni było już cicho. Słabe głosy dochodziły z korytarza prowadzącego do kuchni. Kawa, herbatniki i ciastka owsiane

wciąż stały na kredensie, gdyby ktoś chciał coś przegryźć. Pomocnik kuchenny nakrywał trzy duże stoły do kolacji.

– Cześć – Melissa powitała Stephanie uprzejmym tonem.

Kasztanowe włosy dziewczyny, jak zwykle, związane były w koński ogon. Zdjęła toczek, ale wciąż miała na sobie białą bluzę, obcisłe bryczesy i oficerki, które razem tworzyły obowiązkowy strój skoczka przez przeszkody.

Stephanie uśmiechnęła się wesoło. Jest w niej jakaś świeżość, pomyślała Melissa. Może to jej piegi, a może zupełny brak makijażu, zastanawiała się. Mogła to być też zasługa jej zuchwale zadartego nosa. Stephanie wyglądała młodo i beztrosko, niemal psotnie.

– Widziałam, jak Jared pomaga ci przy Tangu – zaczęła. Jej wyraz twarzy był przyjazny i szczery. Podniosła kubek do ust.

Melissa skinęła głową. Jej żołądek był ściśnięty z poczucia winy. Polubiła Stephanie i było jej głupio, że ją także oszukuje.

– To było miłe z jego strony – przyznała Melissa. Zrobiła pauzę, ostrożnie dobierając słowa. – Moja znajomość koni jest... – Westchnęła. Czowała się wobec Stephanie jak skończony drań z powodu swojego kłamstwa. – Chyba trochę wyolbrzymiłam moje umiejętności, gdy pierwszy raz z tobą rozmawiałam.

Skuliła się, czekając na jej reakcję. Jednak ku jej zdziwieniu, Stephanie machnęła na to ręką.

– Nieważne.

Melissa wpatrywała się w nią.

– Ale przecież...

– Nie trzeba być Einsteinem, żeby przerzucać obornik.

– Nie jesteś zła?

– Nic a nic.

Stephanie podniosła kubek i wypila łyk gorącej kawy.

– Myślę, że ludzie zawsze przesadzają, pisząc swoje CV.

– Pewnie masz racje – z ulgą zgodziła się Melissa, ciesząc się, że i tym razem nie zostanie zwolniona.

– I co o nim myślisz?

– O Tangu?

Czyżby Stephanie miała zamiar skłonić ją do jazdy konnej ? – pomyślała z niepokojem.

– Nie. O Jaredzie.

– Ach tak.

Melissa zauważyła w oczach Stephanie, że ta coś rozważa.

– Wydaje się, cóż... całkiem miły – odpowiedziała ostrożnie. W rzeczywistości sądziła, że Jared jest wymagający i sarkastyczny. Choć trzeba przyznać, że jest na swój sposób intrygujący i seksowny.

– To wspaniały facet – Stephanie przytaknęła ochoczo. – Zdaje się, że podoba się wielu kobietom. To znaczy, trudno mi to ocenić, jako że jestem jego siostrą, ale wyobrażam sobie, że całkiem niezła z niego partia.

Melissa z powrotem wbiła wzrok w zupę.

– Jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– Gdybyś tylko widziała kobietę, z którą poszedł na randkę w zeszły weekend. W chicagowskiej gazecie zamieścili ich wspólne zdjęcie. Oszołamiająca uroda. Prawniczka.

Melissa przełknęła kilka łyżek zupy. Nie miała zamiaru być zazdrosna o jakąś bystrą i zniewalająco piękną prawniczkę z Chicago. To nie jej sprawa, z kim Jared umawia się na randki.

– Powiedziałam mu, że powinien znowu się z nią umówić, ale on nie jest zainteresowany. – Stephanie wzruszyła ramionami. – Tak więc nie jest w żaden sposób z nikim związany.

Melissa powstrzymała uśmiech. Było coś uroczego w Stephanie. Była zapewne tylko cztery lub pięć lat młodsza od Melissy, ale wydawała się tak niewinna i nieskażona. Może dlatego, że żyła w bezpiecznym świecie wiejskiej Montany.

– Szczerze mówiąc, Stephanie, myślę, że irytuję twojego brata.

Stephanie pokręciła głową.

– Możemy to zmienić.

– Zostanę tutaj tylko parę dni, pamiętasz? Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to dać

Jaredowi pretekst do unikania jej. Wyczuwała, że tak by się właśnie stało, gdyby Jared odgadł intencje Stephanie.

– Uważa, że jesteś ładna.

To stwierdzenie zaskoczyło Melissę.

– Tak mi powiedział – ciągnęła Stephanie – kiedy zobaczył cię po raz pierwszy.

– To zły pomysł, Stephanie. Jared i ja jesteśmy z zupełnie innych światów.

Poza tym była tu przecież po to, aby go szpiegować. Jared będzie nią gardził, kiedy za jakieś trzy tygodnie ukaże się artykuł.

– Tak jak i moi rodzice.

– Naprawdę?

– Mój tata prowadził ranczo, a mama wychowała się w Bostonie.

Melissa wiedziała, że to jest dokładnie ten moment, w którym powinna wydobyć więcej informacji ze Stephanie. Jednak z jakiegoś powodu nie potrafiła się do tego zmusić.

– Moja mama była piękną i szykowną kobietą.

Miała blond włosy, tak jak ty – Stephanie westchnęła. – Chciałabym być do niej podobna.

– Ale przecież jesteś piękna – szybko wtrąciła Melissa z całkowitym przekonaniem. Stephanie zmarszczyła swój mały nos.

– Mam piegi i rude włosy. I przyznam ci się, że przez ostatnie trzy lata nie kupiłam sobie sukienki.

– To akurat łatwo naprawić.

– Założę się, że masz mnóstwo pięknych sukienek. W oczach Stephanie znów pojawił się błysk.

– Tylko kilka – powiedziała Melissa. Przyparła Stephanie do ściany swoją poważną miną. – Obiecuj mi, że nic nie będziesz kombinować, Stephanie.

Stephanie położyła rękę na przedramieniu Melissy, czujnie rozglądając się po pomieszczeniu.

– Potrafię być bardzo dyskretna. – Po teatralnie szpiegowskim sposobie, w jaki Stephanie zlustrowała pokój, Melissa wątpiła w jej zapewnienia. – Trochę mu o tobie poopowiadam – ciągnęła Stephanie. – Jesteś bardzo piękna, a ja mogłabym...

– Jared nie jest mną zainteresowany. Tylko narobisz mi wstydu, jak będziesz próbowała nas swatać.

Stephanie wypiła kolejny łyk kawy. Jej spojrzenie było odległe i rozmarzone.

– Obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby cię zawstydzić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Melissa czekała cały ranek, aż nadarzy się okazja, aby ostrzec Jareda, że Stephanie planuje wcielić się w rolę swatki. Nie mogła tak po prostu pójść do jej domu i zapukać do drzwi, a Jared, o ile się orientowała, nie wyszedł jeszcze na zewnątrz.

Stojąc nad balią wody w pomieszczeniu z uprzężami, miała widok na przedsionek domu. Jej ręce były zaczerwienione i śliskie od szarego mydła, ale przynajmniej zadanie było jasne: umyć, wysuszyć i wypastować uprzęż. Uporała się już z całkiem pokaźnym stosem skórzanych pasków.

Kiedy nadeszła pora lunchu, a Jared wciąż się nie pokazywał, zaczęła się martwić. Jeśli Stephanie przystąpiła do dzieła, on zapewne zastanawiał się teraz, jak wymknąć się ze stadniny. Melissa pomyślała, że musi szybko coś zrobić, bo Jared wyjedzie, zanim ona zdąży zebrać więcej informacji do artykułu.

Musiała wymyślić jakiś sposób, aby do niego dotrzeć. Jeśli udałoby się jej zdobyć numer jego komórki, mogłaby porozmawiać z nim bez wiedzy Stephanie.

Wyjęła dłonie z ciepłej wody, otrząsnęła je i wysuszyła ręcznikiem. Telefon znajdował się w jej płóciennej torbie i nie zajęło jej dużo czasu, aby zdobyć numer chicagowskiego biura Ryder International. Recepcjonista połączył ją z asystentką Jareda.

- Biuro Jareda Rydera – odezwał się miły kobiecy głos.
- Chciałabym rozmawiać z Jaredem Ryderem – zaczęła Melissa, z nadzieją na to, że asystentka poda jej numer jego komórki.

– Niestety, pana Rydera nie ma dzisiaj w biurze – głos w słuchawce wciąż brzmiał przyjaźnie i profesjonalnie. – Czy mogłabym w czymś pomóc?

– Czy ma może pani numer jego komórki? – Melissa w duchu trzymała kciuki za to, że asystentka poda jej numer.

– Niestety, nie mogę udzielić tej informacji. Czy jest może ktoś inny, kto mógłby...

– Czy mogłaby pani przekazać mu wiadomość? – Melissa przeszła do planu awaryjnego.

W głosie kobiety pojawiło się lekkie zniecierpliwienie.

– Pani imię?

– A więc mogłaby pani przekazać wiadomość? – nadzieja Melissy rosła.

– Może nie dostać jej aż do przyszłego tygodnia.

– Zależy mi na tym, aby dostał ją jeszcze dzisiaj.

– Czy mogłabym prosić o pani imię?

– Melissa. Melissa Webster – użyła fałszywego nazwiska, którym posłużyła się w swoim CV.

– Czego dotyczy wiadomość?

Dobre pytanie. Melissa intensywnie myślała. Na pewno nie mogła powiedzieć, że jest dziennikarką, ale jeśli treść wiadomości nie będzie wyglądać na istotną, asystentka może nie przekazać jej Jaredowi wystarczająco szybko.

– Saxena Electronics – rzuciła spontanicznie.

– Jest pani z Saxeny? – w pytaniu wyraźnie dal się słyszeć sceptycyzm.

Melissa domyśliła się, że większość pracowników miała wschodnioindyjski akcent.

– Współpracuję z nimi – skłamała. – Proszę przekazać Jaredowi Ryderowi, że Melissa Webster musi z nim natychmiast porozmawiać na temat Saxeny. Na osobności – dodała i zakończyła, podając swój numer telefonu.

– Nie jestem pewna, czy...

– Proszę mi wierzyć, że to bardzo ważna sprawa –Melissa wtrąciła pośpiesznie.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki wahała się.

– Nic pani nie ryzykuje – zauważyła Melissa. –Jeśli wiadomość nie jest istotna, pan Ryder po prostu ją zignoruje.

– Zobaczą, co da się zrobić.

– Może jakaś wiadomość SMS albo e-mail?

– Zobaczą, co da się zrobić.

Ton głosu w słuchawce stał się kamienny. To zdecydowanie był właściwy moment, aby się wycofać.

– Dziękuję – powiedziała Melissa z największą wdzięcznością, na jaką było ją stać. – Jestem naprawdę zobowiązana.

Profesjonalny i oficjalny ton głosu powrócił.

– Dziękuję za telefon.

– Dziękuję za pomoc – powtórzyła Melissa, zanim zakończyła rozmowę.

Cisnęła komórkę z powrotem do torby, poprawiła spinkę we włosach i odkleiła przemoknięty podkoszulek od piersi. Nie chciała się w tym stanie pokazywać na lunchu. Jej domek był jednak zbyt daleko, a nie mogła pozwolić sobie na ominięcie posiłku.

Wysuszyła ostatnią uprząż, rozłożyła ją na ławce, aby później ją wypastować. Następnie zarzuciła torbę na ramię i ruszyła w stronę jadalni, wciąż oczekując telefonu od Jareda.

Kilka kroków za stajnią zaskoczył ją Jared, blokując jej drogę.

– O co chodzi, do cholery? – zażądał wyjaśnień.

– Gdzie Stephanie jest w pobliżu?

– O co chodziło z tą „rozmową na osobności”? Nigdzie w pobliżu nie widziała Stephanie.

– Wyjaśnię ci za chwilę. Czy jest jakieś miejsce, w którym możemy porozmawiać?

Jared zawahał się. Wskazał głową na stajnię.

– Na górze jest biuro.

– Dobra.

Melissa ruszyła w tamtą stronę, a on podążył za nią. Wspięli się po wąskich schodach. Na górze znajdował się korytarz z trojgiem drzwi.

– Na sam koniec – mruknął. – Mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego. Moja sekretarka zaalarmowała zespół Saxeny. Myślała, że chcesz mnie ostrzec przed wrogim przejęciem.

Melissa wzdrygnęła się.

– Przepraszam. Odwołałeś alarm?

– Oczywiście, że odwołałem.

Słyszała za sobą jego ciężkie kroki na drewnianej podłodze.

– Mam nadzieję, że to nie znowu jakiś flirt.

Jared pchnął przed nią drzwi i jej oczom ukazało się wnętrze z małym biurkiem i szafkami na segregatory. Przez trzy odsłonięte i otwarte okna widać było niebo zasnuwane chmurami. W narożniku znajdowały się fotele, niski stolik i lampa. Przez okno Melissa ujrzała tłum ludzi na padoku.

Domyśliła się, że odbywa się tam lekcja skoków przez przeszkody z udziałem Stephanie.

– Usiądź, proszę. – Jared wskazał na przetarty fotel z brązowej skóry.

Melissa usiadła, a on zajął fotel obok. Między nimi znajdował się lakierowany sosnowy stół ozdobiony trzema małymi ramkami z końskimi portretami.

Wyciągnął się na fotelu, zakładając nogę na nogę, ręce złożył na klatce piersiowej.

– O co chodzi? – zapytał wprost.

Melissa. wzięła głęboki wdech, zajęło jej kilka chwil, zanim ułożyła w głowie to, co chce powiedzieć.

– Chodzi o Stephanie.

– Co zrobiłaś?

– Ja nie zrobiłam nic.

– Straciła do ciebie cierpliwość? Wyrzuciła cię?

– Nie. – Melissa uniosła się na fotelu. – Czy dasz mi skończyć? –

Zamilkł. – Twoja siostra z jakiegoś powodu uznała, że... pasujemy do siebie.

Jared postawił obie stopy na ziemi i usiadł na brzegu fotela.

– Co takiego jej powiedziałaś?

– Nic. Tu chodzi o nią, a nie o mnie. Ja pilnowałam swojego nosa. Wczoraj zobaczyła, jak mi pomagasz. Podobno, gdy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy, powiedziałaś, że jestem ładna.

– Nic takiego nie...

– Cóż, Stephanie tak to właśnie pamięta. Jest zawziętą i romantyczną panną. Myśli, że może nas jakoś połączyć, tak że nawet się nie zorientujesz. Pewnie byś ją przejrzał, ale pomyślałam, że lepiej cię ostrzec.

Jared ponuro zacisnął usta. Położył dłonie na oparciach fotela i nieznacznie pokręcił głową.

– Jest gorzej, niż myślałem. Melissa czekała, aż rozwinie tę myśl.

– Jeśli wzięła się za ciebie, sprawy naprawdę wymykają się spod kontroli.

– Słucham? – urażony ton zabrzmiał w głosie Melissy. – Jestem może kandydatką z dolnej półki, tak?

– Nie, nie jesteś. – Zrobił pauzę. – Jesteś po prostu dość niespodziewaną kandydatką.

– I to ma mi poprawić nastrój?

– Poprzednia kobieta wzięta przez Stephanie na celownik była prawniczką.

Melissa skinęła głową.

– Mówiła mi o tym.

– Szczegółowo to omawiałyście?

– Wcale nie – Melissa oparła się o siedzenie – i żeby nie było nieporozumień, próbowałam namówić ją, żeby dała sobie spokój.

Jared wyglądał na zamyślonego. Spojrzał w stronę okna wychodzącego na padok.

– Wyglądała na zmartwioną?

Melissa pokręciła przecząco głową. Stephanie nie była ani trochę zmartwiona.

– Powiedziałabym raczej, że była pełna entuzjazmu, wręcz podekscytowana.

Jared wstał, podszedł do najbliższego okna i spojrział na tłum.

– To wszystko przez nadchodzącą niedzielę. – Melissa również wstała. Niebo robiło się coraz gęstsze, a wiatr się wzmaczał. – Na pewno wszystko przez niedzielę – ciągnął dalej.

– Co w niej takiego szczególnego?

Spojrzenie Jareda tkwiło w oddali.

– Dwudziesta rocznica śmierci naszych rodziców. Po raz pierwszy obchodzimy ją bez naszego dziadka.

Melissa zrobiła kilka kroków w jego stronę.

– Twój dziadek zmarł?

Jared potwierdził skinieniem głowy.

– W kwietniu. Stephanie dość ciężko to przeżyła.

– Mogę sobie wyobrazić – łagodnym głosem powiedziała Melissa. Współczuła całej rodzinie.

– Spójrz, jak skacze.

Jared wskazał głową w stronę wybiegu i Melissa podeszła bliżej, aby mieć dobry widok na Stephanie, skaczącą na dużym siwym koniu.

– Jest w doskonałej formie – mówił dalej, podczas gdy para przeskoczyła nad wysoką, białą poprzeczką. – Jest utalentowana, z uporem dąży do celu, niewiarygodnie ciężko pracuje. Ma zaledwie dwadzieścia dwa lata, a będzie mistrzynią, zanim się obejrzymy.

– Więc miała tylko dwa lata, kiedy wasi rodzice zmarli – drażyła Melissa.

– Tylko dwa lata – potwierdził Jared, a jego ton stał się refleksyjny. – Mimo sukcesów, przez wszystkie te lata najbardziej chciała mieć matkę.

Melissa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej rodzice przenieśli się na Florydę kilka lat wcześniej. Widywała ich co parę miesięcy, jednak wciąż tęskniła za matką.

– Trudno jej się dziwić – powiedziała.

– Rozumiem tę potrzebę – przyznał Jared – ale kiedy tylko zaczęła żyć świadomym życiem, dręczy nas, abyśmy się ożenili. Biedny dziadek. I biedny Royce. Bał się przyprowadzać dziewczyny do domu ze strachu, że Stephanie narobi mu wstydu. Stephanie zmienia się w swatkę w mgnieniu oka.

– Wiesz, właściwie mógłbyś sam znaleźć sobie żonę – całkiem rozsądnie zasugerowała Melissa, tylko odrobinę żartując. – Ile masz lat, trzydzieści parę?

– Trzydzieści pięć.

– Co cię powstrzymuje? Założę się, że codziennie spotykasz wolne, atrakcyjne kobiety.

Jared zmarszczył brwi.

– Nie będę się żenił wyłącznie ze względu na moją siostrę.

– Ożeń się dla własnego dobra. Słuchaj, jeżeli przejmiesz inicjatywę, wybierzesz kobietę, która ci odpowiada. Jeśli dasz Stephanie dojść do głosu, będziesz skazany na mnie.

Najwyraźniej zajęło mu kilka chwil, zanim zrozumiał, że Melissa żartuje. Wyraźnie się rozluźnił.

– A co z tobą? – zapytał. – Wzięłabyś ślub, żeby uszczęśliwić rodzeństwo?

Melissa parsknęła śmiechem.

– Mam pięciu starszych braci. Uwierz mi, żaden mąż na świecie by ich nie zadowolili.

– Wystraszyliby go?

Melissa uśmiechnęła się.

– Najniższy ma metr osiemdziesiąt pięć, najwyższy prawie dwa metry. Twardzi jak stal. Adam jest dekarzem, Ben i Kaleb są farmerami, Dan jest elektrykiem, a Eddy hydraulikiem.

Na twarzy Jareda widać było, że coś kalkuluje.

– Jak myślisz, może zechcieliby pracować dla Ryder International?

– Obawiam się, że wszyscy mają już niezłą pracę.

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Warto byłoby ożenić się z tobą dla samych koneksji w związkach zawodowych.

Słowa Jareda zaskoczyły ją i wywołały śmiech. Podchwyciła ton.

– I jeszcze Stephanie miałyby matkę. No, może raczej siostrę. Wiesz, że jestem zaledwie kilka lat starsza od niej.

– Całkiem niezły plan. – Jared przytaknął i udał, że na poważnie rozważa tę propozycję. – Stephanie jest przekonana, że wyszłoby wszystkim na dobre, gdyby w rodzinie pojawiło się kilka kobiet więcej.

– Mądra dziewczyna – rzekła Melissa.

– Trudno nie zgodzić się z jej argumentami – przyznał Jared. – Tylko metody są nieco dyskusyjne.

Podczas ich rozmowy Stephanie lekko pokonała ostatnią przeszkodę i zakończyła przejazd bez żadnych strąceń.

– Naprawdę jest dobra – powiedziała Melissa.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Jared odwrócił się od okna.

Zamilkł. Spotkali się twarzą w twarz. Blask słońca wdzierał się do środka, podkreślając jego cudowne oczy, jego silny podbródek i prosty nos. Krótki kosmyk brązowych włosów zawinął się na jego czole.

Siła żywiołowego magnetyzmu przyciągała ją, jednocześnie podniecając i budząc lęk. Był prawdziwym mężczyzną. Miał władzę. Był

przystojny i bystry, a ona nagle poczuła się słaba. Nie była dość dobra, aby pracować na jego ranczu albo pisać artykuł na jego temat. Wyrażenie „za wysokie progi” było tu odpowiednie.

Przez moment poczuła strach przed jego reakcją na planowany artykuł, ale zaraz potem przełamała lęk. Jej zadaniem było napisać tekst i będzie daleko stąd, kiedy rzecz ukaże się w „Biznesie...”.

Świat na zewnątrz pociemniał, a jego oczy zrobiły się czarne jak noc, promieniowała z nich zmysłowość. Wilgotność powietrza wzrosła, ale za chwilę powiał odświeżający wiatr.

Na zewnątrz słychać było krzyki. Wiatr wirował, zbliżała się groźna burza. Drzwi uderzały o framugi, konie rżały, plastikowe plandeki trzepotały na napiętych linach.

Tymczasem Jared i Melissa, wpatrzeni w siebie, nawet nie drgnęli.

Dziki zgiełk za oknem dorównywał kakofonii w jej głowie. To uczucie pożądania było przecież czymś wyjątkowo niewłaściwym. Jared był tematem jej artykułu, jej pracodawcą, jednym z najpotężniejszych przedsiębiorców w Chicago. Nie powinna była dopuścić do siebie tego uczucia.

Wyciągnął rękę i pogładził pojedynczy kosmyk włosów na jej skroni. Jego dotyk był elektryzujący i podniecający.

Burza grzmiała w oddali, pierwsze duże krople deszczu zastukotały o dach.

– Mam zamiar cię pocałować – powiedział jej.

Wstrzymała oddech.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

Przybliżył się nieco.

– Może nie będzie to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. – Dotknął jej policzka.

Nachylił się i przycisnął swoje ciepłe usta do jej ust. Pocałunek był delikatny, nawet nieśmiały. Było w nim mnóstwo szacunku i więcej niż kilka znaków zapytania.

Odpowiedziała, rozluźniając usta. Chciała dać się pochłonać, przycisnąć swoje usta mocniej, zmienić ten rozpoznawczy pocałunek w coś naprawdę namiętnego.

Pomógł jej w tym. Zbliżył się jeszcze bardziej. Jedną ręką dotknął jej pleców, drugą zanurzył we włosach za jej uchem. Przechylił głowę i pogłębił pocałunek. Przyłgnęła do niego zupełnie, czując jego rozpalone ciało. Przez okno wdierał się chłodny wiatr i deszcz. Zadźwięczały w jej głowie syreny ostrzegawcze.

Tego nie było w planach. Miała zachować dziennikarski dystans.

Przerwał pocałunek, ale zaraz potem pocałował ją znowu. Melissa nie miała dość czasu, aby określić, czy czuje ulgę czy rozczarowanie, a już dała się porwać następnej fali pożądania.

Świat zniknął – konie, ludzie, deszcz i wiatr. Nie istniało nic oprócz pocałunku Jareda, szorstkiej skóry jego dłoni, ciepła jego silnego ciała i świeżego, pierwotnego, męskiego zapachu, który otaczał ją i przenosił wprost do odległej galaktyki.

Jego kciuk odnalazł wąską szczelinę pomiędzy jej podkoszulkiem a dżinsami. Pogłaskał jej plecy, wywołując drżenie, które rozeszło się po całym ciele. Jego ręka wsunęła się pod jej podkoszulek i pięła się w górę, docierając do brzegu jej stanika.

Jego język dotknął śmiało jej języka. Odpowiedziała mu, otwierając się na niego. Jego dłoń głaskała tył jej głowy. Jej ramiona zacisnęły się wokół jego szyi. Stała na palcach, starając się przybliżyć jeszcze bardziej.

Grzmot przeszył niebo, wstrząsając budynkiem. Deszcz przybierał na sile.

Jared trzymał ją coraz mocniej, nie pozostawiając wątpliwości co do wrażenia, jakie zrobił na nim ten pocałunek. Na niej również. Był dziki, nieokiełznany, seksowny i zupełnie nie do powstrzymania.

Ruszył się, odsuwając ją z dala od otwartego okna i zacinającego deszczu, który moczył ich ubrania. Przyparł ją do ściany i wsunął swoją nogę między jej nogi.

Jared wyszeptał jej imię, jego pocałunki przesunęły się od jej ust do policzków, skroni i szyi. Zsunął na bok ramiączko jej podkoszulka i cienki pasek stanika, torując pocałunkami drogę do jej ramienia, gdzie jego ciepły język zwilżył jej wrażliwą skórę.

Kurczowo trzymała się jego silnych ramion, nawet wówczas, gdy całowała jego pierś przez przemoczoną koszulę. Zgiął nogę i oparł jej ciało na swym silnym udzie. Puls bił mocno w jej żyłach i nie było wątpliwości, do czego zmierza Jared.

– Musimy przestać – z trudem wydyszała Melissa.

Jego usta zatrzymały się w trakcie pocałunku na jej nagim ramieniu. Wyprostował się i oparł ręce o ścianę, mając ją wciąż między swymi ramionami.

– Czy zrobiłem coś nie tak? – zapytał.

To, co się stało, wprawiło Melissę w drżenie. Bała się poruszyć ze strachu przed tym, że porzuci całą swoją przezorność i zatraci się w jego ramionach.

– To wariactwo – powiedziała mu, próbując nadać głosowi zwyczajne brzmienie i zmuszając się, aby zdjąć ręce z jego ramion.

Jego udo wciąż spoczywało między jej nogami, wciąż zmysłowo dotykało jej ciała.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem – odparła zawstydzonym głosem.

– Dlaczego to wariactwo?

– Bo...

Próbowała uporać się z tym pytaniem, nie znajdując sensownej odpowiedzi.

– No więc chodzi o ciebie i o mnie. My...

– Pociągamy się nawzajem – zakończył zamiast niej.

– Najwyraźniej – odpowiedziała sucho. Opuścił powoli udo, a ona omal nie jęknęła z wrażenia.

– Stephanie byłaby zachwycona – zauważył.

Melissa rzuciła spojrzenie w stronę okna, nagle zastanawiając się, kto mógł ich zobaczyć, zanim odsunęli się od okna. Co, jeśli Stephanie ich widziała?

– Nikt nic nie widział – powiedział Jared domyślnie. – Byli zbyt zajęci ucieczką przed burzą.

Dźwięk deszczu przekształcił się w ciągłe dudnienie, podczas gdy błyskawice przeszywały ciemne niebo. Podwórze było puste, wszyscy schronili się wewnątrz budynków. Konie zebrały się w małe grupki, większość pod przeznaczonymi dla nich wiatami. Niektóre, znajdujące się w większych zagrodach, schroniły się pod drzewami.

Jared łagodnie pogłaskał kciukiem jej nabrzmiąłą dolną wargę, sprawiając, że znów zapłonął w niej ogień namiętności.

– Nasz sekret jest bezpieczny. – Wpatrywała się w jego oczy, nie potrafiąc ukryć wzbudzonych na nowo pragnień. Jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, a głos stał się ochrypliwy: – Chcesz zrobić z niego większy sekret?

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim Melissa zdążyła otworzyć usta, Jared zorientował się, że pytanie było nie na miejscu.

– Przepraszam – powiedział szybko. – Nie powinienem.

Był jej szefem. Jeszcze wczoraj zagroził, że ją wyleje, i to nie raz, jeśli jej pamięć nie myli. Nie miał absolutnie prawa składać jej takich propozycji. Było to niewłaściwe, niemoralne, a w niektórych stanach nawet nielegalne.

– To nie było...

– Było.

Cofnął się, trzymając ręce przy sobie. Ulewny deszcz wpadał przez otwarte okna, więc zaczął je zamykać, jedno po drugim, wyładowując się częściowo na przedmiotach martwych. Nigdy jeszcze tak się nie czuł, nigdy nie pożądał kobiety tak mocno. To jednak nie było właściwe i musi nad tym zapanować.

– Jared? – powiedziała nieśmiało.

Poczuł się jak idiota. Domknawszy ostatnie okno, stanął przed nią. Włosy miała wilgotne, w nieładzie. Mokry niebieski podkoszulek oblepiał jej piersi, zaznaczając sutki. Patrzyła na niego okrągłymi oczami w kolorze morskiej piany, mocno zmieszana.

– Jestem wściekły na siebie – zapewnił ją. – Nie na ciebie.

Cofnęła się.

– To również moja wina. Może byśmy zapomnieli o tym, co się wydarzyło?

– A ty mogłabyś zapomnieć? – rzucił, bez większej nadziei.

– Jasne. – Uśmiechnęła się lekko. – Bez problemu.

Wydawała się mówić szczerze. Starał nie czuć się urażony. Może był to zwyczajny pocałunek, a nie niezwykła eksplozja namiętności. Na moment zaczął się zastanawiać, kogo jeszcze tak całowała, ale szybko przywołał się do porządku. To nie jego interes.

– Jasne – powtórzył za nią. Wygładził swoją wilgotną koszulę i palcami przeczesał włosy. –Po prostu zapomnimy, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

Melissa spojrzała w dół i zakryła piersi rękami. I bardzo dobrze, pomyślał Jared. Te oblepiające ją ubrania bardzo go podniecały. Podobnie jak opuchnięte wargi i rozwichrzzone włosy.

– Masz grzebień? – spytał.

– W torebce, na dole.

Nie mogli zaryzykować wyjścia z pokoju w takim stanie, więc podszedł i sięgnął do jej włosów. Wyjął kłamek, spróbował lekko przeczesać jej włosy palcami i zastanawiał się, jak je znowu spiąć.

Z korytarza dobiegł ich głos:

– Jared!

Drzwi się otwały i pojawiła się w nich Stephanie. Oskoczyli od siebie, Melissa wciąż zakrywając piersi, on z jej kłamek do włosów w rękę. Stephanie zatrzymała się momentalnie.

– Przepraszam.

Jednak na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a oczy rozbłysły z zachwytu. Tuż za nią stali Barry Salmon i Hal Norris. Cała trójka przypatrywała się dość niedwuznacznej scenie.

Jared jęknął w duchu. Dlaczego nie trzymał rąk przy sobie? Teraz reputacja Melissy była mocno nadszarpnięta. Ona przemówiła pierwsza:

– To nie jest tak jak...

Przerwał jej.

– Zapraszałem Melissę na kolację z nami – wyjaśnił Stephanie, spoglądając ostrzegawczo na obu kowbojów.

– Wiedziałam! – rozpromieniła się Stephanie.

– Deszcz zacinał wprost w okna – tłumaczył dalej ich wygląd. Podał Melissie jej klamrę do włosów. –Dziękuję za pomoc.

Spojrzała z zaciekawieniem.

– Nie musisz...

Przerwał jej spojrzeniem. Za tydzień jej tu nie będzie, ale wolałby, żeby przez ten czas pracownicy sądzili, że oni ze sobą chodzą, niż że mają potajemne schadzki w kantorku stajni.

Zwrócił się do siostry:

– Czy chciałaś coś ode mnie?

– Właśnie dzwonił Royce. Jest na lotnisku.

– Dzień wcześniej? – zdziwił się Jared. Miał nadzieję, że nic się nie stało.

– I dzwonił McQuestin – dodał Hal. – Część stada jest wciąż w południowym kanionie. Nie wiadomo, ile sztuk uda się uratować przed podtopieniem...

– Hal i Barry zabiorą tam kilku ludzi – powiedziała Stephanie, wciąż przyglądając się Melissie.

Jared wiedział, że będzie później musiał tłumaczyć siostrze, dlaczego się zawiodła, ale na razie, widząc radość na jej twarzy, postanowił zaczekać chociaż do niedzieli, kiedy pojedą na cmentarz. Zastanawiał się tylko, czy Melissa zechce wziąć udział w tej małej mistyfikacji. To oderwałoby Stephanie od rozmyślań o dziadku.

– Potrzebujesz mnie? – spytał Hala. Nie bawił się w kowboja od kilku lat, ale był gotów, jeśli potrzebowali kogoś do pomocy.

Hal pokręcił siwiejącą głową.

– Powinniśmy zdążyć, zanim się ściemni.

Jared skinął mu głową, a potem popatrzył na Stephanie.

– Zaraz zejdem.

Mrugnęła do niego i zamknęła za sobą drzwi.

– Co ty sobie wyobrażasz? – spytała Melissa, gdy ucichły kroki w holu.

– Dbam o swoją opinię.

– Nie żyjemy w latach pięćdziesiątych.

– To nie jest Las Vegas, tylko Montana.

– To ludzie się nie całują w Montanie?

– Oni nie wiedzieli, że tylko się całowaliśmy.

– Ale... – Melissa cofnęła się o krok.

– Twoje usta – powiedział łagodnie. – Twoje włosy, twoje ubranie.

Wyglądasz, jakbyś się kotłowała na sianie.

– Ale nic nie robiliśmy.

– Ale myśleliśmy o tym... I to widać.

Spojrzała na swoje piersi.

– Och.

– Właśnie... Och!

Melissa zgrabnie zwinęła włosy na karku i spięła je klamrą.

– A co ze Stephanie? Wiesz najlepiej, co ona pomyśli?

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. – Melissa uniosła brwi.

– Czy mogłabyś przez kilka dni poudawać? Zjedz z nami kolację, udawaj, że

mnie lubisz... Tak żeby Stephanie pomyślała, że coś się między nami zaczyna.

– Ale dlaczego? – Melissa była zdumiona. – Dlaczego chcesz to zrobić własnej siostrze?

– Widziałaś, jaka była zachwycona – przypomniał Jared.

– Tak. Wiem też, jaka będzie zawiedziona, kiedy odkryje prawdę. Nie mówiąc o tym, jaki będzie miała żal do ciebie.

– A kto mówi, że musi się dowiedzieć?

– Za kilka dni wyjeżdżam.

– Dlatego ten plan jest doskonały – powiedział. – Dotrwamy do niedzieli, a po jakimś czasie będę mógł powiedzieć, że jednak nic z tego nie wyszło. Oczywiście, początkowo będzie zawiedziona, ale łatwiej to zniesie za kilka dni...

– Nie wydaje mi się, że można odwlec żałobę.

– Oczywiście, że można.

– Można odwlec, można zignorować, można ją zastąpić, choćby gniewem.

Melissa pokręciła głową.

– Nie podoba mi się to.

– Ile ci płacimy? – niespodziewanie przeszedł do konkretów.

– Najniższą pensję krajową, dlaczego?

– Podwoję ją.

– Chcesz, żebym zrezygnowała ze swoich zasad i udawała twoją dziewczynę za podwójną krajową?

– Potrójną.

– Jared.

– Podaj cenę.

– Nie chodzi o pieniądze. Chodzi o uczciwość. Naprawdę uważasz, że to dla niej najlepsze?

– Tak uważam. – Stał tuż za nią. Podziwiał sposób, w jaki Melissa podejmowała decyzje. – Czy byłabyś w stanie udawać, że mnie lubisz?

Zobaczył jej uśmiech w odbiciu na szybie okiennej.

– Jestem niezłą kłamczucha.

– Dobrze wiedzieć.

Powstrzymał się przed położeniem rąk na jej ramionach, chociaż miał na to wielką ochotę.

– Co mam robić? – Jared już chciał odpowiedzieć na to dwuznaczne pytanie, ale się ugryzł w język, chociaż niewątpliwie zdradził go wyraz twarzy. – A ty –dotknęła palcem jego piersi– obiecuj, że będziesz się porządnie zachowywał.

– Będę, jeżeli mi powiesz, na czym to ma polegać. Zmrużyła oczy.

– To znaczy, że nie będziesz patrzył na mnie jak wilk na Czerwonego Kapturka z koszykiem pełnym smakołyków.

– To powinno pomóc w tej mistyfikacji – zgodził się. – Będę się dobrze zachowywał, jeśli ty zrobisz coś dla mnie.

– Co takiego?

– Założysz na siebie worek, zasłonisz swoją śliczną twarz i przestaniesz tak cudownie pachnieć...

Po wejściu do swego domku Melissa poczuła dreszcze na samo wspomnienie słów Jareda... Jego pocałunków, ale przede wszystkim na myśl o artykule. Teraz z łatwością zgromadzi materiały do artykułu. Będzie na rodzinnej kolacji u Rydersów – prywatny posiłek, przy którym może zadać tyle pytań, ile zechce, na temat ich dzieciństwa, rancza, fundacji i interesów. Wiedziała już, że przedstawi ich w artykule w pozytywnym świetle. I Jared,

i Stephanie byli ciężko pracującymi ludźmi sukcesu. Fakt, że w tak szlachetny sposób upamiętniali śmierć rodziców, był godny podziwu, a niedawna śmierć dziadka doda artykułowi trochę ckliwości, która chwyci za serca czytelników.

Usiadła w fotelu przy oknie i usiłowała uporządkować myśli. Planowała dać sobie jeszcze dwa dni na zbieranie informacji, a potem szybko wrócić do Chicago i napisać artykuł, żeby w poniedziałek rano leżał na biurku Setha Sticklanda. Najciekawsze fakty pozna dopiero w ciągu kilku najbliższych dni. Wiedziała, że nie zdąży skończyć artykułu na poniedziałek. Musi zadzwonić do Setha i się przyznać.

Może mieć tylko nadzieję, że jej szef, zachwycony artykułem, wybaczy to oszustwo. Spojrzała na zegarek. Druga po południu, zatem w Chicago jest trzecia. Nie ma czasu do stracenia. Wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer szefa. Nie odebrał, więc postanowiła nagrać mu wiadomość.

Mimo dźwięku wciąż padającego deszczu, usłyszała kroki na ganku. Zobaczyła przez okno Stephanie w białym ociekającym deszczem stetsonie. Dziewczyna pomachała jej radośnie. Melissa westchnęła. Nie podobała jej się ta maskarada. Co innego nie przyznawać się do swojego zawodu, żeby zdobyć materiał do artykułu, a co innego okłamywać Stephanie.

– Cześć – powiedziała, wchodząc do domku. Jej uśmiech był zaraźliwy. – A nie mówiłam – zaśpiewała prawie, wieszając kapelusz.

Melissa cofnęła się, żeby nie zmoknąć od peleryny Stephanie. Te kilka chwil z Jaredem w otwartym oknie było cudownych, ale głupich... Nie tylko dlatego, że skończyło się mokrym ubraniem, pomyślała Melissa.

Stephanie zdjęła buty.

– Wiesz, jak dawno już Jared nie zaprosił żadnej kobiety do domu na kolację?

Melissa wiedziała, że musi nieco uspokoić entuzjazm Stephanie.

– To niezupełnie...

– Nigdy – znów zaśpiewała Stephanie. – Nigdy jeszcze nie zaprosił kobiety do domu na kolację!

– Twój ośrodek jezdziecki to nie jest właściwie jego dom, a ja ... – zaczęła ostrożnie Melissa. – A ja po prostu jestem na miejscu.

– Nieistotne szczegóły. – Machnęła ręką dziewczyna.

– Nie, fakty. Poważnie, Stephanie, nie przywiązuj do tego takiej wagi. Jared i ja ledwo się znamy.

Stephanie westchnęła i opadła na kanapę.

– Zawsze tak dołujesz wszystkich? Melissa siadła na fotelu.

– Zawsze byłam realistką.

– I co z tego za przyjemność?

– Na dłuższą metę zaoszczędza przykrości – wyjaśniła Melissa.

– Mogę znieść rozczarowanie, ale nie spróbować to dla mnie zbrodnia.

Melissa musiała w duchu przyznać, że było to logiczne.

– To tylko kolacja – przypomniała. – A za kilka dni i tak mam w planie wyjazd.

– Ale teraz jesteś tutaj. – Mrugnęła do niej Stephanie. – W co się ubierzesz?

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu w torebce Melissy. Czowała, że to Seth, ale nie miała najmniejszego zamiaru rozmawiać z nim w obecności Stephanie. Zadzwoił znowu.

– Nie odbierzesz?

Melissa pokręciła głową.

– Może się nagrać.

– Na pewno? Mnie to nie przeszkadza. Znów ostry dzwonek.

– Jestem pewna. To co mam założyć? – Nie widziała tu nikogo ubranego inaczej, niż w dżinsy i strój do konnej jazdy, a jej garderoba była skromna, skoro udawała, że jest na wyprawie autobusowej.

Nieszczęsny telefon znów zadzwonił.

– Jesteś pewna...

– Zupełnie. – Melissa sięgnęła po aparat i zerknęła na wyświetlacz. Rzeczywiście, był to jej szef. Przełączyła na pocztę głosową. – No, spokój.

– Myślałam sobie – Stephanie zaczęła z ożywieniem – że można się trochę wystroić, bo to będzie pierwszy wieczór Royce'a po powrocie. Zrobimy to u mnie w domu. Nosimy mniej więcej ten sam rozmiar. Możesz się u mnie wykapać, pokombinujemy coś z twoimi włosami, makijażem i wybierzesz którąś z moich sukienek. Wielu ani razu nie miałam na sobie.

– Nie jestem Kopciuszkiem – oburzyła się Melissa.

– Och – Stephanie prawie podskoczyła na kanapie – to znaczy, że ja będę wróżką, matką chrzestną.

– Czy zauważyłaś, że użyłam słówka „nie” ? – Melissa starała się zapanować nad sytuacją.

– Będzie wspaniale. – Znów zadzwonił telefon i znów był to Seth. Tym razem Melissa przełączyła od razu na pocztę głosową. Będzie się musiała nieźle gimnastykować, żeby mu się wytłumaczyć, ale za to jaką mu wręczy odlotową historię! – A jak się będziemy szykować, będzie czas na babskie pogaduchy.

Melisse olśniło. „Babskie pogaduchy”? Dlaczego się wymiguje? Przecież właśnie dzięki temu zdobędzie więcej materiału.

– To spotkamy się u ciebie – zgodziła się. Szybki telefon do szefa i będzie gotowa na wszystkie babskie pogaduchy.

– Nie wygłupiaj się. – Teraz Stephanie rzeczywiście zeskoczyła z kanapy. – Utopisz się. Przywiozę cię moją ciężarówką.

Dom Stephanie był uroczy i wygodny. Z dużej sieni wchodziło się do pokoju z belkami pod sufitem, wypastowaną podłogą i skórzanymi meblami z kolorowymi poduszkami i narzutami. Na jednej ze ścian umieszczono duży kamienny kominek, a po drugiej stronie kilkoro szklanych drzwi otwierało się na wąski taras, wychodzący na wieczną zieleń i ośnieżone odległe szczyty gór. Na parterze były jeszcze duża kuchnia ze stołem, przy którym jadano śniadania, a zaraz obok jadalnia ze stołem na dwanaście osób.

Gdy wchodziły szerokimi schodami na piętro, Melissa znów żałowała, że nie ma tu Susan z aparatem fotograficznym. Sypialnia Stephanie mieściła się od frontu domu. Miała balkonik, garderobę, łazienkę i małą część wypoczynkową w niszy okiennej.

– Sukienki znajdziesz tam w głębi – poinformowała Stephanie, zapalając światło w garderobie. – Wybierz, co chcesz, a ja przejrzę łazienkę i zobaczę, jakie kosmetyki uda mi się zebrać.

– A co ty założysz?

Melissa patrzyła przez otwarte drzwi garderoby na rzędy swetrów i bluzek, wiszących nad półkami z džinsami i bryczesami. Gdy weszła, zauważyła kilka par wyglansowanych butów do konnej jazdy. Stephanie nie przesadzała. W garderobie wisiało co najmniej dwadzieścia sukienek, większość jeszcze z metkami. Czarne, złote, czerwone, bez rękawów. Najpiękniejsza wydała jej się ta z drukowanego jedwabiu, błyszcząca

złotem, z dekoltem wykończonym drogimi kamieniami, jak z paryskiego wybiegu.

– Przymierz – doszedł ją głos Stephanie.

– Nie, nie mogę. – Melissa pokręciła głową.

– Dlaczego nie? Royce przywiózł mi ją z Europy w zeszłym roku. Na mnie te ramiączka są za wąskie, wyglądam w niej jak hokeista.

– Na pewno nie. – Melissa zaśmiała się. Stephanie miała smukłą figurę.

– Mogę nosić bez rękawów, nawet bez ramiączek, ale z cieniutkimi ramiączkami jest coś nie tak. Chcesz wskoczyć pod prysznic? Wyłożyłam świeże ręczniki i płaszcz kąpielowy.

– Niezręcznie się czuję, wykorzystując tak twoją gościnność.

– Żartujesz? Nie mogę się doczekać, kiedy cię wystroję i mój brat padnie z zachwytu.

Melissa odwiesiła sukienkę.

– Nie chciałabym cię zranić – powiedziała do Stephanie szczerze. – Jared i ja ledwie się znamy.

– Od czegoś trzeba zacząć – zauważyła rozsądnie Stephanie.

– Szansa, że sobie przypadniemy do serca, jest jak jedna na milion.

– Szansa, że wygram w zawodach Spruce Meadows w zeszłym tygodniu, też była jak jeden do miliona.

– Ale ty ćwiczyłaś całymi latami, żeby wygrać te zawody.

– Nie oczekuję, że za niego wyjdiesz w ten weekend.

Melissa podeszła do niej.

– W ogóle za niego nie wyjdę. Musisz to zrozumieć. To bardzo miły facet. I może nawet uważa, że jestem ładna...

– Uzna cię za gwiazdę w tej jedwabnej sukience. Melissa westchnęła.

– Zabijesz mnie, Stephanie. Musisz wiedzieć, że to do niczego nie doprowadzi.

W niebieskich oczach Stephanie zgasł optymizm.

– Obiecuj, że chociaż spróbujesz, dobrze?

– Dobrze, ale szansa na związek z Jaredem jest i tak minimalna.

– Tego się nie obawiam. – Stephanie odzyskała nadzieję. – Ja tylko doprowadzam konia do wody. Czy będzie pił, czy nie, to już zależy od niego.

– To Jared jest tym koniem?

– A ty jesteś jego wodą – dodała Stephanie, puszczając oczko.

Takie podejście do sprawy ulżyło Melissie. Stephanie była rozsądną dziewczyną.

– Szlafrok wisi na drzwiach. – Gospodyni skinęła głową w stronę łazienki. – Ręczniki leżą na blacie.

– Dobrze.

Melissa uznała, że ostatecznie może się wystroić, a podczas kolacji zarzuci Jareda pytaniami.

Zgodnie ze wskazaniem Stephanie, użyła wszystkich dodatków kąpielowych, rozkoszując się kąpielą w marmurowej wannie.

Gdy skończyła kąpiel, wysuszyła włosy i weszła do pokoju. Zastąpiła Stephanie, siedzącą przed toaletką. Dziewczyna na jej widok obróciła się w stronę Melissy.

– I co o tym sądzisz? – spytała.

Melissa oniemiała. Delikatne rysy dziewczyny zniknęły pod ciężkim makijażem. Sztywne od tuszu rzęsy, błękitne cienie, ciemne rumieńce i krwistoczerwona szminka na ustach. Wyglądała jak królowa dyskotek z wczesnych lat osiemdziesiątych.

– Emm, no... – Melissa nie wiedziała, co powiedzieć.

– Aż tak źle? – spytała Stephanie, patrząc znów w lustro.

Melissa podeszła i położyła ręce na jej ramionach.

– Ładnie, ale trochę niemodnie...

– Może nie mam kobiecych rysów? Melissa zdębiała.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nigdy nie potrafię nic z sobą zrobić. Mam pełną szafę ciuchów i butów. Furę kosmetyków, ale nigdy nie wiem, jak ich używać.

– Jesteś piękna. – Melissa odzyskała głos. – Więcej, jesteś oszałamiająco piękna.

– Mam nos jak mała dziewczynka, wstrętne piegi i dziwny kolor oczu.

– Zbliżyła się do lustra i wykrzywiła się.

– Większość kobiet marzy o takim nosku – zapewniła ją szczerze Melissa. – Piegi są ładne, ale musimy użyć innych cieni. – Przypatrzyła się Stephanie. – Idź i zmyj to. Zaczniemy od nowa.

– Naprawdę mi pomożesz? – Stephanie poderwała się radośnie i poszła do łazienki.

– Jasne, że pomogę.

– Miałaś mamę i siostry, i inne towarzystwo? – zawołała z łazienki Stephanie.

– Mamę, tak. Poza nią mam pięciu starszych braci.

Stephanie wsunęła głowę do pokoju.

– Pięciu?

Melissa skinęła głową.

– Adam, Ben, Caleb, Dan i Eddy.

– No to chyba nie pomagali ci w makijażu.

– Nie, ale potrafię zbudować rusztowanie, wymienić olej w samochodzie i gwizdać.

Stephanie zaśmiała się, nakładając zmywacz do makijażu.

– A ja potrafię spętać cielę szybciej niż w trzydzieści sekund.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się takie umiejętności mogą przydać.

Stephanie wyszła z łazienki umyta.

– Gdzie się nauczyłaś robić makijaż?

– Od dziewczyn w szkole, z telewizji, z pokazów w galeriach handlowych. – Melissa rozejrzała się po pokoju i doszła do wniosku, że parapet okienny ma najlepszą wysokość. – Wskakuj tutaj – wskazała parapet. – Nie będę musiała się schylać. – Wybrała kilka kosmetyków i ustawiła obok siebie. – Chodzi o zachowanie subtelności – wyjaśniła, obracając twarz Stephanie do światła. – Kobiety chcą wyglądać naturalnie, tylko odrobinę lepiej. Kolory ziemi wydobędą srebrny odcień w twoich oczach, zamiast się z nim kłócić.

– A możesz zakryć moje piegi? Melissie bardzo się one podobały.

– Troszkę je stonuję, będą mniej widoczne. Masz wspaniałą cerę.

– Świeże powietrze i zdrowy tryb życia.

– To działa. Ja siedzę cały dzień w biurze, z klimatyzacją i przetworzonym smogiem.

Stephanie zmarszczyła czoło.

– To ty masz pracę?

– Miałam. – Melissa przeklinała w duchu swoją głupotę i usiłowała jakoś naprawić ten błąd. – Przez jakiś czas zajmowałam się pocztą biurową. Strasznie nudne.

– Wydajesz się taka mądra.

– To tylko pozory...

– Jared mówił, że wiedziałaś o Sierra Benito.

– Przypadek. – Melissa znalazła pędzelek i grafitowy eyeliner w pudrze. – Przeczytałam kiedyś artykuł w gazecie.

– Ale zapamiętałaś.

– Niby tak. Zamknij oczy.

– Musisz mieć dobrą pamięć.

– Całkiem dobrą. – Pamięć była bardzo istotna w jej zawodzie. Nazwiska, daty, twarze, wydarzenia. Melissa delikatnie zrobiła kresczkę na jej powiekach, po czym wybrała srebrny, niebieski i jasnioletowy cień. Dodała bardzo delikatny róż na policzki i bezbarwny błyszczak na wargi. Potem zebrała gęste, kręcone włosy Stephanie w luźny węzeł na czubku głowy i wypuściła trochę loczków, żeby otaczały jej twarz. Wyprostowała się, z zadowoleniem oglądając efekty swojej pracy.

– Idź się obejrzyć.

Stephanie zeskoczyła z parapetu, nieśmiało podeszła do lustra ze zmrużonymi oczami, po czym je otworzyła i patrzyła w milczeniu.

– Rany! – Obracała głowę na boki. – Jestem cudowna.

– Pewnie, że jesteś.

Stephanie uniosła brwi, patrząc na Melisę, i powiedziała z łobuzerskim błyskiem w srebrno–niebieskich oczach:

– A teraz kolej na ciebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jared nieczęsto widywał swoją młodszą siostrę ubraną tak kobieco. Odkąd sięgał pamięcią, biegała po ranczu ubrana jak chłopak, więc nie spodziewał się takiego widoku. Tuż za Stephanie weszła Melissa i dech mu zaparło w piersiach. Siostra wyglądała atrakcyjnie, a Melissa ponętnie i zmysłowo. Wąska jedwabna suknia, złotobrzoskwiniowa, przylegała do jej ciała jak druga skóra, podkreślając kobiece krągłości. Przełknął ślinę.

– Czy Royce już przyjechał? – spytała Stephanie.

Gdy Jared nareszcie oderwał wzrok od Melissy, zauważył błysk w oczach Stephanie. Musiał przyznać siostrze, że bardzo się postarała. Wprawdzie między nim a Melissą do niczego nie dojdzie, ale na pewno nie z powodu braku pożądania. Gdyby mógł robić, na co ma ochotę, zaciągnąłby ją do łóżka natychmiast.

– Posiadłość Sunset Hill jest zalana – odpowiedział. Właśnie kilka minut wcześniej rozmawiał z bratem

i ten poinformował go, że przeczeka burzę w głównym domu z McQuestinem. Jared nie miał nic przeciwko, zresztą nie zależało mu specjalnie na tym, żeby Royce gapił się na Melisę.

– Pewnie dlatego, że po przejechaniu pół kilometra miałby cały tyłek w wodzie. – Jared spojrzał na Melisę, żeby sprawdzić, czy nie obruszyła się na jego język. Jej nieśmiały uśmiech był ostatnią rzeczą, którą zobaczył, nim w pokoju zapadła ciemność.

Na niebie pełnym gęstych chmur pojawiły się błyskawice, usłyszeli grzmot i uderzenia ciężkich kropli deszczu o dach i drewniany taras.

– Co się stało? – spytała Melissa.

– Mogło być wiele przyczyn – odpowiedział Jared, podchodząc do kominka. Wymacał pudełko zapalek i zapalił dwie świece. Takie braki zasilania były codziennością zwłaszcza podczas burzy.

Stephanie podeszła do okna.

– Nie widać domku kucharza – stwierdziła.

– Zaczekaj chwilę – uspokoił ją Jared i wyjął swój telefon komórkowy.

Melissa podeszła do wciąż stojącej przy oknie Stephanie.

– Dlaczego miałybyś zobaczyć domek kucharza? – zapytała Melissa.

– Mają zapasowy generator – wyjaśniła gospodyni.

– Cześć, braciszku – usłyszał Jared w telefonie.

– Światło u was wysiadło? – zapytał.

– Przed chwilą – odpowiedział Royce.

– U nas też. Jakież problemy?

– Chłopcy nie wrócili jeszcze z kanionu.

– McQuestin się niepokoi?

– Jeszcze nie.

– Informuj na bieżąco – poprosił Jared. Odwrócił się, żeby Melissa, która odeszła od okna, nie zauważyła jego łakomego spojrzenia.

– Jasne.

W oddali zamigotało światło.

– W domku kucharza działa – poinformował Jared, a Melissa znów podeszła do okna.

– Rozpalamy gazowy grill – powiedział Royce.

– Tylko nie daj się namówić McQuestinowi na pokera.

Royce zaśmiał się, wyłączając telefon.

Tymczasem Stephanie przeszła do jadalni, żeby telefonicznie przekonać się, że cała służba jest bezpieczna.

– I co teraz? – spytała Melissa.

Jared upewnił się, że Stephanie jest odpowiednio daleko. Powiedział cichym głosem:

– Teraz powiem ci, że wyglądasz cudownie.

– To pomysł Stephanie.

– Moja siostra jest niegłupia.

– Twoja siostra to Machiavelli w spódnicy. Dotknął koniuszków palców Melissy.

– Głupio byłoby ją zawieść.

– Głupio byłoby ją oszukiwać.

– Pamiętaj, że to ona nas wrabia.

– Pani Belmont zostawiła w piekarniku lasagne –zawołała Stephanie.

Jared natychmiast się odsunął. –A sałata jest w lodówce – dokończyła, wchodząc.

– Więc będziemy jeść przy świecach – zauważyła Melissa.

– Romantycznie. – Stephanie porwała jedną z zapalonych świec i ruszyła z powrotem do jadalni. Melissa podążyła za nią.

Jared pozwolił sobie na długie spojrzenie na Melisę.

– To lepsze niż poker z McQuestinem – powiedział głośno.

Usiadł u szczytu długiego stołu, a dziewczyny po obu jego stronach. Przed nimi stała lasagne, bułeczki, sałata i butelka merlota. Jared zapalił lampę naftową na środku.

– Czy masz jakieś ambicje polityczne? – zapytała Jareda.

Pytanie go zaskoczyło.

– Dlaczego miałbym mieć?

– Wszyscy je macie – odpowiedziała, upijając wino ze swego kieliszka. Nie mógł nie zauważyć, że jej usta były koloru wina. – Pieniądze,

sukces, uznana pozycja, działalność charytatywna, a teraz jeszcze kolegujesz się z burmistrzem Chicago.

– Skąd wiesz o burmistrzu?

W skupieniu odstawiła kieliszek.

– Któryś z kowbojów wspominał coś o twoim budynku i interesach w mieście.

Jared spojrzał na Stephanie z lekkim wzburzeniem.

– Czy wy tu w ogóle pracujecie? Melissa jest tu od trzech dni i wie o mnie wszystko, poza wagą po urodzeniu i rozmiarem buta.

– Nie unoś się – zażartowała Stephanie.

– Przesadzasz – tłumaczyła się Melissa.

– Niewiele.

– Trzy osiemset czterdzieści – wtrąciła Stephanie, chichocząc.

– Au! – jęknęła Melissa.

– Niech cię to nie odstrasza – uspokoiła Stephanie. – To nie musi być dziedziczne.

Jared i Melissa spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Co takiego? – popatrzyła na jedno, potem na drugie. – Chyba chcecie mieć dzieci?

– Kilkoro – odpowiedział Jared, uznając, że jego siostra zasłużyła na wszystko, co dalej będzie się tu działo. Ujął rękę Melissy i przyłożył do niej usta. – Co byś powiedziała na czwórkę?

– A wynajmiesz dla mnie nianię? Zaskoczyła go, wchodząc w rolę.

– Jasne. Nianię, szofera i gosposię.

– No dobrze – Melissa skinęła głową. – To będzie czwórka. Ale musimy już zaczynać starania, bo nie jestem taka młodziutka. – Sięgnęła po swój kieliszek. – Muszę wypić, póki mogę, a to wino jest fantastyczne.

– Wiem, że się ze mnie nabijacie – przerwała Stephanie. – I nic mnie to nie obchodzi.

– Mamy bardzo bogatą piwnicę z winami – wyjaśnił Jared. – To było hobby dziadka.

– Może byś pokazał ją Melissie? – szybko zaproponowała Stephanie.

– Masz nadzieję, że ją zapłodnię na stole w piwnicy?

Melissa zakrztusiła się winem i prychnęła. Ścisnął jej rękę na przeprosiny.

– Myślę, że Stephanie przecenia moc tej sukienki.

Jared zawahał się, po czym zaryzykował.

– Nie, absolutnie nie.

Stephanie triumfalnie zaklaskała w dłonie.

Dopiero o dziesiątej udało się Stephanie zostawić Jareda i Melissę samych. Siedzieli w ciężarówce, a Melissa usiłowała zobaczyć coś w ciemności poprzez deszcz, gdy skręcili nad rzekę, gdzie stał rząd małych domków. Całe szczęście, że Jared przeniósł ją do samochodu, co było niezapomnianym przeżyciem.

Teraz, gdy zatrzymali się przed jej domkiem, zgasił światła i wyłączył silnik.

– Nie ruszaj się – powiedział. – Zaraz będę koło ciebie.

Z jednej strony miała zamiar odmówić, zaś z drugiej musiała przyznać, że jej pantofelki zupełnie się do tego nie nadawały, bo droga była śliska i pełna głębokich kałuż. Czekala więc. Tętno jej przyspieszało, a w głowie powstawały erotyczne wyobrażenia, jak się poczuje znów w jego ramionach.

Drzwi się otworzyły i zsunęła się z fotela wprost w jego ramiona

– Gotowa? – usłyszała jego głęboki głos tuż przy swoim policzku.

– Gotowa – potwierdziła.

Przyciągnął ją do siebie, osłaniając częściowo swoim ciałem od deszczu. Kopnął nogą drzwi samochodu i ruszył przez błoto. Zatrzymał się pod daszkiem ganku, otworzył drzwi i postawił ją na podłodze dopiero wtedy, gdy znaleźli się w ciepłym wnętrzu. Było zupełnie ciemno.

– Nie ruszaj się – powiedział.

– Masz zapalki? – spytała.

– Powinny jakieś być nad kominkiem. Usłyszała głucho uderzenie, a Jared zaklął.

– Nic ci się nie stało? – zawołała.

– Nie.

Usłyszała cichy trzask i po drugiej stronie pokoju zamigotał mały płomyk. Po chwili na kominku paliły się trzy świece, a lustro wiszące naprzeciwko potęgowało ich blask.

– Dziękuję – powiedziała.

Wrzucił zapalkę do kominka.

– Rozpalić ci ogień?

– Nie jest tak zimno.

Powiesiła wilgotną kurtkę na wieszaku. Otarła twarz, rozpięła włosy i przeczesowała je palcami. Jared rozpalił jednak w kominku.

– Nie jest też ciepło.

Pomarańczowe płomyki oświetliły jego twarz. We wszystkich jego gestach było coś, co sprawiało, że Melissie robiło się ciepło na sercu. Przysunęła się do ognia.

– Żałuję, że nie mogę ci zaproponować kawy lub czegoś podobnego.

Wstał od kominka. Jego króciutkie włosy były wilgotne, a mokra koszula przyklejona do ciała. Emanowała z niego siła i męskość. Przybliżył się do niej, a ją natychmiast ogarnęło pożądanie.

– Więc nie chcę kawy.

Zanim się zorientowała, była w jego objęciach. Otworzyła szerzej usta i objęła go za szyję, przyciskając go do siebie. Nie przeszkadzały jej jego mokre ubrania.

Pożądanie zastąpiło rozsądek. Sprawnymi palcami rozpiął suwak jej sukienki i rzucił ją na podłogę. Zdjął swoją koszulę i spojrzał głęboko w oczy Melissy. Wędrował pocałunkami po policzkach dziewczyny wzdłuż szyi, aż dotarł do jej stanika. Usta schwyciły sutek, a ona odchyliła głowę, przytrzymując się ramion Jareda.

Objął ją mocno w pasie. Jego pocałunki rozpały ją coraz bardziej. Zrzucił na podłogę jej biustonosz, po czym wziął ją w ramiona i zaniósł do maleńkiej sypialni.

Prześcieradło pod nagimi plecami wydawało jej się bardzo zimne, ale po chwili jego pocałunki i pieszczoty rozgrzały ją całą. Jej ręce wędrowały wzdłuż jego pleców, pośladków i silnych ud. Jęknął z zadowolenia.

– Jesteś cudowna – szepnął.

Jego palce bez trudu znalazły drogę do cieniutkich majteczek. Wygięła biodra, przekazując nieme zaproszenie.

Słyszała jeszcze przez chwilę deszcz dzwoniący o szyby okna, lecz po chwili świat wokół Melissy przestał istnieć. Nie istniało nic prócz Jareda.

Wspólny rytm ich ciał stawał się coraz szybszy, gdy niedaleko nich uderzył piorun i właśnie wtedy jej ciało zeszywniało. Ochryłym głosem wykrzyknęła jego imię i zaczęła powracać na ziemię. Jared otulił ich kołdrą i zsunął się nieco na bok. Ich równe, szybkie oddechy uspokajały się. Powoli dochodziło do nich znaczenie tego, co właśnie zrobili.

– Nie wiem, czy to był taki dobry pomysł – zaczęła, biorąc głębszy oddech.

Nie wypuścił jej z objęć. Nie cofnął się ani o centymetr.

– Bo u mnie pracujesz? – mruknął w jej szyć.

Bo piszę o tobie artykuł. Bo nie wiesz, kim naprawdę jestem. Bo cię oszukałam, powtarzała w myślach Melissa.

– Czy przynajmniej na ten wieczór nie moglibyśmy uznać, że pracuję dla Stephanie?

Usłyszała, a raczej poczuła jego śmiech.

– Więc w czym problem?

– Wyjeżdżam za kilka dni.

Odsunął jej włosy z czoła.

– To, że coś trwa krótko, nie znaczy, że nie może być fantastyczne.

– Pewnie tak.

Gdyby nie jej oszustwo, czerpałaby z tej przygody o wiele więcej przyjemności. W końcu będzie musiał poznać jej prawdziwą tożsamość. Teraz już nie cofnie ostatniej godziny, ale musi bardziej nad sobą panować. Nie może pozwolić, aby sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały.

Wysunęła się z jego ciepłych objęć.

– Stephanie pewnie liczy każdą minutę, którą tu jesteś.

– Chcesz, żebym wyszedł?

– Chyba tak byłoby najlepiej. – Błyskawica rozświetliła pokój i widok jego rozczarowanej miny ścisnął ją za serce. – Myślę, że tak byłoby najlepiej

– powtórzyła. Marzyła o tym, żeby zagrzebać się w kołdrę

1 zasnąć w jego ramionach, ale musiała być twarda.

Zsunął się z łóżka.

– Oczywiście.

Przez jego chłodny ton przebijała złość. Starła się tego nie zauważać. Usłyszała szelest jego dzinsów, potem człapanie po podłodze. Wstrzymała

oddech, gdy się ubierał. Czy się cofnie? Powie coś miłego? Pocałuje ją na dobranoc? –kolejne pytania kołatały jej w głowie.

Nagle jego sylwetka pojawiła się w drzwiach.

– Dobranoc – powiedział, nie wchodząc.

– Dobranoc – odpowiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

Zaczekał jeszcze chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł.

Odezwał się silnik ciężarówki, zaświeciły reflektory. Wielkie koła potoczyły się po błotnistej drodze.

Melissa zwlokła się z łóżka, owinęła się szlafrokiem, wyciągnęła laptopa i zaczęła spisywać rozmowy przy kolacji. Czas na pracę.

– Seth Strickland – usłyszała ze słuchawki.

Był ranek. Deszcz przestał padać i, jak przewidziała Stephanie, włączono prąd. Melissa, znów w dżinsach i skromnym podkoszulku, starała się zwrócić myśli na właściwe tory.

– Seth? – Dziękowała Bogu, że szef był w sobotę w biurze. – Tu Melissa.

– Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? – krzyknął bez wstępów.

Nie była jeszcze gotowa, aby zdradzić swoje zamiary.

– Jeżeli ci zagwarantuję ten artykuł na temat Jareda Rydera, możesz mi dać jeszcze trochę czasu?

– Nie! I o czym ty, cholera, mówisz? Dlaczego wczoraj nie oddzwoniłaś?

– Jestem w Montanie.

– Mówiłaś, że pracujesz w domu.

– Jestem na ranczu Rydera. Teraz. Wczoraj jadłam kolację z Jaredem.

– Seth zamilkł. – Potrzebuję kilku dni, Seth.

– Jadłaś kolację z Jaredem Ryderem?

– I z jego siostrą. I właśnie przyjechał jego brat.

– Jak, do diabła...

– Myślą, że jestem pomocą w stajni.

– Naprawdę? – W jego głosie zabrzmiała nuta podziwu. –I co masz?

– Różne rzeczy. O jego rodzinie, dzieciństwie, ich fundacji charytatywnej.

– Mają fundację charytatywną?

– Tak, ale potrzebuję jeszcze kilku dni. Możesz mi je dać?

– Ale gwarantujesz artykuł?

– Tak.

Nastąpiła długa chwila milczenia.

– Jeżeli pójdę do Everetta, a ty nie dostarczysz artykułu, wiesz, że oboje wylatujemy na zbity pysk.

– Rozumiem.

– I dajesz gwarancję?

– Tak.

Nie miała jeszcze wystarczającej ilości informacji na temat jego interesów budowlanych. Pozwoli jednak Stephanie na jeszcze kilka dni swatania i znajdzie sposób, żeby poznać Royce'a. Zdobędzie to, czego chce Seth, albo padnie w boju.

– Muszę to mieć w środę. O piątej. Tylko mi to, cholera, dobrze opracuj, bo nie będzie czasu na redagowanie.

– O piątej w środę – potwierdziła Melissa.

– I jeszcze jedno – rzucił Seth przez zęby.

– Tak?

– Jak mi jeszcze raz skłamiesz, wylatujesz.

– Tak jest.

Seth się rozłączył, a ona zdała sobie sprawę z tego, że się trzęsie. Stawka była wysoka, a ona miała tylko cztery dni na wykonanie zadania.

– Fajnie wczoraj było z Melissą? – spytała Stephanie brata, gdy na drodze pojawiła się półciężarówka Royce'a.

– W porządku – odpowiedział Jared.

Spodziewał się, że Melissa będzie w ciągu następnych dni niedostępna. Nie był pewien, co poszło nie tak wczoraj wieczorem. Kobiety nie przechodzą bez powodu od wykrzykiwania w ekstazie imienia mężczyzny do wykopywania go z łóżka w ciągu dwóch minut. Musiał coś schrzanić.

Ruszył na dół, żeby powitać Royce' a na podjeździe.

– Spotkasz się z nią jeszcze? – spytała Stephanie, dotrzymując mu kroku.

– Myślę, że tak. Mieszka tutaj.

– Nie o to mi chodzi. Zaprosisz ją gdzieś? Zauważyłam, że trochę u niej siedziałeś.

– Tego jestem pewien.

Dźwięk silnika ciężarówki ich brata był coraz bliżej, a spod kół rozprysło błoto, kiedy Royce wziął zakręt.

– Spałeś z nią? – dociekała Stephanie.

– Co z tobą? – Jared spojrzał na siostrę poirytowany.

Wzruszyła ramionami.

– Nie było cię tylko godzinę. Niezbyt długo, ale może, jeżeli nie byłeś...

– Młoda damo, zamknij się, zanim narobisz sobie kłopotów. Gdzie się tego nauczyłaś?

Może zbyt długo go tu nie było. Może zostawianie Stephanie samej w towarzystwie kowbojów było błędem.

– Po prostu się pytam.

– Pytanie jest nie na miejscu, siostrzyczko. Stephanie wydeła usta.

– Więc zaprosisz ją jeszcze? – Jared zmarszczył się. – **To** pytanie nie jest nie na miejscu, nie pytam o seks.

Ciężarówka się zatrzymała i Jared ruszył w jej kierunku.

– Najpierw przebrnijmy przez weekend, dobra?

– Wiem, że muszę przeżyć weekend – powiedziała, idąc za nim. – Chciałam tylko mieć nadzieję na coś miłego potem.

Jared poczuł ukłucie winy. Przecież całą tę maskaradę z Melissą rozpoczął z powodu Stephanie. Wczoraj wieczorem sprawa wymknęła się spod kontroli, ale nie była to przecież wina siostry. Objął ją ramieniem, mówiąc łagodniej:

– Dobrze, zaproszę ją, ale nie gwarantuję, że ona się zgodzi.

– Wiem, że się zgodzi. Widziałam, jak na ciebie patrzyła.

Jaredowi ścisnęło się serce. Co to niby oznaczało? Chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć, ale Royce już pojawił się przed nimi i Stephanie wyrwała się, żeby powitać drugiego brata.

– Mała siostrzyczko! – zawołał Royce, porwał ją w objęcia i uniósł.

Jared zauważył na podwórku Melissę i ich spojrzenia się spotkały. Znów wyrzucała obornik i z jakiegoś powodu bardzo go to zezłościło. Miała znacznie większe możliwości. Była inteligentna, wygłaszała przenikliwe opinie i stawiała dające do myślenia pytania. Przyszło mu do głowy, że mógłby jej zaproponować pracę w Chicago. Mogłaby pracować w Ryder International albo nawet Fundacji Genevieve. Kobieta o jej inteligencji może robić wiele rzeczy.

W tym momencie zdał sobie sprawę z tego, co robi. Wymyślał, jak ją zatrzymać blisko siebie, widywać ją, może nawet znów się z nią przespać.

Chociaż, sądząc po jej minie, było to mało prawdopodobne. Czyżby uległ wymysłom Stephanie?

Czekał, a ona wyprostowała się, oparła widły o płot i zaczęła iść w jego kierunku. Był pełen podziwu dla niej i ruszył naprzeciw.

– Melissa!– zaskoczył go głos Stephanie. –Chodź, poznaj Royce'a. – Pociągnęła brata i cała czwórka stanęła obok maski ciężarówki. – Royce, to jest Melissa – powiedziała Stephanie. – Chodzi z Jaredem.

Melissa zrobiła wielkie oczy, ale zachowała spokój. Royce spojrzał na Jareda, który prawie niezauważalnie zachęcił brata. Royce przywitał się z Melissą.

– Miło cię poznać. Jestem czarną owcą w rodzinie.

– Melissa Webster. A ja jestem czarną owcą w mojej–

– Ma pięciu starszych braci – wtrąciła Stephanie.

– To ma gorzej od ciebie – zażartował Royce.

– No, to wracam do pracy – oświadczyła Melissa. Spojrzała na Jareda wystarczająco znacząco, żeby

on zrozumiał, że chce porozmawiać.

– Czy możesz przyjść pomóc mi z Rosie–Jo? – spytała ją Stephanie.

Rosie–Jo nie potrzebowała pomocy, ale chciała dowiedzieć się od Melissy czegoś o wczorajszym wieczorze. Jared ją przejrzał.

– Chodzisz z nią? – spytał Royce, gdy dziewczyny odeszły.

– Raczej flirtuję – odpowiedział Jared – ale nie miałem serca rozczarowywać Stephanie w tym tygodniu.

– A chcesz rozczarować biedną Melissę?

Jared pokręcił głową.

– Ona wie, o co chodzi, zresztą wyjeżdża za kilka dni.

Royce wyjął swoją torbę z samochodu.

- Jak Stephanie się trzyma?
- Jest zdumiewająco radosna... Ale boję się, że to tylko pozory.
- Może wizyta w tym roku na cmentarzu nie jest takim dobrym pomysłem. Grób dziadka jest jeszcze bardzo świeży.
- Zaproponuj, że nie pójdziemy – powiedział Jared, zmierzając do domu.

Szczerze mówiąc, chętnie opuściłby wizytę na cmentarzu. Chciał wyrazić szacunek dla dziadka, ale rodzicom nie wybaczy nigdy. Całe życie ich podziwiał i byli dla niego wzorem cnót, a okazało się, jak bardzo się mylił. Miał ochotę krzyczeć na ich grobie, a nie składać kwiaty.

Nie mógł jednak w ten koszmar wciągać Royce'a, a zwłaszcza Stephanie. Żałował, że dziadek nie zabrał swej tajemnicy do grobu.

- Ona się nie zgodzi.–Royce przywołał go do teraźniejszości.
- Jasne, że nie. – Stephanie nie przyznałaby się, ile nerwów ją kosztują wizyty na cmentarzu.
- Słyszałem, że się różnicie w sprawie Sierra Benito.
- Tak, ty masz decydujący głos.
- Chcesz mnie namówić na wycofanie się z tego projektu?
- Tak. Nie chcę mieć kolejnej śmierci na sumieniu. Znów pamięć przywołała obraz ojca. Nie ma przebaczenia na tym świecie za to, co zrobił. Royce spojrział na brata.

- Kolejnej śmierci?
- Przejęzyczenie. – Jared odwrócił się. – Nie chcę, żeby ktokolwiek zginął w związku z jakimś projektem Ryderów.

Nie chciał też już dłużej kłamać bratu na temat ich rodziców, na temat Melissy... W ogóle na żaden temat.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na słabo oświetlonym stole kuchennym Melissa ustawiła swojego laptopa i pisała intensywnie. Ułożyła i odrzuciła pięć wersji początku artykułu. Wiedziała, że jeśli dobrze zacznie, reszta pójdzie sprawnie. Zawsze tak było.

Musiała jednak uchwycić to, co u Jareda najbardziej istotne. Za każdym razem, gdy myślała, że już go rozgryzła, ukazywał jakąś inną cechę i musiała na nowo obmyślać całą kompozycję. Pewnie byłoby jej łatwiej, gdyby z nim nie spała, nie widziała go nagiego, nie wpatrywała się głęboko w jego oczy ani nie czuła siły i delikatności jego pieścizot.

Westchnęła, gdy słowa na ekranie zaczęły jej się zamazywać. Jeżeli nie chce sprzedać tego artykułu do tabloidu, musi zmienić tok myślenia.

Ktoś zapukał cicho do jej drzwi.

Westchnienie przeszło w grymas. Była niedziela wieczór i dwie dziewczyny mieszkające w sąsiednim domku zaprosiły ją na drinka. Były bardzo przyjacielskie, ale Melissa się wykręciła. Biorąc pod uwagę obowiązki na ranczu, miała jeszcze tylko dwa wieczory, żeby napisać artykuł. Nie było czasu na życie towarzyskie.

Pukanie się powtórzyło.

Skoro świeciło się światło, nie było sensu udawać, że śpi. Poza tym widziały ją na pewno przez okno, wchodząc po schodkach. Wstała od stołu i podeszła do drzwi.

- Przepraszam – zaczęła, otwierając – ale naprawdę nie mogę...
- Przepraszam, że ci przeszkadzam – usłyszała głos Jareda.

Niespodziewany gość ubrany był wciąż w garnitur, w którym był na cmentarzu, białą koszulę i ciemnoczerwony krawat w prążki. Wyglądał na przygnębitego.

– Jared.

– Wyszedłem się przejść i zobaczyłem u ciebie światło – tłumaczył się. Jego wyraz twarzy skruszyłby najtwardsze serce. Wiedziała, że po południu wraz z siostrą i bratem odwiedzał cmentarz i z pewnością było to przykre doświadczenie.

– Jak było? – spytała, zapraszając go gestem do środka.

Wzruszył ramionami.

– Mniej więcej tak, jak się spodziewałem. Wszystkim nam brakuje dziadka.

Melissa skinęła głową, zamykając drzwi.

– To pewnie najgorszy rok – zaczęła.

– Tak myślę. – Jego wzrok zatrzymał się na czymś i zorientowała się, że on patrzy na jej laptopa. – Podróżujesz z komputerem?

Ogarnęła ją panika. Zamknęła komputer, mając nadzieję, że zapisała zmiany.

– Jest bardzo lekki – wyjaśniła.

– Tak myślę. Czy przerwałem ci... pracę?

– Piszę list – improwizowała. – Mogę ci coś zaproponować? Kawę? – Zaprosiła go gestem do innej części pomieszczenia, żeby odwrócić jego uwagę od stołu i komputera. – Mam też butelkę wina...

– Nie, dziękuję. – Usiadł w podniszczonym fotelu.

Melissa skuliła się w rogu kanapy.

– A jak Stephanie?

– Zasnęła.

Skinęła głową. Czuła sympatię do Stephanie. Dziewczyna była zabawna i szczerą. Nie była zbyt światowa, ale inteligentna i bardzo pracowita.

– Chciałabym jakoś pomóc.

Jared popatrzył na nią bez słowa. Trudno było określić wyraz jego twarzy.

– Powiedz, co piszesz – powiedział w końcu. Melissa poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy.

Nagle w pomieszczeniu zabrakło powietrza.

– List – sapnęła.

– Do kogo?

– Do mojego brata – wymyślała dalej, licząc na cud.

– Którego? – Patrzył na nią zdumiewająco spokojnie.

– Do Adama. Obiecałam... obiecałam mu, że... że będę ostrożna.

Jared skinął głową.

– I co? Byłaś ostrożna?

– Tak.

Przeczesał palcami swoje krótkie włosy.

– Boże, Melissa, nie chcę tego robić. Zeskoczyła z kanapy, nie mogąc spokojnie usiedzieć.

– Czego?

– To nieuczciwe w stosunku do ciebie.

O czym on mówi? Co ma zamiar zrobić? Odruchowo zbliżyła się do drzwi. Czy dziewczyny z sąsiedztwa usłyszałyby jej krzyk? – pomyślała w panice.

– Nie wiem, do kogo miałbym się z tym zwrócić. Jego głos był pełen bólu.

– Co masz na myśli?

Pokręcił głową.

– Mniejsza z tym. – Wstał, a ona starała się nie usuwać mu z drogi. –

Mówiłaś coś o winie? – spytał. – Melisso?

– Gniewasz się na mnie?

– Dlaczego miałbym się gniewać? To ja ci zabieram spokój. I usiłuję wypić twoje wino.

Zmusiła się do wykonania pierwszego ruchu.

– Oczywiście, proszę. Stoi na szafce.

O co tu chodzi? Co się wydarzyło? – zastanawiała się.

– Chyba widziałam gdzieś tu korkociąg. – Otworzyła szufladę.

– Jest zamknięte na zakrętkę.

– Och. – Elegancko, on pewnie takich w ogóle nie pija. – To jeden z kowbojów przywiózł z miasta – tłumaczyła.

– Musiałaś z nim flirtować?

– Za zakręcane wino? No, proszę cię. Jared uśmiechnął się.

– Zapomniałem. Rozmawiam z mistrzynią.

– Dałam mu dziesięć dolców i poprosiłam, żeby kupił, co mu się uda.

Szperała w szafce, ale zamiast kieliszków znalazła tylko szklanki.

– Czy naprawdę powinnaś wydawać swoje ciężko zarobione pieniądze na wino? – spytał, nalewając.

– Potroiłeś mi stawkę, nie pamiętasz?

– Tak się umówiliśmy?

– No jasne. Odstawił butelkę.

– Masz to na piśmie?

– Nie musiałam. – Wzniosła toast. – Znam twój sekret.

– Nie, nie znasz – odpowiedział poważnie, upijając sporą część wina.

Jared ma sekret? Inny niż odgrywanie przed siostrą zakochanego? Może właśnie to pozwoli jej rozpocząć artykuł.

Jared nie chciał, żeby jego słowa zabrzmiały jak wyzwanie, ale wiedział, że tak się stało. Usiadła naprzeciwko niego.

– Więc? – Oczy jej rozbłysły z zainteresowaniem.

– Nie twój interes.

– Więc dlaczego zacząłeś?

Racja, dobre pytanie, pomyślał. A jeszcze lepsze, dlaczego tu przyszedł. Dzień był zwariowany, pełen rozhuśtanych emocji. Na cmentarzu kipiał złością, ale nie chciał się zdradzić przed Stephanie i Royce' em. Brat był podejrzliwy, więc kiedy tylko Stephanie poszła spać, Jared wymknął się z domu. Kiedy zobaczył światło w domku Melissy, nogi same go tam poniosły.

Chyba rozumiał dlaczego. Potrzebował trochę czasu z kimś spoza rodziny. Melissa wiedziała o nich tylko to, co jej powiedział. Mogła go denerwować swoim podejściem do życia, ale jej towarzystwo nie psuło mu nastroju.

– Podobno masz jakiś sekret? – Przesunęła dłońmi po jego ramionach.

Jej śpiewny głos go uspokajał, a jej zapach kusił. Kiedy patrzył na jej usta, myślał tylko o tym, by je nakryć swoimi.

Przytulił do siebie jej dłoń.

– Pragnę cię – powiedział szczerze.

– To nie tajemnica.

Uśmiechnął się. Była pewną siebie kobietą, niezważającą na konwenanse.

– Spodziewałam się czegoś ciekawszego – przyznała.

– Na przykład czego?

– Nie wiem. Sekretne przejęcie międzynarodowej korporacji. Informacji, że Ryder International wysyła pojazd z ludzką załogą na Marsa. A może taką, że jesteś agentem CIA udającym biznesmena.

Tu już Jared nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

– CIA?

– Nie czytałeś artykułu?

– Jakiego artykułu?

– Dwa lata temu w „Chicago Daily”. W rubryce „Styl życia” określili cię jako szpiega. Przypuszczam, że gdyby mieli jakiegokolwiek dowody, byłoby to na pierwszej stronie.

– Pamiętasz, co czytałaś w „Chicago Daily” dwa lata temu, a nie potrafisz zapamiętać, jak zawiązać luźny węzeł?

– Wciąż mówimy o seksie?

– Jesteś niemożliwa.

Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego. Była inteligentna, pewna siebie i cudowna. Jak ci mężczyźni z Gary w Indianie mogli ją wypuścić? – pomyślał.

– Więc nie należysz do CIA? – Zrobiła zawiedzioną minę.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, żeby jej towarzystwo dawało większe ukojenie.

– Przyłapałaś mnie – powiedział. Odstawił najpierw swój kieliszek, potem jej. – Spałaś kiedyś ze szpiegiem?

– Skłamałbyś, żeby mnie zaciągnąć do łóżka?

– A to działa?

– Szpieg na mnie nie działa. Wolalabym, żebyś był astronautą lecącym na Marsa.

Objął ją jeszcze drugą ręką i przyciągnął do siebie.

– Mogę być, kim zechcesz.

Pocałował ją delikatnie, walcząc z sobą. Gdyby pozwolił zwyciężyć swoim hormonom, wziąłby ją teraz na ręce i znów położył na łóżku. Odsunął się.

– Czy dlatego tu przyszedłeś?

Miała zaróżowione policzki, rozchylone, miękkie usta, ale w jej oczach malowała się nieufność.

– Nie naciskam – powiedział szybko.

– Czy to dlatego, że wyjeżdżam?

– Tak – odpowiedział szczerze, ale zorientowawszy się, jak to zabrzmiało, poprawił się. – Nie, nie dlatego. Częściowo. Chodzi o to, że nie znasz mnie, nie znasz mojej rodziny... – Ścisnął oparcie krzesła kuchennego. – To był ciężki dzień.

– Rozumiem.

Nie rozumiała, ale nie miało to znaczenia. Najważniejsze, że z jej oczu znikła nieufność, że go dotykała, nachyliła się do niego i pocałowała go. Wprawdzie w całej tej sytuacji widział jakąś niejasność, niesprawiedliwość, ale wkrótce o tym zapomniał. Przytulił ją do siebie i chciał tak trwać... Całował ją coraz mocniej. Pachniała jak polne kwiaty i smakowała jak miód.

Odsunął nogą krzesło, po czym posadził ją na stole, zasłaniając przedtem okno. Zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Ona robiła to samo z jego koszulą. Zsunął bluzkę z jej ramion i rozpiął biustonosz, który spadł na podłogę, ukazując twarde, sterczące piersi z różowymi sutkami.

Ich nagie ciała dotykały się. Pieścił jej ciało powoli, a ona tymczasem wędrowała dłońmi po jego plecach a ustami po jego piersiach.

Jego palce znalazły zapięcie jej dżinsów, potem jedwabne majteczki i jego myśli skierowały się na ukryty pod nimi skarb.

Rozebrał ją do końca i patrzył teraz na nagie ciało, gładką skórę o barwie kości słoniowej na tle zniszczonego drewna stołu.

– Jesteś zachwycająca – szepnął z uznaniem

– Jesteś zbyt ubrany – odpowiedziała i jej ręka powędrowała do jego spodni. Przymknął oczy z rozkoszy. – Teraz też jesteś zachwycający.

Wstrzymał oddech, przesuwając delikatnie dłoń wzdłuż jej ud. Wpatrywał się w jej oczy. Ona nie odwracała wzroku. Koniuszki jego palców sięgały coraz wyżej, jej dłonie wędrowały głębiej, czekali jedno na drugie. Ona rozchyliła usta, jej dłonie zacisnęły się.

Chciał, by trwało to jak najdłużej. W końcu krzyknęła, a jej pulsujące ciało stało się wiotkie. Całował ją dalej i szeptał czułe słowa, doprowadzając ich znów razem na szczyt. Gdy było po wszystkim, zaniósł ją na łóżko i otulił ich oboje kołdrą.

– Wszystko w porządku? – szepnął, wtulając się w nią. Całował jej skroń, ucho, szyję... Jak kobieta może aż tak cudownie pachnieć?

– A co przez to rozumiesz? – odpowiedziała szeptem.

– Oddychasz? – Skinęła potakująco. – Nie masz nic naciągniętego ani złamanego?

– Nic.

– Chcesz to powtórzyć?

Godzinę później Melissa nie mogła ruszyć nawet palcem, ale wiedziała już, dlaczego Jared był obiektem westchnień połowy kobiet w Chicago. Leżała na plecach z przymkniętymi oczami. Jared, oparty na łokciu, rysował palcem zygzaki na jej brzuchu. Była zdumiona, że on w ogóle się rusza.

– Oddychasz? – mruknął.

– Z trudem. Chyba jeszcze nigdy nie byłam taka wykończona – szepnęła.

– Nigdy? – W jego głosie pobrzmiwała duma.

– No, może raz – zażartowała. – Kiedy moi bracia budowali fort na drzewie. Miałam osiem lat i koniecznie chciałam pomagać. Myślałam, że mnie wykończą.

– Mówisz, że jestem następny po twoich braciach? – Duma znikła.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Opowiedz mi o tych twoich braciach konstruktorach.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Czy będą mnie mieli na liście do załatwienia, kiedy wrócę do Chicago?

– Gdybym nie miała osiemnastu lat, mógłbyś się ich obawiać.

– Jakbyś nie miała osiemnastu lat, nie byłoby mnie w tym łóżku.

Zachichotała.

– Z biegiem lat bracia złagodnieli. Caleb muchy by nie skrzywdził, Eddy jest zakochany po uszy w nauczycielce z przedszkola. Nawet nie dzwoni. Adam, Ben i Dan są żonaci, mają małe dzieci i na głowie ważniejsze rzeczy niż cnota ich siostry.

– Dziwnie to słyszeć – odezwał się Jared – bo wciąż wyobrażam sobie ciebie jako sierotę. Jak taka wielka rodzina może ci pozwolić wyruszyć w podróż autobusową bez pieniędzy? To mi nie pasuje.

– To moja duma. Nie rozmawiam z nimi o pieniądzach.

– Ale gdyby to była Stephanie...

– A ty? – Naga, w jego ramionach, Melissa nie miała ochoty go okłamywać. – Masz jakąś dalszą rodzinę? Bratanka czy bratanicę w planie?

– Żadnych siostrzeńców ani bratanków w planie. Stephanie jest za młoda, a Royce... Nie miałaś okazji być z nim dłużej, ale trudno go sobie wyobrazić z żoną, w domku z ogródkiem.

- A ty? Naprawdę chcesz czworo dzieci?
- Lubię dzieci – potwierdził Jared. – Ale wciąż się zastanawiam...
- Możesz sobie na nie pozwolić – wtrąciła. Poza tym miał sporo kobiet

do wyboru, mogłaby mu natychmiast przypomnieć listę.

- Pieniądze to nie wszystko.
- Tak mówi ktoś, kto je ma.
- Jest jeszcze miłość, uczucie i wierność.
- Wierność? – spytała. Nie odpowiedział. – Nie uprzedzasz faktów? –

Chyba musiałby najpierw poślubić tę szczęściarę, zanim zaplanuje rozwód. Poruszył się.

– One nie są dane raz na zawsze. Przechyliła głowę, żeby widzieć jego twarz.

– Może tak, ale przecież nie rozpoczynasz niczego, spodziewając się niepowodzenia.

Popatrzył w okno na księżyc, który był już bliski pełni.

– Można się kochać, a może ci się wydawać, że się kochacie, i wtedy małżeństwo się rozpadnie.

- Jesteś cynikiem.
- Jestem realistą.
- Jared? Czy ty jesteś rozwiedziony?

– Nie – pokręcił głową.

Musiało być jeszcze coś innego. Czekwała, minuty mijały.

– Co się stało? – spytała w końcu. Czowała napięcie, emanujące z jego ciała. – Jared?

– Moja matka była niewierna.

Odebrała to jak uderzenie pioruna. Nie mogła się odezwać z wrażenia.

– Ta stara chatka – wydusił z siebie. – Ta sypialnia. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Póki tego nie zobaczyłem, miałem nadzieję, że dziadka zawiodła pamięć.

Żołądek jej się ścisnął.

– Och, Jared. Spojrzał na nią.

– Przez całe życie myślałem, że ich śmierć była przypadkowa;

– A nie była?

– Dziadek mi powiedział. Przed śmiercią. Chyba myślał... Nie wiem, co myślał. Żałuję, że mi powiedział.

– Ktoś zabił twoich rodziców?

– Romans mojej matki spowodował reakcję łańcuchową i trzy osoby straciły życie.

– Trzy? – pisnęła Melissa. Jared mówił dalej poważnie.

– Stephanie i Royce nie wiedzą. Muszę udawać przed nimi, że wszystko jest takie jak dawniej.

Melissa pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Poszedłeś na cmentarz, żeby tajemnica się nie wydała.

– Tak.

A później przyszedł do niej, zastanowiła się. Nie miała pojęcia, jak to potraktować. Nagle przyciągnął ją do siebie, ukrył twarz w jej włosach.

– To głupie – powiedział. – Ledwie cię znam, ale kiedy pomyślę, że inny mężczyzna... – Jared znów westchnął głęboko. – Dzisiejszego wieczoru na sekundę zrozumiałem, dlaczego mój ojciec zastrzelił tamtego faceta.

Melissa znieruchomiała.

– Twój ojciec zastrzelił kochanka matki?

– Tak.

Zrobiło jej się niedobrze.

– I ten człowiek zmarł?

– Tak. A tej samej nocy ciężarówka moich rodziców stoczyła się ze skały. Dziadek tego nie wiedział, więc wrzucił rewolwer do rzeki. Dwie przypadkowe śmierci i zabójstwo bez żadnych poszlak. Nikt tego nigdy nie wiązał ze sobą. Ja też tego nie powiązałem.

Melissa szczerze mu współczuła, że sam dźwigał ten olbrzymi ciężar.

– Powinieneś powiedzieć Stephanie i Royce'owi – poradziła.

– Po co?

– Żebyś sam nie musiał sobie z tym radzić.

– Poradzę sobie. – Jego głos był teraz silniejszy.

– Dzisiaj było najgorzej. Teraz będzie łatwiej. – Skinął zdecydowanie głową. – Będzie dobrze.

Melissa nie była przekonana.

– Nie sądzisz, że zasługują na tę wiedzę?

– Nikt na to nie zasłużył.

Nie miała zamiaru dalej się spierać.

– Żałuję, że nie mogę tu zostać – powiedział w końcu.

– Ja też. – Bardzo chciałyby zasnąć w jego ramionach.

Poluźnił uścisk.

– Jutro po południu wracam do Chicago.

– Aha. – Myślała, że mówi o pozostaniu na noc, a tymczasem chodziło o pozostanie na ranczu. Zrobiło jej się głupio z powodu takich śmiałych przypuszczeń. Powiedziała cieplejszym tonem: – Oczywiście, wiem, że musisz prowadzić wielką firmę.

– Jedź ze mną.

– Słucham?

– Pojedź ze mną do Chicago. We wtorek wieczorem idę na imprezę związaną z Fundacją Genevieve. Moglibyśmy pójść razem, spędzić ze dwie noce w mieście. Później kupię ci bilet na samolot do Seattle. Wrócisz zgodnie ze swoim planem, a nie będziesz musiała się martwić o bilet na autobus.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było kilkanaście powodów, dla których Melissa powinna była powiedzieć „nie”. Jednym z najważniejszych była ogromna radość Stephanie i znaczący uśmiezek Royce'a. Dochodziła sprawa oszustwa Melissy i jej artykułu oraz fakt, do którego nie chciała się przyznać – zaczynała się zakochiwać w Jaredzie.

Patrzyła teraz na jego profil, siedząc w kabinie małego, prywatnego odrzutowca. Royce siedział w fotelu pilota, a pozostałych sześć foteli było pustych. Po starcie proponował jej przekąskę i coś do picia, ale była zbyt podenerwowana. Czy ona zwariowała? – wciąż zadawała sobie to pytanie. A jeżeli na tej imprezie charytatywnej będzie prasa? Jeżeli ktoś ją rozpozna?

Gdy samolot schodził do lądowania, Jared schwycił ją za rękę.

– Bal jest w hotelu Ritz, więc zarezerwowałem tam apartament dla nas. Royce zatrzyma się w moim mieszkaniu.

Melissa skinęła głową. Chętnie zobaczyłaby mieszkanie Jareda, ale rozumiała, że chciał, aby byli sami. Ona też tego chciała. Chciała nocy z nim tylko dla siebie, bez Stephanie w domu na wzgórzu, pracowników z rancza w sąsiednim domku, i na pewno bez Royce'a w pokoju obok.

Może później będzie cierpiała tygodniami, ale wiedziała, że skradzione chwile z Jaredem będą tego warte.

– Na jutro masz umówioną wizytę w spa – ciągnął Jared. –I możemy przejść się North Michigan Avenue, żeby znaleźć dla ciebie sukienkę.

– Wiesz, jak zepsuć dziewczynę.

Miała w domu kilka nadających się sukni, ale nie mogła przyznać się Jaredowi. Poczula się podle z powodu oszustwa. Może Jared nawet nie

zobaczy tego artykułu. A nawet jeżeli, powinien być zadowolony. Miała zamiar ukazać go w bardzo dobrym świetle.

Spojrzał na nią ciepło.

– Będę cię psuł tak długo, jak zechcesz.

– Nie musisz mnie psuć. To, czego chcę od ciebie, nic nie kosztuje. –

Przyciągnęła jego dłoń do ust.

– Wolę dać ci to w Ritzu.

– Możesz mi to dać, gdzie chcesz, kowboju – powiedziała, naśladowując akcent ludzi z rancza.

Zacisnął usta i powstrzymał śmiech.

– Mam tylko nadzieję, że Royce ma plany i da nam spokój, gdy wylądujemy.

– A co teraz robisz? – Jared usłyszał przez telefon głos Stephanie. Siedział w wygodnym fotelu w butik St. Jacques.

– Oglądam, jak Melissa przymierza suknie. Zdążył wykonać trzy telefony i skonsultować się ze

swoim działem finansowym, podczas gdy Melissa zaprezentowała się w kilkunastu kreacjach. We wszystkich wyglądała wspaniale.

– Założę się, że wygląda w nich bosko.

– Masz rację.

Teraz wyszła z przebieralni w krótkim złotym futerale z cieniutkimi ramiączkami i z przezroczystym szalem. Szal go nie zachwycał, ale sukienka mu się podobała. Pokazał cztery palce. Oceniał sukienki w skali do pięciu w ten sposób, bo cały czas miał przy uchu słuchawkę.

Melissa nachyliła się i wskazała na złoty naszyjnik z brylantami, który sprzedawczyni zawiesiła jej na szyi. Uniósł kciuki w górę.

– Miło było wczoraj wieczorem?

- Nie twoja sprawa.
- Tak tu cicho. Tęsknię za tobą i Royce'em.
- My też za tobą tęsknimy. Przyjedź na przyjęcie, Royce cię odbierze z

lotniska.

– Nie mogę. – Westchnęła. – Jutro startuje nasz pierwszy jeździec z juniorów. W młodzikach wszystkich pokonał.

- To chyba dobrze.
- Wspaniale.
- Więc przestań marudzić.

Melissa znów skryła się w przebieralni, a on żałował, że nie powiedział nic na temat butów, które mu się bardzo podobały. Czarne, na wysokim obcasie, z błyszczącymi kryształkami górskimi.

- To ma być twarda miłość?
- Oczywiście.
- A co z Melissą?
- Podbije dziś wieczorem wszystkich.
- A ciebie?
- Nie miej zbyt wielkich nadziei, Steph.
- Przecież kiedyś musisz się zakochać.
- Niekoniecznie.

Melissa znów się pokazała, tym razem w szmaragdowej sukience bez ramiączek. Staniczek opinał zgrabnie piersi, dół był szeroki i odsłaniał długie zgrabne nogi. Suknia wprost idealna do nocnego klubu.

- Muszę kończyć – powiedział do Stephanie.
- Trzymaj się – usłyszał od siostry.
- Nie martw się.

Nie ma sensu, żeby ona się martwiła. To on powinien się martwić. Znow zaczął myśleć o pracy dla Melissy w Ryder International albo, jeszcze lepiej, w jakichś związanych z nim firmach, żeby nie był jej bezpośrednim szefem.

Zaczął się zastanawiać nad jej umiejętnościami i tym, kto mu jest winien jakąś przysługę. Mieli razem jeszcze jedną noc. To go nie zadowoli. Sprawa przybierała niepokojący obrót.

– Jest bombowa – usłyszał głos Royce'a, który usiadł obok niego.

– Co ty powiesz.

Melissa uśmiechnęła się zalotnie do Royce'a.

Pożądlive spojrzenie brata na jej nogi bardzo zdenerwowało Jareda i uświadomił sobie, że wpadł, i to po same uszy.

– Myślisz o niej poważnie? – spytał Royce.

– Dlaczego? – odpowiedział pytaniem, zastanawiając się, czym się zdradził.

Royce uśmiechnął się domyślnie.

– To chyba odpowiada na moje pytanie.

– Jutro wyjeżdża do Seattle.

Naciskał, żeby została dłużej, ale ona uparła się, że musi dokończyć swoją podróż. Jeżeli jakieś uczucia budziły się w Jaredzie, pora była z nimi skończyć.

– Chcesz, żebym ją odwiózł samolotem?

– Nie. – Tego Jared na pewno nie chciał. Może on nie będzie dalej z Melissą, ale to nie oznacza, że ustępuje pola bratu.

Royce uśmiechnął się szerzej.

– To bardzo zabawne.

– Odczep się.

– Nie ma mowy.

Melissa pojawiła się w sukience koloru kości słoniowej do połowy łydki, z koronkowymi rękawami i spódnicą z dwóch falban. Uśmiechnęła się i obróciła. Brylantowe kolczyki zaśniły w jasnym świetle. Jared poczuł ucisk w piersi. Jeszcze mały bukiet i byłaby idealną panną młodą. Dał sukience piątkę, a Melissa wróciła do przebieralni.

– Muszę to powiedzieć? – spytał Royce.

– Nie.

– Więc jak masz zamiar ją tutaj zatrzymać? Jared postanowił nie kłamać ani sobie, ani bratu.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Wybrali w końcu czarną jedwabną sukienkę na cienkich ramiączkach, przetykaną złotą nitką, która pobłyskiwała w światłach sali balowej. Szeroka spódnica sprawiała, że Melissa czuła się jak królowa, krążąc po parkiecie z Jaredem. W sandałkach z kryształkami tańczyło się lekko. Na szyi miała naszyjnik, który przymierzała w butik.

Musiała przyznać, że wyglądał oszałamiająco seksownie w smokingu. Widywała go głównie w dżinsach, w błocie i kurzu, ale mimo wytwornego stroju czuło się w nim tamtego mężczyznę.

Szampan płynął strumieniami, wspaniałe kandelabry oświetlały marmurowe kolumny, gdy przechadzali się wśród nich, podziwiając kompozycje kwiatowe i kreacje pań. Wszyscy znali i szanowali Jareda, a w pewnym momencie zatrzymał się obok nich burmistrz, żeby porozmawiać.

Chociaż Melissa obiecywała sobie, że ten wieczór będzie prywatny i nie wspomni o nim w artykule, postanowiła jednak wykorzystać kilka obserwacji. Jared był człowiekiem inteligentnym, z dużą znajomością

lokalnych spraw i trendów ekonomicznych w Chicago. Tego nie mogła pominąć w artykule.

Pierwszą godzinę spędziła na przyglądaniu się ludziom, czy ktoś jej nie rozpozna albo czy ona nie natknie się na kogoś znajomego z prasy. Okazało się jednak, że impreza była naprawdę zamknięta. Nie było żadnej prasy, a znajomi Jareda nie mieli nic wspólnego z kręgami, w których ona się obracała. Rozpoznała kilka osób, znanych jej ze zdjęć i z telewizji, ale oni nie znali jej.

Poczuła się jak Kopciuszek, kiedy opuścili salę balową i skierowali się w stronę promenady. Trzymała się ramienia Jareda, a Royce szedł z drugiej strony.

– Barry zostawił je w recepcji – powiedział Royce, sprawdzając elektroniczny notes, zanim schował go do kieszeni.

– Nie chcę pracować dziś wieczorem – odpowiedział mu Jared, unosząc jej dłoń do ust. Royce spojrzał na Melissę z udawaną wymówką.

– Widzisz, co narobiłaś? Zwykle to ja jestem ten nieodpowiedzialny.

– Ale nie dzisiaj – podkreślił Jared.

– Jak widać.

– Czy to jest ważne? – spytała Melissa, która wprawdzie chciała mieć Jareda jak najszybciej dla siebie w hotelowym apartamencie, ale zrozumiała z jego rozmów na balu, jak cenny jest jego czas. Jego interesy były poważniejsze i bardziej rozległe, niż przypuszczała.

– Tak – odpowiedział Royce.

– Nie – odezwał się prawie równocześnie Jared.

– Czy wobec tego wolisz wcześniej wstać? – zapytał Royce.

– Nie – uprzedziła go Melissa.

Będzie musiała o którejś godzinie udać, że odlatuje do Seattle, ale na razie rozkoszowała się taką oto wizją: niespieszne śniadanie w łóżku z Jaredem, kąpiel w jacuzzi i długie pożegnanie, nim około południa się rozstana.

– Tylko je podpisz – prosił Royce. – Przejrzę je z Barrym, nim ja podpiszę.

– Kto to jest Barry? – zapytała.

– To nasz najważniejszy spec od finansów – wyjaśnił Jared, wahając się.

– Mogę poczekać – powiedziała szybko, gdy wchodzili do windy.

Royce uniósł brwi, patrząc na Jareda, a ten skinął głową. Nacisnął przycisk na parter, do recepcji. Winda pomknęła dwanaście pięter w dół.

– Nie będę długo – Jared zapewnił Melissę. Wskazała przeciwległą ścianę olbrzymiego holu.

– Obejrzę obrazy.

Panowie udali się do recepcji. Nietrudno było mile spędzić czas w oczekiwaniu. Marmurowe posadzki, eleganckie, francuskie meble, wspaniałe rzeźby i cudowne bukiety tworzyły rozkoszny nastrój. Nie był to rodzaj hotelu, w jakim Melissa się zatrzymywała, ale cały tydzień był inny niż zwykle.

Obeszła fontannę, kierując się w stronę głównych szklanych drzwi. Stojące tam meble wyglądały bardzo zachęcająco. Nowe buty były wygodne, ale bardzo wysokie obcasy dawały jej się we znaki, więc miała ochotę usiąść na połączonym krześle i odpocząć. Będzie mogła stamtąd obserwować ludzi, a jednocześnie widzieć Jareda. Kiedy jednak zobaczyła przez drzwi mężczyznę, stojącego na chodniku i palącego papierosa,

zmieniła kierunek. Widziała tylko jego profil, ale z całą pewnością był to Brandon Langard. Odwróciła się szybko.

– Melissa? – Nagle pojawiła się przed nią jej współpracowniczka, Susan Alaric. – Melissa, o Boże. Wróciłaś. I jak poszło? – Melissa otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wydobył się z nich tylko pisk. – Susan rozpromieniła się w uśmiechu. – Seth powiedział, że dostałaś się na ranczo. Zdobyłaś wywiad? Czy Ryder zorientował się, kim jesteś? – Odchyliła głowę. – Ludzie, Brandon się wścieknie.

Melissa schwyciła ją za ramię.

– Susan – jęknęła, ale zauważyła twarz Jareda za jej ramieniem i zamarła.

– „Biznes...” będzie miał numer roku – zakończyła Susan.

– „Biznes...” ? – Głos i wzrok Jareda mogłyby zabić. Susan zauważyła minę Melissy. Obróciła się i chciała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się, nim otworzyła usta.

Podszedł do nich Royce i objął wzrokiem całe trio.

Zauważył aparat fotograficzny Susan i wyraz twarzy brata.

– Co, do diabła?

– Jared... – zaczęła Melissa, w panice poszukując właściwych słów.

Wyjaśni mu, że to dobry artykuł, będzie dotyczył najbardziej pozytywnych aspektów jego działalności. Jared zostanie w nim przedstawiony jako człowiek sukcesu, ciężko pracujący, dobry, z cudowną rodziną. Owszem, istniała ta historia z dziadkiem, ale o niej oczywiście nie wspomni. To nie był artykułek do tabloidu, tylko poważna, dziennikarska robota.

Zanim jednak zdołała zebrać myśli, zacisnęła dłoń na jej ramieniu i odciągnął ją od Susan i Royce'a.

– Oszukałaś mnie – jego głos zabrzmiał ostro. Nie odpowiedziała. – Jesteś reporterką? – spytał. Przymknęła oczy, ale zdołała zmusić się, żeby skinąć głową. – A ja jestem twoim tematem.

– Tak, ale...

– Wyjdiesz tymi drzwiami. – Obrócił ją do siebie. Mówił powoli, ale czuła jego gniew. – Wyjdiesz tymi drzwiami, zrobisz to szybko i cicho. Nie chcę cię widzieć już nigdy w życiu.

– Ale...

– Zrozumiałaś?

– Ale ja nie mam zamiaru...

– Czy mnie zrozumiałaś? – powtórzył stanowczo.

Zamknęła usta i skinęła głową. Powiedziała sobie, że on przecież przeczytał artykuł i wtedy się przekona, że go nie zdradziła.

– Dobrze. – Zdjął rękę z jej ramienia. W jego spojrzeniu widać było pogardę.

Spróbowała jeszcze raz.

– Jared, pozwól mi wyjaśnić.

– Już to zrobiłaś. Wiem, kim jesteś i co zamierzasz.

– Nie mam zamiaru...

– Wiedz jedno – przerwał jej, pochylając się i zniżając głos. – Jeżeli zrobisz cokolwiek, żeby skrzywdzić moją rodzinę, zniszczę cię.

Odwrócił się i nim zdołała się odezwać, minął fontanny i skierował się do windy.

– Melissa? – odezwała się cichutko Susan.

– To był Jared Ryder.

Głos Melissy był pusty. Podobnie jak jej życie bez niego.

– Żartujesz?

Melissa wiedziała, że niezależnie od tego, co napisze w swoim artykule, jakie sekrety wyjawি lub ukryje, Jared jej nigdy nie wybaczy. Nigdy już go nie zobaczy, nie poczuje jego silnych ramion, nie usłyszy jego głosu ani nie poczuje zapachu jego skóry i nie posmakuje namiętych pocałunków. Teraz dopiero zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo liczyła na tę ostatnią wspólną noc.

– W porządku? – spytała Susan. Melissa zmusiła się, aby skinąć głową, chociaż oczy piekły ją od łez. – Mam nadzieję, że skończyłaś zbieranie materiału.

Melissa nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Teraz akurat artykuł najmniej ją obchodził.

– Tak – odpowiedziała.

– A co tutaj robisz? – Susan rozejrzała się po holu. – Brandon i ja mieliśmy nadzieję złapać burmistrza.

Melissa zakrztusiła się ponurym śmiechem.

– Właśnie gadałam z burmistrzem na górze.

– Naprawdę? – Susan przyglądnęła się sukience. Byłaś na Balu Fundacji Genevieve?

– Jared i jego brat mnie zaprosili.

Ostatnie, czego chciała, to tłumaczyć się ze swoich powiązań z Jaredem.

– Och! – powiedziała Susan, patrząc na windę, w której zniknęli bracia. – Jestem pełna podziwu.

Melissa była wykończona, emocjonalnie i fizycznie. Był to tydzień ciężkiej pracy i nieprzespanych nocy. Pracowała nad artykułem w każdej wolnej chwili. W każdej chwili, w której nie... Zamarła na chwilę, po czym

wzięła głęboki oddech i przytknęła oczy. W każdej wolnej chwili, w której nie zakochiwała się w Jaredzie, uświadomiła sobie.

– Twój artykuł wszystkich powali – ciągnęła Susan.

Jak mogłam być tak głupia, myślała Melissa. Dlaczego nie przewidziała, że to może się stać? Mogła jakoś temu przeciwdziałać, ale nie! Łaziła za nim, jak szczeniaczek, rzucała mu się w ramiona, wskakiwała do łóżka i udawała, że ma udział w jego życiu.

Susan ścisnęła ją za rękę.

– Na pewno dostaniesz ten awans. Może Seth nawet się uśmiechnie? – Przerwała. – Hej, Brandon jest tam na zewnątrz. Powiemy mu?

– Nie.

Wykrzyknęła to zdecydowanie. Melissa nie chciała rozmawiać ani z Brandonem, ani z nikim innym. Chciała iść do domu i ukryć się w swoim mieszkaniu. Będzie musiała jakoś przestać myśleć o Jaredzie i w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin wypełnić strony sensownymi słowami.

– Spałeś z reporterką? – upewniał się Royce, gdy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu. Tym akurat Jared przejmował się najmniej. Może opisać, że widziała go nagiego, ale przynajmniej nie kazał zakuwać się w kajdanki ani nie przebierał za pokojówkę. – Nic nie podejrzewałeś? – kontynuował Royce, wyciągając z barku butelkę najlepszej whisky.

– Podejrzewałem – odpowiedział Jared. – Ale pomyślałem, że nie mam nic do stracenia. Ma zgrabną pupę, czemu nie przespać się z kimś, kto wszystko wywali na pierwszą stronę?

– Głupie dowcipy nic nie pomogą.

– Głupie pytania też nie. – Jared wziął jedną ze szklanek i upił spory łyk.

– Nic jej nie zdradzało? Jared opadł na fotel.

– Była pomocą w stajni. Mamy ich dziesiątki. Fakt, niewiele wiedziała o koniach. I może jej pochodzenie było jakieś niejasne. I była za inteligentna, jak na taką wędrującą bezrobotną. Chyba to mnie do niej przyciągnęło. Była taka... – Royce znacząco przechylił głowę. – Sukinsyn – powiedział do siebie Jared i opróżnił szklanę. Pozwolił na to, żeby seks zamącił mu w głowie, dał się złapać jak szczeniak. – Spała ze mną, żeby napisać artykuł.

– To cię dziwi?

Tak, zdziwiło go. Wiedział, że istnieją kobiety, które używają seksu do osiągnięcia swoich celów, spotkał się z tym niejednemu raz, ale Melissa zupełnie na taką nie wyglądała. Była rzeczowa, uczciwa, z klasą.

– Mówiła, że ma braci – Jared parsknął. – Boję się, że przyjdą się zemścić.

– Za zabranie cnoty siostrze?

– Myślę czasami o Stephanie.

Royce wstał i zabrał puste szklanki.

– Któregoś dnia jakiś facet się z nią prześpi.

– Tylko, żeby ją kochał.

– I żeby się z nią ożenił. – Royce ponownie napełnił szklanki, tym razem dodając lodu. – Więc o czym ona wie?

Jared rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

– Ranczo, skoki Stephanie, o tobie, o Anthonym, Fundacji Genevieve.

– Jak wyglądasz nago – dorzucił Royce.

Jared machnął ręką.

– Przecież nie robiliśmy zdjęć.

– Dobrze wiedzieć.

Jared spojrział przez okno na migające światła miasta. Zupełnie inaczej planował dzisiejszą noc. Nawet teraz, wiedząc, że Melissa jest fałszywa, żałował, że nie czeka na niego naga na olbrzymim łożu.

– Co jeszcze wie? – spytał cicho Royce.

Jared przerwał rozmyślenia. Musi mu powiedzieć. Nie ma rady.

– O dziadku. – Ściągnął krawat i rzucił na stolik. – Powiedział mi coś. Tuż przed śmiercią. Powiedział, że tata zabił Franka Stantona.

W pokoju zapanowała kompletna cisza. Jared spojrział na Royce'a. Brat siedział bez ruchu, opierając ręce o oparcie fotela.

– Wiem.

– Co?

Royce upił łyk ze szklanki.

– Zawsze wiedziałem.

Jared był zaskoczony. Royce wiedział i milczał tyle lat? – pomyślał Jared.

– Nie rozumiem – powiedział.

Royce wstał, wziął szklankę i podszedł do okna.

– Tego dnia, kiedy zginęli, znalazłem list, który mama napisała do ojca. Był nieskończony. Pisała, że kocha Franka. Zostawiała nas.

– I nie powiedziałaś mi?

– Czasami po prostu wiesz, że coś musi pozostać tajemnicą. Wiedziałem to już wtedy, chociaż miałem trzynaście lat.

Jared nie mógł uwierzyć, że brat mu nie zaufał.

– Nigdy bym...

– Nasz ojciec był mordercą. Nasza matka była niewierna. A Stephanie miała dwa latka.

– Powinieneś był...

– Nie, nie powinienem. I miałem rację. Nie wiedziałem, że dziadek wiedział.

– Wrzucił pistolet do rzeki – wyjaśnił Jared. Royce uśmiechnął się lekko.

– Dobrze zrobił.

– Pozbył się pistoletu, nim znaleziono rodziców. Bał się, że tata będzie sądzony za morderstwo.

– Tak. – Royce wrócił na swój fotel. – Chronił swojego syna. Czy my mamy prawo go osądzać?

– Morderstwo to poważna sprawa?

To pytanie dręczyło ostatnio Jareda. Zawsze wtedy wyobrażał sobie Melissę i wszystko się w nim gotowało na myśl o innym mężczyźnie.

– Nie mam żony – powiedział Royce. – Nie muszę podejmować takich decyzji.

Jared skinął głową.

– Tak jest prościej.

– Jest – zgodził się brat. – Czy powiemy Stephanie? Jared nie chciał zranić siostry, ale jeżeli ta historia

pojawi się w magazynie, należało ją przygotować. Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale obawiał się, że to możliwe.

– Jeszcze nie – odpowiedział.

„Biznes...” był miesięcznikiem, więc ma jeszcze kilka dni na rozwiązanie sytuacji. Na razie jedynym pomysłem było porwanie Melissy i uwięzienie jej w twierdzy na Madagaskarze, bez telefonu i internetu. Niestety, w tej twierdzy znajdowałby się też on, byłiby razem w wielkim łóżku i kochali się tak długo, aż miałby jej dosyć, więc bardzo, bardzo długo...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Melissa przycisnęła klawisz „wyślij” i od razu uznała, że popełniła błąd. Oficjalnie miała prawo opublikować reportaż na temat Jareda, ale miała wątpliwości co do etycznego aspektu sytuacji.

Przewracała się w łóżku przez całą noc, wyobrażając sobie jego złość i odczucia Stephanie. Dostanie z pewnością awans, Seth szalał z radości, a Brandon chodził smętny i obrażony. Sam Everett przysłał jej e-maila z gratulacjami.

Susan podejrzewała, że koleżanka czuje się winna, ale z właściwym sobie praktycznym podejściem radziła Melissie, żeby zapomniała o tej historii i skupiła się na swojej przyszłości. Jared jest dużym chłopcem i przeżyje naruszenie swojej prywatności.

Artykuł był bardzo pozytywny, wszystkie cytaty dokładne. Nikt nie został przedstawiony jako głupi czy złośliwy. Wspomniała o sukcesach jeździeckich Stephanie, pracowitych przodkach Jareda i jego przekwalifikowaniu z prowadzenia rancza na budownictwo, żeby ratować rodzinną ziemię. Royce został przedstawiony jako zabawny oryginał i prawdopodobnie dostanie wiele propozycji matrymonialnych po tym artykule.

Nie wykorzystała ani jednej informacji, którą zdobyła, śpiąc z Jaredem. Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że postąpiła źle.

Jared był osobą bardzo prywatną. Ona wkroczyła w jego prywatność pod fałszywymi pozorami. Mimo że w artykule nie wykorzystała informacji zdobytych w łóżku, była pewna, że przekroczyła granicę. Zaprzyjaźniła się, zdobyła jego zaufanie, sprawiła, że nie musiał się kontrolować.

Poza tym zakochała się w nią a nie zdradza się osoby, którą się kocha. Dlatego dziadek Jareda schował pistolet. Może to akurat zbyt drastyczny przykład, ale zrobił to, będąc lojalnym w stosunku do syna. Ryzykował swoją wolność, aby go chronić.

Ona zaś pragnęła awansu. Marny powód do zdrady, pomyślała.

Rzuciła na biurko torebkę i zerknęła na gabinet Setha. Siedział pochylony nad biurkiem, pewnie czytając jej artykuł. Artykuł pod koniec dnia pójdzie do drukarni. Od tego momentu nic nie mogło powstrzymać gazety, żeby znalazła się w obiegu. Miała tylko jedną, jedyną szansę, żeby wszystko naprawić. Przeszła do gabinetu Setha i otworzyła drzwi bez pukania. Podniósł głowę.

– Czego?

– Zmieniłam zdanie – powiedziała bez wstępu. Otworzył usta ze zdumienia. – Ten artykuł – wyjaśniła. – Nie możesz go wydrukować.

– Ty sobie ze mnie żartujesz? To nie jest śmieszne. Teraz wynoś się, do diabła, z mojego gabinetu, bo mam robotę.

– Nie żartuję.

– Ja też nie. Wynoś się.

– Jared Ryder nie chce, żebyśmy to drukowali.

– Jared Ryder może się wypchać. Potrzebujemy parę dobrych numerów.

Melissa wpadła w panikę.

– Nie możesz tego puścić.

– Mogę.

Starła się coś wymyślić.

– Oszukałam, Seth – skłamała beczelnie. – Wymyśliłam to. Cytaty to lipa i nigdy nie byłam w posiadłości Ryderów.

Seth zrobił się purpurowy i na czole wyskoczyła mu żyłka.

– Czyś ty zwariowała?

– Przysięgam, Seth. Opowiem całemu światu, że wymyśliłam tę historię.

– A ja cię wywalę.

– Nic mnie to nie obchodzi! – krzyknęła. Musi go jakoś powstrzymać, nie może dopuścić, żeby jej praca ujrzała światło dzienne.

Wzrok Setha skierował się na punkt za jej lewym ramieniem. Ona, niezrażona, krzyczała dalej:

– Jeżeli to wydrukujesz, przysięgnę przed całym światem, że to zmyśliłam. „Biznes...” zostanie pozwany do sądu i to ty stracisz robotę.

Seth poruszył ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Nie testuj mnie, Seth – zaczęła błagać. – Wycofaj artykuł, a ja odejdę. Bez rozgłosu. Możesz powiedzieć Everettowi, co chcesz.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony – usłyszała za sobą.

Everett. Wydawca słyszał jej słowa. Nie liczyła na to, że zachowa swoje stanowisko, ale dodatkowy świadek sprawił, że czuła się tym bardziej upokorzona. Zacisnęła zęby, wyprostowała się i ruszyła do drzwi.

W drzwiach obok Everetta stał Jared. Żaden nie powiedział ani słowa, patrzyli na nią z kamiennymi twarzami. Z trudem stawiała krok za krokiem i modliła się tylko, żeby się przesunęli i dali jej wyjść.

Zrobili tak, ale gdy już miała przekroczyć próg, Jared położył rękę na jej ramieniu. Nie spojrzeli na siebie.

– Dlaczego chcesz zatrzymać druk artykułu?

Walczyła z kłębiącymi się emocjami, ale była z siebie dumna. Miała złamane serce, była przerażona, bezrobotna i wykończona. Uznała, że należy mu się szczerść.

– Z tego samego powodu, dla którego twój dziadek zrobił to, co zrobił.

Z miłości. Po prostu. Jeśli się kogoś kocha, to się go chroni, nawet za cenę własnego ryzyka, dopowiedziała w myślach. Złapała torebkę leżącą na biurku i pomaszerowała wprost do windy.

Pierwsze wrażenie, jakie Seth Strickland wywarł na Jaredzie, nie było dobre. Krzyczał na Melissę, a wtedy Jared z trudem się opanował, żeby mu nie skreślić tej tłustej szyi.

To, że Jared był zły na Melissę, nie oznaczało, że można ją krzywdzić. Wprawdzie okłamała go, ale była poza tym przyzwoitą osobą i nawet teraz miał ochotę ją zatrzymać. Zachowywała się zupełnie niezrozumiale.

Gdy tak rozmyślał, Everett wszedł do pokoju, przesunął się i gestem zaprosił Jareda do środka. Zamknął drzwi i przedstawił spoconego Seta.

– To jest Seth Strickland, redaktor naczelny „Biznesu Wietrznego Miasta”. Seth, to pan Jared Ryder, nowy właściciel miesięcznika.

Szczęka Seta opadła jeszcze niżej. Jared nie bawił się w uprzejmości zwłaszcza po tym, czego był świadkiem przed chwilą.

– Czy to jest ten artykuł? – podszedł do biurka Seta i wskazał na plik kartek. Seth skinął głową. – Nie będziemy tego drukować – poinformował Jared i sprzątnął mu kartki sprzed nosa. Uśmiechnął się uprzejmie do Everetta. – Dziękuję za pański czas. Któryś z wiceprezesów Ryder International skontaktuje się z panem w tym tygodniu.

Odwrócił się i wyszedł. Nic go nie obchodziło, czy Everett wyrzuci Seta, czy nie. Melissa na pewno nie zostanie wyrzucona. Nadal może pisać dla Seta czy kogokolwiek innego w tej firmie.

Zjechał na parter i wyszedł z budynku wprost do czekającego przy chodniku astona martina.

– I jak poszło? – spytał Royce, ruszając.

– Sprawa załatwiona – wyjaśnił Jared.

– Dobrze. – Royce skinął głową.

– Widziałeś, czy Melissa wychodziła?

Royce włączył się do ruchu.

– Była tam. I co z tego?

Jared zsunął na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Próbowала namówić swojego naczelnego, żeby wycofał artykuł.

– Co? Dlaczego?

– Nie wiem. Facet ją wylał.

– Straciła pracę?

– Nie, oczywiście, że nie. Teraz pracuje u nas, pamiętasz?

– A nie uważasz, że my powinniśmy ją wylać? – Jared uciszył natrętną muzykę, bo musiał pomyśleć. – Jared? – Brat przywoływał go do rzeczywistości.

– Dlaczego chciała wycofać artykuł? – Tajemnicza uwaga na temat dziadka nie miała sensu.

– Może się bała, że ją pozwiemy do sądu?

Jared zaczął przeglądać trzymane w ręku kartki. Jedną, drugą, trzecią. Tekst był nieszkodliwy, a nawet nudnawy.

– Nic o dziadku? – spytał Royce, gdy skręcili na ulicę równoległą do jeziora.

– Nie, same bzdury.

– Kiepsko pisze?

– Nie, dobrze pisze, ale się powstrzymywała. Miała tyle materiałów na mój temat! – Znów przerzucił kartki. – Nic z tego nie wykorzystała.

– Więc dlaczego chciała to wycofać?

– Spytałem ją – przyznał Jared, wracając do tej chwili i przypominając sobie wyraz jej twarzy.

– No, braciszku? – ponaglał Royce.

Jared odchrząknął.

– Powiedziała, że to z tego samego powodu, dla którego dziadek zrobił to, co zrobił.

Royce klepnął kierownicę.

– Taka awantura, a dziewczyna gada zagadkami.

– Dlaczego dziadek to zrobił? – zastanawiał się głośno Jared.

– Żeby chronić tatę.

– Dlaczego?

– Bo był jego synem.

– I...

Bracia spojrzeli na siebie i nagle w jednej chwili zrozumieli. Dziadek chronił ich ojca, bo go kochał.

– O kurczę – powiedział Royce.

Jared zaklął głośno.

– Oszukała mnie. Wygłupiłem się. – Trzasnęła dłonią w kartki. – Wydarła mi część prywatności.

– Ale i tak ją kochasz – domyślił się Royce. Jared zaczął się zastanawiać, czy kocha Melisę.

Nawet nie wiedział, co w niej było prawdziwe, a co było kłamstwem.

– A ona kocha ciebie – ciągnął Royce, zatrzymując się na czerwonym świetle.

– Muszę się napić – stwierdził Jared. Ta kobieta była doskonałą iluzją, ale jeśli chociaż połowa tego, co poznał, była prawdziwa, to może wystarczy. Jasne, że wystarczy.

– Co masz zamiar zrobić?

– Napić się – powiedział Jared.

Royce zaśmiał się.

– Ponieważ nie zaprzeczasz i o niej myślisz, przyznaję, że powinieneś się napić. Naprawdę wpadłeś, wielki bracie.

– Ale dlaczego ona?

– Nieważne, stało się.

– Nic się nie stało. – Jared nie podjął jeszcze żadnych decyzji.

– Zapominasz, że widziałem, jak na nią patrzysz – przypomniał Royce.

– Nigdy nie miałeś zamiaru puścić jej do Seattle.

– Ona się nie wybierała do Seattle. To wszystko było kłamstwem.

Royce zaśmiał się, spojrział w lusterko i nagle zawrótcił.

– Co ty wyprawiasz?

– Naprawdę musisz się napić. – Royce zatrzymał się z piskiem opon przed tawerną Hilliard House. – Musisz zdecydować o reszcie swojego życia.

Melissa mogła się domyślić, że jej brat Caleb zwoła posiłki. Znalazła się w jego domu w sobotę rano, szukając pociechy. W ciągu godziny znaleźli się tam też Ben i Sheila z dziećmi, następnie Eddy bez dziewczyny, co miało świadczyć o powadze sytuacji. Kiedy przytulił siostrę, znów musiała walczyć z napadem płaczu.

Wkrótce cały dom pełen był jej braci, ich żon i dzieci. Całe to zamieszanie miało uspić jej rozhuśtane emocje. Przekonywała się, że na pewno nie jest zakochana w Jaredzie. Wtedy przypomniła sobie jego głos, uśmiech, żarty, jego namiętność i to, jak się czuła w jego ramionach. A jeżeli to rzeczywiście jest miłość? Jak może jej to przejść?

Drzwi i okna domu Caleba były otwarte i kilku braci rzucało przed domem piłką, Adam rozpalał grill, a jego żona Renee wydawała dyspozycje z kuchni.

Melissa i jej bratowa Sheila zabawiały maluchy na podłodze w salonie, wśród klocków, figurek i samochodzików. Jeden z bratanków wręczył jej obśliniony klocek i musiała powrócić do rzeczywistości.

– Mellie? – głos Caleba przerwał zabawę. Melissa uniosła głowę i od razu zorientowała się, dlaczego brat miał taką nieszczęśliwą minę. Za nim w przedpokoju stał Jared.

Ku jej zdziwieniu poczuła się bezgranicznie szczęśliwa, kiedy go zobaczyła. Na szczęście nie mógł zauważyć, jak bardzo się czuła samotna w ciągu minionych dni.

Znów zaczęła rozmyślać, co byłoby, gdyby od razu powiedziała mu, kim jest. Czy wyrzuciłby ją z rancza, czy może udzieliłby wywiadu? A może mieliby szansę się bliżej poznać, gdyby go nie oszukała?

Usłyszała jakieś zamieszanie, dochodzące z kuchni, i gdy się obróciła, już wszyscy jej bracia stali obok siebie w pokoju. Jakby się umówili, skrzyżowali umięśnione ręce na piersiach i wpatrywali się w Jareda.

Trzeba mu przyznać, że zachował się bardzo kulturalnie.

– Widzę, że nie kłamałaś, mówiąc o braciach. Pięciu braci Warnerów wyprostowało się.

– Jak mnie znalazłeś? – spytała w końcu Melissa.

– W twoim kwestionariuszu osobowym Caleb był wymieniony, jako osoba do kontaktu w nieprzewidzianych wypadkach.

– Jak mogłeś...

– Nie jesteś wyrzucona, Melisso. – Podszedł bliżej. – Chcę, żebyś to od razu wiedziała.

Poczuła, że bracia zwierają szyki.

– Ależ jestem. – Seth wyraził się precyzyjnie na ten temat.

Jared pokręcił głową.

– Ryder International kupił „Biznes Wietrznego Miasta”. Nikt cię za nic nie wyrzuci. – Melissa patrzyła na niego, nie bardzo rozumiejąc. – To był najlepszy sposób, jaki mogłem wymyślić, żeby zatrzymać artykuł.

Renee i Sheila podeszły do swoich mężów, a Melissa odruchowo przysunęła się do Jareda.

– Kupiłeś „Biznes...”?

– Tak.

Szaleństwo, pomyślała.

– Więc zapłaciłeś setki tysięcy dolarów, żeby mój tekst nie wyszedł z drukarni?

– Nie przeczytałem jeszcze artykułu, kiedy kupowałem magazyn. – Uśmiechnął się krzywo. – Gdybym wiedział, że jest taki niewinny...

– Próbowałam ci to powiedzieć – przypomniała.

– Wiem. – Jego spojrzenie złagodniało i jeszcze bardziej się przybliżył. – Ale wiedziałaś... – Rozejrzał się po członkach jej rodziny i nachylił się, żeby tylko ona zrozumiała jego kod. – Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Nigdy bym tego nie wykorzystała.

– Oszukałaś mnie, więc...

– Przepraszam. – Tak bardzo chciałyby zacząć wszystko od nowa. Jeżeli istniała w jej życiu chwila, którą chciałyby cofnąć, to właśnie moment, w którym się poznali. Powiedziałyby od razu, że jest reporterką, a on zrobiłby, co uważałyby za właściwe.

– Mellie. – Caleb objął ją ramieniem. – Nie musisz znowu przeproszać.

– Zgadzą się – powiedział Jared, patrząc Calebowi prosto w oczy. – Teraz ja muszę przeprosić. Ja też ciebie okłamałem. – Jared zrobił krok do przodu i ujął rękę Melissy. – Skłamałem mówiąc, że nie chcę cię więcej widzieć.

W sercu Melissy rozbłysła iskierka nadziei, ale zaraz zgasła. Przypomniała sobie ten straszny wieczór w hotelu.

– Chcę cię widzieć – mówił dalej Jared. – Cały czas. Każdego dnia, od dzisiaj na zawsze.

Melissa chciała uciec. Chciała się schować. Nie mogła odgadnąć, czy on mówi poważnie.

– Przepraszam... – Sheila wyłoniła się spoza mężczyzn. – Co pan właściwie sugeruje?

Jared rzucił Sheili nerwowe spojrzenie i Melissa poczuła, jak jej brat Ben się najeżył.

– Mówię – głos Jareda był zimny jak stal – że mogę się jej oświadczyć tutaj, w tych dosyć stresujących okolicznościach. – Spojrzał na Melisę, której serce biło coraz mocniej. – Albo możemy iść w bardziej ustronne miejsce, gdzie mógłbym to zrobić należycie. Przed domem stoi limuzyna – ciągnął Jared – na tarasie w Bayside czeka zarezerwowany stolik, florystka i fotograf są w pogotowiu i – klepnął się po piersi – mam tu pierścionek.

– Możemy go zobaczyć? – zaszcebiotała Sheila. Jared nie spuszczał wzroku z Melissy.

– Tylko, jeżeli ona powie „tak”.

Melissa mogła tylko zamrunąć. To nie może się dziać naprawdę, mam jakieś halucynacje, pomyślała. Spojrzała na rodzinę. Obserwowali ją w oczekiwaniu. Czy to się dzieje naprawdę? Gdyby miała wolną rękę, uszczypnęłaby się.

– Melisso? – popędzał ją Jared.

– Myślę – skinęła głową – że restauracja to stosowniejsze miejsce.

– Tak? – Na jego twarzy rozlał się uśmiech.

– I fotograf też. Mam wrażenie, że Stephanie będzie się domagała zdjęć.

Jego uśmiech objął całą twarz. Sheila jednak nie dawała za wygraną:

– Ale czy możemy zobaczyć... – Ręka Bena zakryła jej usta.

Wystarczyły jednak trzy sekundy, by się wymknęła. – No przecież to jasne, że powie „tak”. Mogą to później odegrać jeszcze raz dla fotografa. –

Wszyscy popatrzyli na nią z rozdziawionymi ustami. – Co takiego? – spytała. – No, Renee, poprzyj mnie. Chcemy zobaczyć pierścionek.

– Popieram Sheilę.

Melissa zaczęła się śmiać.

– No, już – powiedziała do Jareda. Miała zamiar powiedzieć „tak”.

– Za chwileczkę.

Jared wyprowadził ją do przedpokoju, w miejsce niewidoczne dla rodziny. Wziął ją za rękę i spojrzał w oczy.

– Kocham cię.

Świat wokół nich znikł, a ciężar, który przytłaczał Melisnę, nagle się gdzieś rozplątał.

– Ja też cię kocham – szepnęła, dotykając jego twarzy koniuszkami palców.

Jared oprzytomniał i nachylił się, aby ją pocałować. Trwało to bardzo długą chwilę.

– Możemy jeszcze powtórzyć tę scenę przed fotografem – szepnęła, sięgając do wewnętrznej kieszonki. – Ale czy wyjdiesz za mnie? –

Otworzył pudełeczko, w którym ukazał się pierścionek z przepięknym brylantem.

Melissa skinęła głową.

– Tak, och tak.

Nie wyobrażała sobie innej przyszłości niż tej z Jaredem.

Wsunął pierścionek na jej palec, pocałował ją w rękę i szepnął:

– Idź i pochwal się.

Chociaż czekała na nią rodzina, jej światem był Jared. Podeszła na paluszkach, żeby go uścisnąć, a on uniósł ją z podłogi i pocałował w policzek.

Wtedy za ich plecami pisnęła Sheila i nagle cała rodzina znalazła się w przedpokoju, podziwiając pierścionek zaręczynowy Melissy i gratulując Jaredowi.